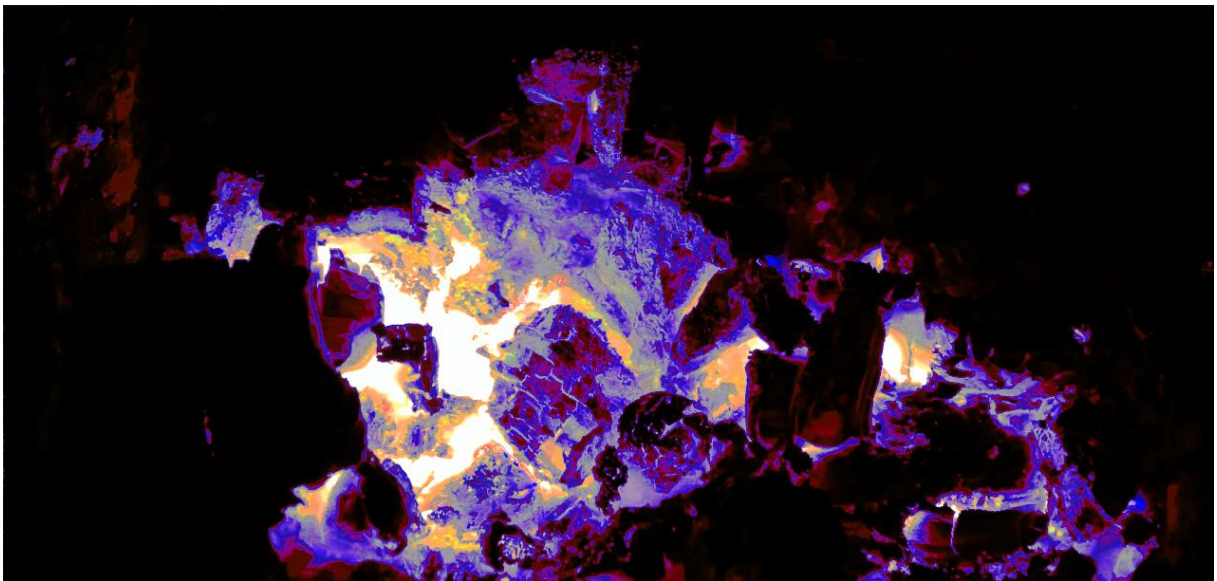


Marcin z Frysztaka

i

Chodź, zrobimy film

Dialogi filmowe



04. #5 Słowo wstępne.

Film jest zdradliwy. Albo kąśliwy. Film lubi odpocząć. Na chwilę spocząć. Dać się mu wciągnąć. I w nim się przegładnąć. Dać się przysposobić. I bałaganu narobić. Film potrafi człowieka uszkodzić. Albo stworzyć. Nowe horyzonty otworzyć. Filmowo, to nie zawsze komediowo. Czasami bywa rzeczowo. Czasami małostkowo. Oby tylko zawsze na gotowo. Aby roboty w połowie nie kończyć. Aby skutków jeden z drugim nie łączyć. Filmowcy wiedzą, że dobrze jedzą. Choć czasami się zbyt długo zasiedzą. Daj się wciągnąć. Niech film Cię pochłonie. Daj się zrozumieć. Niech bez Ciebie nie tonie. Bądź i rządz. Tym co masz w głowie. Bez względu na to co film Ci podpowie. Ale film bywa pomocny. Jak mali jeszcze chłopcy. Łopatę podadzą. Ubrudzą się sadzą. Ale pomagają. Bo radość z tego mają. Ale się starają. Bo ciągle na nowo zaczynają. I teraz filmowo. I ciągle z otwartą głową. I ciągle na nowo. Ciągle, ciągle. Kolorowo. Bo film bez kolorów nie jest filmem. Nawet jeśli czarny i biały. Nie jest złem. Ale kolor być musi. Rozróżnić zmusi. Rozróżnienie. Pokazać, pokaże. Wyróżnienie. I ciągle film pozostaje zagadką. Ze swoim scenariuszem. Ze swoją akcją. Co się za chwilę stanie. Co nad czym ma posiadanie. I jakie kto ma o filmie mniemanie. Dla mnie to naturalne, a nie. Uciekanie. Od filmu się chowanie. Bo film to pełnoprawne sztuki danie. Nasycza. Pompuje. Radość i smutek. Powoli smakuje. Film nie próżnuje. Film nowe horyzonty odkrywa. Ale przy tym się nie zgrywa. Na poważnie. Ciągle odważnie. Na ważnie. Zawsze rozważnie. I tak kręci się ta taśma filmowa. To już przeszłość powiesz. A dla mnie jest nowa. Wszystko co było jest tu nadal. Wszystko co żyje wie co to zwada. Miesza pojęcia i środki. Miesza czasy i zdarzenia. Kto ile i co ma do powiedzenia. Słowo lenia. Wzrok ten jelenia. Komu ile. I czy perspektywę zmienia. Kto się wysilił. A kogo ubodło. Film ten o życiu. Co go życie zmogło. Każdy film to historia. Na nowo rozpoczynana. Każdy film to tragedia. Na nowo odtwarzana. Może być nawet tragedia wyśmiana. Ale tragedią pozostanie. Może być tragedia rozziewana. Ale ciągle szuka pana. Panią. Co docenią. Co ocenią. Lepiej niż gorzej. Bo film potrzebuje widza. Film się widzom karmi. Nawet jak niedowidzę. To bez znaczenia. Tak jak znaczenia nie ma kto taśmy zmienia. Liczy się wizja i fonia. Wizja człowieka. I fonia, co na nią czeka. Liczy się powtarzanie. I w kółko to samo ziewanie. Wtłocz się. Daj się przymusić. Otwórz oko. Nie dając się zmusić. Chyba że przez samego siebie. Zmuszenie Ciebie jest w ciągłej potrzebie. Przez Ciebie. Dla Ciebie. Około w niebie. Drogo, na pogrzebie. Filmu tego. Przeciętnego. Lub innego. Nadzwyczajnego. Bez filmu by człowiek nie rozumiał. Bez filmu by człowiek nie umiał. To co umie i dlatego. Film jest potrzebny, mój kolego. Jak przeciąg. Jak oddolny ciąg. Wsteczny. Kolejny przyrząd. I powtarzanie. I filmu przypominanie. A Ty na pierwszym planie. A ktoś myśli, jakie to zadanie. Wyznaczone i opłacone. Przytulić czyjąś śliczną żonę. Ktoś dalej ziewa. Ktoś rozwiewa coś. Może na złość. Może masz już dość. A jeszcze nie zaczęliśmy. A jeszcze nie przystanęliśmy. Bez próby nie ma efektu. Bez zguby nie ma konkretności. Dlatego zgub siebie. Abyś mógł się odnaleźć. Albo bez gubienia. Naucz się siebie znaleźć. Próby i zguby. Błędy, któreś. Udowadniają, że dobrze się mają. I ciągle się powtarzają. Jak nowe horyzonty. Słowa i kąty. Ktoś, klęczy ktoś stoi. W tej filmowej niedoli. Ktoś mówi, ktoś śpiewa. Do dziś nie wiem, jak się kto miewa. Ale przebac. Ale wybac. I zobacz co ile znaczy. Zobacz, że film to nie grupa partaczy. Tylko artystów. Którzy próbują. Albo robią, co inni oczekują. Grę. Stosują. Grą. Miłują. Dla gry się popisują. Tym, lub owym. Tym co mają. Nie za dużo. Coś tam znają. Coś na coś zamieniają. Bo jak już wiadomo. Sporo powtarzają. Nawet większość bym powiedział. Zależy z kim i po co bym

siedział. Nawet wszystko ma znaczenie. Powtórzone, znowu na antenie. I człowiek się zastanawia. O czym podmiot liryczny rozprawia. I człowiek się głowi. Co jego głowę ozdobi. Myśl, czy zmysł. Słowo, czy kolorowo. I się zamienia. I jeden drugiego podmienia. A Ty grasz wiecznego lenia. Rusz się. Życie, to powód do robienia. Filmu co wiele tu zmienia. Filmu, co jest efektem skinienia. Zrób film. Bądź filmem. Grą jednego aktora. Niekoniecznie. Nie zapomnij o klasycznych utworach. Monologi nie zawsze są skuteczne. Ale czasami niestety konieczne. Film. Niech Cię pochłonie. Film. I już wiesz, po co masz swe dłonie.

Marak S. Witek

FILMOWATY

O czym jest ten film
I kto go nakręcił

Jaką ma długość
I kto, czym w nim nęcił

Jaka jego puenta
Jaki jego sens

Film żyje dla filmu
To nie wybór w mięsnym mięs

Chodź, zrobimy film.

DIALOGI FILMOWE

Ktoś narobił Ci ochoty. Ktoś obiecał wielkie rzeczy. Ktoś naciągnął Cię na psoty. A Ty się przeliczyłeś niestety. Dlatego nie oczekuj. Dlatego nie udawaj. Nie graj bez scenariusza. Kłopotu nie sprawiaj. Dlatego coraz lepszym się stawaj. Od reszty nie odstawaj. Dlatego czerp i żyj. I na nogi stawaj. Pierwsze kroki. Ja jako ja. Pierwsze skoki. Jak daleko się da. I się tworzy. Magiczna pogoda. Odpowiednia dla duszy ochłoda. I się mnoży. Wyjątkowy ten test. W którymś ktoś nauczycielem a ktoś uczniem jest. I płyniesz. I giniesz. Albo na powierzchni wypłyniesz. I żyjesz. Nie udajesz. Albo na nogi wciąż stajesz. I się nadajesz. Gdy się najesz. I powinienes. Być kim chcesz. A nie co się opłaca. I ciągle nowe jesz. Przeżerasz się do nieprzytomności. Po co. Zostaną z Ciebie tylko kości. A później nic. Nawet kości zje pies. Czas wściekły jest. Czas to jeden i ten sam gest. Co ciągle Ci przygrywa. Co chustą Cię nakrywa. Czas. Zaskoczy każdego z nas. Ale czy powinniśmy czuć się zaskoczeni. Jeśli życie to rozmowa jeleni. Jeden opowiada drugi słucha. Potem przerwa. Zawierucha. I odwrócenie. Słuchającego ucha. I tak. To znak. I nie. Opłaca się. Dialogować. To stosować. Grać, albo w grze się schować. Bez dialogu nie ma życia. Dialog z Bogiem. Szkoła przeżycia. Dialog z samym sobą. To Ci dopiero. Gdy termometr wskazuje zero. Kto komu i na co. I po co się zakłada nocą. Człowiek człowiekowi. Słuch słuchowi. Miliard miliardowi. Nie przeliczaj z czystej mowy. Mowa mową zostanie i się lepsza nie stanie. Niż jest. Niż ją kreują dranie. Mowa nie upomina. Mowa to uśmiech Stalina. Co debatę o skutkach głodu rozpoczyna. A Ty klaszczesz. Jak podsumowuje. A Ty się cieszysz. I mówisz, że Stalin rokuje. I jego teorie. I tak jest dzisiaj. Stalina już nie ma, ale ostał się zwyczaj. I przykład ten sam. Zasada. Zasada dobra rada. Zasada to też zwada. Bywa. Może nią być. Jak powiesz, medialny pic. Jak Zrobisz z papieru szpic. I kolesz. Tego przed sobą. I poleż. I stań się leżenia ozdobą. Kwiat kwitnie. Póki się nie przewróci. Słowo tyknie. Póki się do przeszłości nie zwróci. I nie przyzna do błędów. I nie zobaczy którądy. Składa się w oklaski sad. Bo jest zbiorowiskiem wad. Na każdym drzewie po czterdzieści. Czerwoniutkich. Taki podeścik. Z wad. Prześwit. Brat. Zastawił wjazd. I wyjazd z naszych baz. Dowodzenia i istnienia. Ciąglego się rozochocenia. Debata. Dialog. Prolongata. Tworzy kolejnego wariata. Co więcej by chciał, niżby miał. Co więcej by miał. Niżby dał. Słowa na szkwał. Napompowane. Słowa jak miał. Wartością opałową ogrzane. Wystarczy, że wiedzą. Że się nadają. Wystarczy, nie siedzą. Coraz lepsze się stają. Od myślenia, dedukowania. Słowa to wzbraniają się od miejsca w zdaniach. Nie chcą. Wolą niezależność. Niż zdaniową, ciągłą podległość. Kto komu, za ile. Nikomu. To tyle. Zagonu. Przegonić kijem. Słowa. Co się skryję. Głowa. Historie miłe. Dialog. Jest filmowy. Nawet jeśli filmu nie widział. Nawet jeśli film, to jego przydział. Jest jak jest. Życie to tylko gest. Być może. Pomoże. Dialog o każdej porze. Może być w teatrze. Może być w kontakcie. Z czytelnikiem i jego nocnikiem. Dialog do podcierania. Dialog do lepszym się stawania. Albo do rozstawania. Z dziewczyną, bądź chomikiem. Do się stawania. Doniosłym hydraulikiem. Krzątasz się i nie rozumiesz. Wydaje Ci się że życie umiesz. To niech tak będzie. Jak na ostatniej kolędzie. Bez księdza. Ale z pijanym organistą. Bez organów. No i przysnął. Kolędnicy wyprowadzili. Kolęda się kolędą. I tak skończyli. Głową myśleć, moi mili. Dlaczego w zimie jest śnieg. Bo go w niebie wyśnili. Tak sobie anioły krajobraz bajkowy wymyśliły. Tak, nie inaczej. Bez zbędnej mogiły. Dla przeznaczeń. Dla przeinaczeń. Zostaje słup. Pełen zagadek i znaczeń. Słup soli. Z cukru stoi. Słup grozy. A wokół mimozy. I tak się czuje. Zapach lata. I tak

wygląda. Niepowetowana strata. Dezyderata. Nadmiar pachnącego kwiatu. I się splata. Życie ze śmiercią. Brata. I moją. Jego i swoją. Każdego, niedolę. Są tacy, co czekać wolą. Tylko na co. I dlaczego. Tylko po co. Zastaniać się biedą. Bieda nie usprawiedliwia. Film taśmę nagrywa. Na taśmie słowa. Litery i dźwięki. A Ciebie tylko interesuje kolor wiosennej sukienki. Będzie jaki jest. Inny nie wyjdzie. Będzie zakończony test. Inaczej niż w izbie. Gdzie się nie kończy harmider zarazków. Jak w ciżbie. Patent na nieskończoną liczbę wynalazków. Chłop wiedział. I nie powiedział. Zarazek, dalej spokojnie siedział. Dopóki nie wgrzył się w temat. Dopóki nie powstał o tym poemat. Słowotwórczy schemat. Duszy kierat. Co na miłość działa. Pociąga i zwycięża. Bo nie sama stała. Tylko współpracowała. Tylko się zachowywała. I starała. Nie dać plamy oraz ciała. I ciągle to samo. Zastaniasz się bramą. Trzeba ją obejść, albo przeskoczyć. A Ty się wolisz z innymi tłoczyć. Zamknięty od środka. Sam sobie więzienie zbudowałeś. Kłopot na kołach. Sam wynalazek skonstruowałeś. I jedziesz na nim. Pędzisz przed siebie. W biedzie i bogactwie. Kolejne wakacje. W życiu i dziwactwie. Masz te. I je. Masz mnie i gdzie. Masz za mnie i gdzie to. Masz za mnie paść i gdzie to dać. Sam nie wiesz. I się nie dowiesz. Sam tworzysz odpowiedzi. Nawet jeśli ktoś prosto nie siedzi. Sam tworzysz wyzwania. Co prawdę zastania. Jedno z nich. A inne patrzą i klaszczą. Szkoda mi ich. Jeden z całości. To dalej całość. Tylko nowa. Na Twoje wyzwanie znowu gotowa. Szkoda głowy. Szkoda sowy. Tylko siedzi i myśli. Że coś jej się przyśni. Tylko mówi i wie. Że nie najlepiej czuje się. Od tego myślenia. Nie myśl, że to źle. Od tego zawodzenia. A ja zamieniam się. Z tym. Z nim. Z każdym. Kto przychodzi. Film kręci i odchodzi. Dialog to dialog. Po co mówić o nim źle. Po co go mobilizować. Niech napije się. Usiądzie. Postoi. Ważne, że się nie boi. Niech trwa w przekonaniu. Że się nie wyładowuję na nim. Niech się zakłada. Co komu. I po co zwada. Jest i była. Jest i będzie. Zawsze słodka czekolada. A ja próbuję. Na nowo się usiłuję. Poznać i pokochać. Czochrać i miotać. Słowami i czynami. Między kolejnymi przepaściami. Między wielkimi murami. Co stoją odwrócone plecami. Dialog. Między nimi i między nami. Wszyscy jesteśmy murami. Tylko nie z wszystkimi się stykamy. Nie ze wszystkimi potrzebujemy. Nie zawsze się na widok obcego muru uśmiechniemy. Nie zawsze. Niekiedy. Zgaszę. Pół biedy. Człowiek wie co może. Człowiek wie co musi. Co mu się należy. A do czego się przymusi. Nie musisz mu tłumaczyć. Nie musisz się obcą krwią raczyć. Wystarczy, że zrozumiesz. Że tyle co inni umiesz. Wystarczy, że przekonasz. Że tak jak inni skonasz. Wystarczy żyć. A nie tylko o życiu śnić. Wystarczy być. A nie życiem zakrywać się jak nić. I przecinać sama siebie. I nie rozumieć o czym mówią na Twoim pogrzebie. Być i tworzyć. Miłość na stole położyć. I ludzi nią częstować. A nie dla siebie, na później chować. Bądź filmem. Co cieszy się sam z siebie. Bądź dialogiem. Co nie musi tłumaczyć, czego nie wie. Bądź sądem co skazuje się na karę śmierci. Ale zmusza do szczęścia. Pod groźbą małżeństwa. Bądź słowem co wygrzewa się na słońcu. Bądź słońcem, bez ładu i w końcu. Bądź końcem dla uciechy niektórych. Zawsze jest tak, że ktoś się cieszy, kiedy burzą się chmury. Bez cenzury. Deszcz i załątek wichury. Deszcz, który zmywa bzdury. I zostaje. Wstęp. Do dialogów. I mury. Bo mury już z nami zostaną. Jak nie te to inne. Jak nie winne, to niewinne. Ale murowane. Stabilne. Do czasu. Solidne. A po czasie. Nieprzydatne. Zastępowane nowymi. Murami przeciwnymi. O innym kolorze ale sens mają ten sam. Mur. Różni się od muru ilością bram.

Dialog 1

Ktoś 1: Co tak się Pan przeciąga?

Ktoś 2: Mięsień się z mięśniem naciąga.

A pan co taki ciekawy?

Ktoś 1: Nie piłem dziś jeszcze kawy.

Ktoś 2: A to bez kawy nie jest Pan swój?

Ktoś 1: Bez kawy denerwuje mnie każdy gnój.

Ktoś 2: Ano, biegają tutaj bachory.

Ktoś 1: I od tego biegania jestem chory.

Ktoś 2: To może złap Pan jednego i go pouczysz.

Ktoś 1: To jak mówić do krowy, dlaczego muczysz.

Ktoś 2: Nie przejmuj się Pan. Bądź Pan sobą.

Ktoś 1: A kim niby jestem? Z odsłoniętą głową

Ktoś 2: Długo tu jeszcze Pan dziś zostanie.

Ktoś 1: Dopóki żona nie odbierze lanie.

Ktoś 2: Jakie znowu lanie. Co Pan też gadasz.

Ktoś 1: Że mi się w małżeństwie nie układa.

To do psychologa żonę przyprowadziłem.

Ktoś 2: Ale dlaczego do dziecięcego?

Ktoś 1: Bo żona nie chce się przebierać za uczennicę, Panie kolego.

Dialog 2

Ktoś 1: Co ten ksiądz mówi, jaka wstrzemięźliwość?

Ktoś 2: Wstrzemięźliwość to taka od braku złości.

Ktoś 1: To ja już wolę nadmiar i radość

Ktoś 2: Jeszcze powiesz, że masz radości dość.

Ktoś 1: Wątpię.

Ktoś 2: Trzęcę

Ktoś 1: Ale dlaczego księdzu na niej zależy.

Ktoś 2: Bo całymi dniami leży.

Ktoś 1: Też coś. Głupoty gadasz.

Ktoś 2: Ja językiem świata władam. A świat księży surowo ocenia.

Ktoś 1: Bo wstrzemięźliwość daje światu do myślenia.

Ktoś 2: Może. I ubóstwa przyrzeczenia.

Ktoś 1: Ale to nie wszyscy chyba.

Ktoś 2: Ksiądz, mnich. Jak jest potrzeba. To każdy sięga nieba.

Ktoś 1: A mnie nie przekonuje ta cała ich bieda.

Ktoś 2: Gdyby ktoś pytał, ja na tację nie dam.

Ktoś 1: A ja daję. Staropolskim zwyczajem.

Ktoś 2: Od tego zwyczaju, coraz gorszym się staję.

Ktoś 1: To nie kościół Cię psuje. Tylko od ciasnych butów stopa choruje.

Ktoś 2: Może. Jak nie ma wyjścia to klinczuje.
Ktoś 1: Idź się wyśpij i wypowiadaj.
Ktoś 2: I może jeszcze każesz mi przeprosić sąsiada.
Ktoś 1: To nie zaszkodzi. Jak głęboka zwada.
Ktoś 2: Kościół tak nikomu do nóg nie pada.
Ktoś 1: Pada. U Twoich nóg klęczy i roni łzy.
Ktoś 2: Ronisz, ale głupotę, Ty.
Ktoś 1: Nie stawaj się gorszy. Żal wielu rzeczy.
Ktoś 2: Ale zły człowiek zawsze zaprzeczy.
Ktoś 1: A kto Ci każe być złym. Otrząśnij się.
Ktoś 2: To wściekle wilki rozszarpią mnie.
Ktoś 1: To tak nie jest. Nie taki jest świat.
Ktoś 2: Świat to przecież Kościoła brat.
Ktoś 1: Ale świat przez matkę rozpuszczony. A Kościół twardą ręką ojca wychowany.
Ktoś 2: To ja dziękuję, za te kościoła rany.
Ktoś 1: Prawda jest jedna i znajdziesz ją w Kościele.
Ktoś 2: A mnie się wydaje, że prawd jest wiele.
Ktoś 1: Nie. Jest jedna i powszechnie znana
Że to co odciąga od Kościoła. To gra jest szatana.

Dialog 3

Ktoś 1: Co taka droga ta benzyna.
Ktoś 2: Nie mów jak ktoś kto jazdę rozpoczyna.
Trochę już widziałeś. Trochę przeżyłeś. I jeszcze się nie przyzwyczaiłeś?
Ktoś 1: Jak się przyzwyczaić do okradania w biały dzień.
Ktoś 2: Nie chcesz się denerwować to kanał w telewizji zmień.
Ktoś 1: I usłyszę, że żyjemy w jakiejś utopii.
Ktoś 2: Przynajmniej nie zobaczysz z pierwszego kanału kopii.
Ktoś 1: Nie o to walczyli powstańcy warszawscy.
Ktoś 2: Jest wolność. Słowa. Mędrzy śródmiejscy, czy prasy. Mogą się spierać i każdy ma rację.
A później jedni i drudzy pojedą za bony na wakacje.

Dialog 4

Ktoś 1: Co znowu kupiłeś nowego?
Ktoś 2: A co Ci właściwie do tego?!

Ktoś 1: Jesteśmy małżeństwem, muszę wiedzieć o takich rzeczach.
Ktoś 2: Ja nie protestuję, gdy Ty topisz pieniądze w śmieciach.
Ktoś 1: W jakich znowu śmieciach, o co Ci chodzi.
Ktoś 2: O ten makijaż co nie wychodzi. A droższy jest niż moje marzenia.
Ktoś 1: Widzisz. Ja spełniam marzenia. A Ty możesz patrzeć jak się zmieniam.

Ktoś 2: Wole nie patrzeć. Wole nie myśleć.

Ktoś 1: Tak. Najlepiej tylko przy mnie istnieć. Bez pomocy. Bez perspektywy. A może ktoś potrzebuje dializy.

Ktoś 2: Ty gdybyś czegoś potrzebowała. Na pewno byś powiedziała. Nawet jeśli o dializę chodzi. A więc przykro mi, nie szkodzi.

Ktoś 1: W ogóle się mną nie interesujesz. Jeszcze jakieś głupoty kupujesz. Przyznasz się w końcu na co wydałeś. Dlaczego tak długo w kolejce stałeś.

Ktoś 2: Kupiłem spokój na kilogramy. Ale za chwilę wracam. Ziajany. Spokój nie działa. To Twoja wina. To Twoja sprawa, żeś spokój przegnała.

Ktoś 1: Bo zawsze się sprawdza towar przed kupieniem. Nie ma, od tak, z przymrużeniem. Wierzenie na słowo źle się kończy.

Ktoś 2: Masz rację. Ciebie nie sprawdziłem. I tak to się kończy.

Dialog 5

Ktoś 1: Dlaczego nie strzelasz. Strzelaj, tam jest wróg.

Ktoś 2: To chociaż przedstawić się mógł.

Ktoś 1: Przecież widzisz, jaki ma mundur.

Ktoś 2: A jeśli to dla niepoznaki, kolejna z modnych bzdur.

Ktoś 1: Tak, na pewno. Przebrał się dla niepoznaki. We wrogi mundur. Konkurs. Kto to taki.

Ktoś 2: Całkiem to prawdopodobne. Stylowy żołnierz, wie co dobre.

Ktoś 1: Strzelaj mówię Ci, bo pod murem postawię. I Ciebie rozstrzelają.

Ktoś 2: A czy te karabiny atesty mają? Co będzie jak coś się stanie i sam siebie zastrzelę. Później mnie pochowają jak niewydarzone cielę.

Ktoś 1: Szybciej Cię pochowają za niewykonanie rozkazu.

Ktoś 2: A nie słyszał oficer o trzymaniu się zakazu. Żeby nie strzelać do cywili. Nawet w najgorszej chwili.

Ktoś 1: Jak to cywil. W mundurze i do nas strzela. Szeregowy strzelaj. Bo nas porozdziera.

Ktoś 2: Takie decyzje powinny być w zgodzie z sumieniem. Z przekonaniem i własnym istnieniem. A jeśli później będę miał traumę od broni?

Ktoś 1: To Ci się strzelać na starość zabroni. A teraz ładuj czym prędzej do wroga.

Ktoś 2: Potrzebna jest generała zgoda. Byle kto, może się mylić. A ja przed byle kim nie mogę się chylić.

Ktoś 1: Szeregowy półgłówku. Jeśli nie zastrzelisz wroga. Nie wyjdiesz z tego okopu o własnych nogach.

Ktoś 2: To ja mam inny pomysł. Poddam się. Z niechęci do broni. Wezmą mnie za jeńca. I przekonam wroga. Jak ważna jest dla balansu wewnętrznego zgoda. Że nie można być agresywnym i do innych strzelać. Przekonam tego strzelca, że może wybierać. Stworzę intelektualną frakcję w armii. Będziemy strzelać słowem. Do tego kto nas karmi. I do tego kogo sami nakarmimy. Świat cały ujrzy co my tutaj robimy.

Ktoś 1: Szeregowy. Przepraszam. Nie wiedziałem że jesteś chory psychicznie. Wyślemy Cię na leczenie. W psychiatryku będziesz wyglądał ślicznie.

Dialog 6

Ktoś 1: Wstawaj leniu, już dziesiąta!

Ktoś 2: Coś Ci się chyba pląta.

Ktoś 1: Wstawaj, przędzej do roboty!

Ktoś 2: Ja tam wolę w snach mych psoty.

Ktoś 1: Wstawaj mówi, nie wyprowadzaj mnie z równowagi.

Ktoś 2: Trochę szacunku i powagi. Daj człowiekowi, spać. Każdy głupi potrafi wstać.

Ktoś 1: Ale denerwować mnie już nie. Więć powtarzam. Zbieraj się.

Kanapki zrobione. Z pomidorem. Posolone. Wstawaj i ucałuj żonę.

Ktoś 2: Kto wymyślił do pracy na czternastą. Powinno być na osiemnastą.

Ktoś 1: Wtedy byś spał do siedemnastej. I jeszcze byś narzekał, że w pościeli ciasnej.

Ktoś 2: Gdzie Ty się nauczyłaś być taka uszczypliwa.

Ktoś 1: Od mojej matki, która była lękliwa.

Ktoś 2: Teściowa? Lękliwa? Chyba jak rachunek za prąd widzi. Chociaż to też nie. Bo ona już niedowidzi.

Ktoś 1: Nie obrażaj mamusi proszę. Miej szacunek, bo wychłostzę.

Ktoś 2: Jak ja Cię wychłostać chciałem, to się nie zgodziłaś. Teraz już wiem dlaczego. To Ty chciałaś trzymać kija.

Ktoś 1: Nie dość że leń, to jeszcze erotoman. Wstawaj. Jak Cię zaraz do racji przekonam.

Ktoś 2: Rację ma ten, kto ma pilota. A ja mam ostatnią baterię. I władzę. Jak siła grzmota.

Ktoś 1: Grzotną to Cię w ten głupi łeb. Jak będziesz szedł do pracy to kup chleb. I pasztetową. Bo się skończyła. Kiedyś też cielęcina mi się marzyła.

Ktoś 2: Krowa mleko daje a Ty ostrzysz sobie na nią kły? Fafika też byś zjadła, gdyby był zły. Ma gorszy dzień, za dużo szczeka. To już go łapie i do grochówki posieka.

Ktoś 1: Fafik mleka nie daje. Tylko przy nodze staje. Ale bezużyteczny tak jak i Ty. Nie przynieś wypłaty, to zobaczysz kły. Nawet gdybyś mleko dawał. To Cie nie uratuje. Bez wypłaty, mąż w domu się nie pokazuje.

Ktoś 2: Chcesz dowiedzieć się ile jesteś wart. Popatrz na wyciąg z banku, z żony kredytowych kart.

Ktoś 1: Za biedni jesteśmy, żeby nam kartę kredytową dali.

Ktoś 2: I dobrze. Bo zamiast kupować na kredyt. To byśmy się na kredyt- posprzedawali.

Dialog 7

Ktoś 1: Proszę księdza, proszę księdza. A dlaczego wyginęły mamuty?

Ktoś 2: Bo miały brudne buty i Noe nie wziął je na arkę.

Ktoś 1: Pełniły przy żonach honorową wartość?

Ktoś 2: Może. Kto to wie. Nie każdy na arce pomieścił się.

Ktoś 1: A czy księża byli na arce?

Ktoś 2: Wszystko co Boskie mieści się w jednej miarce. A Noe miarek miał sporo. Księży było chyba z czworo.

Ktoś 1: To jak księża się rozmnożyli? Przecież to sami chłopcy byli. A teraz jest ich tak dużo. I wszyscy tak się chmurzą.

Ktoś 2: Nie każdy jest pochmurny. Czasem wystarczy poczwórny. Oddech Boga. By rozmnożyć. Swoje sługi. Nie muszą się trwożyć.

Ktoś 1: A czy Bóg rozmnoży i mnie. W sumie samotny czuję się. Drugi ja by mi się przydał. Towarzystwo bym już zawsze miał.

Ktoś 2: Ty nie płynąłeś arką. Sam możesz się rozmnożyć. Jak urośniesz. Z miłością bożą się złożyć.

Ktoś 1: To z Bogiem będę miał moje dzieci? Tata ma z mamą. Ale mówi, że się oszpeci. Jak dalej będzie musiał na nią patrzeć. Żeby wyglądali podobnie. Żeby różnice zatrzeć.

Ktoś 2: To oczywiste, że dzieci ma mąż z żoną. Dzięki czemu razem nie utoną.

Ktoś 1: Ale księża na arce nie mieli żon. A się rozmnożyli. To ja wolę tak jak oni. Przynajmniej mnie nie będą bili. Bo mama z tatą się czasem biją. To ja wolę jak na arce. Jak ksiądz mówił przed chwilą.

Ktoś 2: Czasy arki nie wrócą mój drogi. Musisz zaakceptować dziewczynek rogi. I mieć żonę. I się jej słuchać. A Cię nie będzie biła. I nie będzie problemów szukać.

Ktoś 1: Słucham taty to dostaję od mamy. Słucham mamy, to refren jest znany. Wolę nie być dorosły. Tylko chcę być księdzem. Tej wiosny. Wtedy Bóg mnie będzie rozmnażał. I nie będę musiał na dziewczyny uważać.

Ktoś 2: To nie takie proste. Ksiądz ma obowiązki. A nie tylko zaszczyty wyniosłe. Ksiądz służy Bogu. To powołanie. A nie tylko od żon swoich uciekanie.

Ktoś 1: To ja jestem powołany. Do tego, żeby nie być bitym i krzyczanym. Zmówię paciorek i będę znanym. Księdzem, co chodzi po kołędzie. Z dala od dziewczyn. Zawsze i wszędzie.

Ktoś 2: A skąd wiesz że masz powołanie. To Pan Bóg wybiera.

Ktoś 1: Mnie wybrał do rozmnożenia. Jak na arce. Kolejne życzenia. Żeby księdzów był cały świat. I żeby świat już nie potrzebował krzyzących bab.

Dialog 8

Ktoś 1: Dzień dobry. Gościmy dziś na antenie Ktosia 2. Lokalnej sławy śpiewaka. Co wie na czym polega gra. Tylko talentu nie za dużo ma. Prawda?

Ktoś 2: Talent tylko przeszkadza. W show biznesie liczy się władza. Kontakty, kontrakty. Takty i katarakty. Wszystko, tylko nie talent.

Ktoś 1: Talenty jak względy. Harmonogram napięty. A jak Twoje plany koncertowe.

Ktoś 2: Zdrowe. Że tak powiem. Planu gotowe. Tylko nikt nie chce, abym u niego grał. Jakbym jeszcze w planach to miał.

Ktoś 1: To może trzeba wyjść jakoś do ludzi. Może będzie ktoś, komu wychodzenie się nie znudzi.

Ktoś 2: To wychodzę. Tak jak dziś. W radiu. Pomagam, albo szkodzę.

Ktoś 1: Sobie czy mnie.

Ktoś 2: To jeszcze okaże się.

Ktoś 1: O czym będzie Twoja nowa piosenka.

Ktoś 2: O zwracaniu na zakrętach.

Ktoś 1: Ale jak to? Na zakrętach. Czy to nie jest do niebezpieczeństwa zachęta?

Ktoś 2: Ludzie śpiewają, że mają zakręty w życiu. A ja zawracam. Nie interesuje mnie co będzie we współżyciu. Od tak. Taki jest mój znak. Zawrotka. To mój brat.

Ktoś 1: Ale nigdzie Pan nie zajędzie, jak na każdym zakręcie będzie Pana zdjęcie. Z dopiskiem, zawrócony.

Ktoś 2: O to trzeba pytać już mojej żony. Ja zawracam zawodowo. Nie zasłaniam się własną głową.

Ktoś 1: To może refren nam Pan zanuci.

Ktoś 2: Na, na, na, od chuci do chuci. Zawracanie. Przejeżdżanie. Na czerwonym, nie stawanie.

Ktoś 1: To można powiedzieć jest muzyka alternatywna.... albo przedziwna.

Ktoś 2: Bo to ma głęboki sens. Bez talentu dostarczam prawdy kęs.

Ktoś 1: No, jak widać talent jednak czasem się przydaje.

Ktoś 2: Tylko tak Ci się zdaje.

Ktoś 1: To puszczamy. To promujemy. Pana piosenkę. Choć jej nie chcemy.

Ktoś 2: I to mi się w mediach podoba. Taka obopólna zgoda. Każdy wie co ma promować i po co. Każdy wie, że ziewać wypada, tylko nocą.

Ktoś 1: No tak. Wszystko ustalone. Kontrakty muszą być wypełnione. Pieniądz pieniądz mnoży. Dziura dziurę tworzy.

Ktoś 2: O taki show biznes nasze dziady walczyły.

Ktoś 1: Za taki show biznes sami siebie by pokroili.

Dialog 9

Ktoś 1: Jedz, jedz wnuczku. Jeszcze jeden pierożek.

Ktoś 2: Nie dam rady, babcia. Był prostokąt a wyjdzie stożek.

Ktoś 1: Co Ty jakimiś tajemnicami gadasz. A nie brzuch do jedzenia przykładasz.

Ktoś 2: Nie mam już babcia siły. Naprawdę. Przepraszam.

Ktoś 1: To ja Cię już do niejadków zgłaszam. Do takich co życia nie mają. Bo niedojadają. Są wiecznie nieszczęśliwi. Na innych z głodu kąśliwi.

Ktoś 2: Trudno babcia. Przeżyję. Nawet jako niejadek. Starych lat dożyję

Ktoś 1: Nie byłabym taka pewna. Biedy nie poznałeś. Może jeszcze przyjdzie. I już nie będziesz stał jak stałeś.

Ktoś 2: Bieda przynajmniej nie zmusza do jedzenia.

Ktoś 1: Bieda myślenie człowieka zmienia. Pokazuje co jest ważne. Że jeść coś trzeba. A nie się odchudzać. Jak do telewizji w przedbiegach.

Ktoś 2: Na telewizję nie czekam. Ale nie mam już siły. Zjadłem 20 pierogów. I tak jestem miły. Staram się. Mlekiem popiłem. Ile mogłem. W żołądku zmieściłem.

Ktoś 1: Co to za młodziź. Co to za czasy. Gdzie nie szanują pracy ludzkiej. Tylko jakieś słowne wygibasy. Jestem pełny. Jestem syty. W takich słowach jest diabeł ukryty.

Ktoś 2: Oj babciu, babciu. Babcia nie przesadza. Niech babcia lepiej nakarmi sąsiada.

Ktoś 1: Tego darmożjada. Nigdy w życiu. Nic na niego nie pomaga. Mówienie, prośnienie. Dodawanie, dzielenie. Nic efektu nie daje. Z rozumem się tylko rozstaje.

Ktoś 2: Ale jak tak można o człowieku mówić. Jest jaki jest. To sąsiad. Trzeba go polubić.

Ktoś 1: Prędzej okupanta polubię, jak front znowu przyjdzie. Niż tego łachudrę. Niech pamięć o nim zniknie. Niech jego dzieci pochłonie trąd. I po całym tym plemieniu pozostanie swąd.

Ktoś 2: Oj babciu, ale to nie po Bożemu. Tak o ludziach mówić.

Ktoś 1: Ja mówię tylko kto któremu. Po Bożemu. Jezusa tacy jak on ukrzyżowali. Też się niczego nie bali.

Ktoś 2: I jeszcze pierogów nie dojadali.

Ktoś 1: A żebyś wiedział. I jak Ty stali. Nic nie zrobili. Tylko gadali.

Ktoś 2: Babcine prawdy są dosyć drastyczne.

Ktoś 1: Ale nie takie jak niejadki, komiczne.

Dialog 10

Ktoś 1: Dzień dobry, proszę to co zwykle.

Ktoś 2: Dzień dobry, dziś Pana zamówienie będzie niezwykle.

Ktoś 1: Ale jak to. Dwie łaski kiełbasy nadzwyczajnej.

Ktoś 2: Ale tak to. Dzisiaj nieosiągalnej.

Ktoś 1: Przecież zawsze w czwartek kupuje. Dwa lata już tak postępuje.

Ktoś 2: Ale okazało się, że nadzwyczajna nie rokuje. Poza Panem, nikogo smakiem nie przekonuje.

Ktoś 1: Przecież ma najlepszy skład.

Ktoś 2: Może ludzie doszukują się smakowych wad.

Ktoś 1: Przecież jest delikatna, uwędzona.

Ktoś 2: Przez nowy produkt została zastąpiona. Kiełbasa z byle czego.

Ktoś 1: Wszystko się sprowadza do jednego. Mało smacznego. Przeciętne.

Ktoś 2: Są tacy co się znają. I gustów smakowych ludzi nauczają.

Ktoś 1: Ale jak ktoś może lepiej ode mnie wiedzieć co mi smakuje. Kto takie metody stosuje.

Ktoś 2: Teraz jest unifikacja. To nasza kolejna stacja.

Ktoś 1: Inflacja, unifikacja, deprawacja. Wszystko ma jeden mianownik. Ubikacja. Tylko tam się to to nadaje. Tylko tam pożyteczne się staje. Zamiast papieru toaletowego.

Ktoś 2: Dwuczęściowego. Nie wiem, czy byłby Pan zadowolony, gdyby się Pan inflacją podtarł. Może.

Ktoś 1: Inflacja na hemoroidy pomoże.

Ktoś 2: To co, bierze Pan tę kiełbasę z byle czego?

Ktoś 1: Da Pani spróbować trochę tego. Jak ja nie zjem to pies pomoże.

Ktoś 2: Oby tylko pies nie był z tych co gada, Mój Boże.

Ktoś 1: A co, tak by narzekał?

Ktoś 2: Pan zobaczy czy radośnie będzie szczeakał. Jak zje swoją porcję. Jak spróbuje takich nowości.

Ktoś 1: Ale mam nadzieję, że ta kiełbasa to nie zmielone kości.

Ktoś 2: Z kości to by się pies ucieszył. A nie z niezadowolenia grzeszył.

Ktoś 1: To ładny postęp tutaj mamy.

Ktoś 2: Za każdym postępem idą czyjeś plany. Kasa się musi zgadzać.

Ktoś 1: O powrót starego trzeba będzie błagać. Albo strajkować.

Ktoś 2: Nie mów Pan, że o kiełbasę będziesz się Pan siłować.
Ktoś 1: Ale tak ze wszystkim jest. Czasy, psia jego mać.
Ktoś 2: Trzeba było prosto stać. A nie się na boki gibać.
Ktoś 1: Kraj się gibie. Nie ja. Ja tylko obrywam razy dwa.
Ktoś 2: Wszystko ze sobą połączone. Ciesz się Pan, że masz normalną żonę.
Ktoś 1: Ta. Normalna. Tylko normy sama ustala.
Ktoś 2: Taka już nasza w człowieka wiara.
Ktoś 1: Ważne, żeby wierzyć w samego siebie. A nie w to co przyklejają do Ciebie.
Ktoś 2: Święte słowa. Mowa. Jak na pogrzebie.
Ktoś 1: W biedzie.
Ktoś 2: Człowiek wymyśla i się pociesza.
Ktoś 1: Myśleniem, że jest lepszy od Mojżesza.
Ktoś 2: Za czasów Mojżesza kiełbasy nie mieli.
Ktoś 1: I nie było całych tych ceregieli.

Dialog 11

Ktoś 1: Cieszę się że Pani przyszła
Ktoś 2: Co to za nadzwyczajne igrzyska.
Ktoś 1: Żadne igrzyska. Dziecko rozrabia.
Ktoś 2: Każde dziecko rozrabia. Taka dzieci wada.
Ktoś 1: Pani nadzwyczajnie. Wyjątkowo. Fatalnie.
Ktoś 2: Może to wina nauczycieli. Uczą marnie.
Ktoś 1: Nauczyciele wszystkich uczą tak samo. I upominają. A Pani dziecko jest z tych, co granic nie znają.
Ktoś 2: Jakich znowu granic. Nie kradnie, nie gwałci.
Ktoś 1: Jeszcze by tego brakowało. Żeby był jak złoczyńcy tamci.
Ktoś 2: Jacy?
Ktoś 1: Z telewizji. Złodzieje i kłamcy.
Ktoś 2: Ale co z tym moim dzieckiem?
Ktoś 1: Słabo się uczy. Na przerwach zborze młóci.
Ktoś 2: To dobrze, że robi coś pożytecznego.
Ktoś 1: Kolegów bije. I to nie jednego.
Ktoś 2: To znaczy, że silny i zdecydowany.
Ktoś 1: To znaczy, że w agresję ubrany.
Ktoś 2: Ma po ojcu. Ten do dopiero był rozrabiaka.
Ktoś 1: Czyli to rodzinna tradycja taka?
Ktoś 2: Można tak powiedzieć. Można tak usłyszeć.
Ktoś 1: A czy musi tak do koleżanek dyszeć? Jakby kopulował.
Ktoś 2: Po prostu się ze wstydu schował. I przeżywa.
Ktoś 1: Tak się teraz to nazywa?
Ktoś 2: Myślałam, że ma Pani coś konkretnego. A tu ciągle mielenie tego samego.
Ktoś 1: Bo z Pani dzieckiem są problemy. I nie będę tego ukrywać.

Ktoś 2: A może z Pani oceną jest coś nie tak. Będę zgadywać. Nie lubi go Pani. I w tym cała rzecz.

Ktoś 1: Jego toleruję. To Pani nie lubię. Wynocha. Idź. Dalej. Precz!

Dialog 12

Ktoś 1: I co kolego?

Ktoś 2: A co mam powiedzieć? Że nic z tego?

Ktoś 1: Reprezentacja zagrała fatalnie. Jakby byli na wakacjach.

Ktoś 2: Bo bramki się strzela, a nie rozdaje. Jak rasowy frajer.

Ktoś 1: To już taka nasza tradycja. Że samobójcza nasza amunicja.

Ktoś 2: Za dużo im płacą. Niech za darmo biegają, to zobaczą.

Ktoś 1: A może to kwestia umiejętności.

Ktoś 2: W klubach jakoś im idzie, litości.

Ktoś 1: To może psychologa im potrzeba.

Ktoś 2: Chyba ze smalcem chleba.

Ktoś 1: Ale coś zmienić się musi. Kiedyś, może ktoś się pokusi. I zagrają jak należy. Jak przystało na honor żołnierzy.

Ktoś 2: Przynajmniej człowiek się napije, zapomni.

Ktoś 1: Co pomyślą o nas potomni. Przegrywają i się upijają.

Ktoś 2: Ale się na swojej robocie znają. Czeki mają. Prawo znają. A do przegranych to się przyzwyczajają.

Ktoś 1: I nas.

Ktoś 2: W was.

Ktoś 1: Płonie jeszcze las?

Ktoś 2: Nigdy nie płonął. To tylko ognisko na kiełbaski zrobiono.

Ktoś 1: Szkoda gadać. Życie to blamaż.

Ktoś 2: Tylko o ile go znasz. Ja blamażu nie poznałem. I na nic się z nim nie umawiałem.

Ktoś 1: Wszyscy jesteśmy drużyną narodową.

Ktoś 2: A tysy chodzi z gołą głową. Ja za niego czapki nie nałożę.

Ktoś 1: Solidarność zawsze pomoże.

Ktoś 2: Chyba w obstawianiu stołków. Dupami.

Ktoś 1: Nie zasłania się domu gałęziami.

Ktoś 2: Wszystko na widoku. Widok na prawdę zasłania.

Ktoś 1: Jak ryby w potoku. Jedna drugą gania.

Ktoś 2: Tylko co mi po rybie, jak Polska przegrała.

Ktoś 1: Przegrała bo była mała. A dzieci się nie kopie. To nie wypada. To wina sąsiada. Nie uszanował przeciwnika.

Ktoś 2: Ten cały zachód i jego klika.

Ktoś 1: Muszą zrozumieć, że nam potrzebny jest cud. I cud nam dać. A nie otrzeźwiający lód.

Ktoś 2: I z cudem w pakiecie niech dadzą miód. By ugasić wygranej głąd.

Dialog 13

Ktoś 1: Proszę księdza. A co mam dziś robić?

Ktoś 2: Bić w gong. Po pierwsze nie szkodzić.

Ktoś 1: Myślałem, że jako ministrant zrobię karierę. A widzę tylko kolejną barierę.

Ktoś 2: A co byś chciał niby jako ministrant robić.

Ktoś 1: Pić wino, łamać chleb. Z tacy coś zarobić...

Ktoś 2: Najpierw trzeba złożyć, żeby móc rozłożyć.

Ktoś 1: Najpierw trzeba wyśnić. Żeby później mogło się to przyśnić.

Ktoś 2: Ministrant jest po to aby służyć.

Ktoś 1: Ksiądz służbą może się odurzyć.

Ktoś 2: Tylko Bóg nie służy. To Jemu wszyscy służymy.

Ktoś 1: I jak na tym wychodzimy?

Ktoś 2: Jak na zdjęciu. Zależy od uśmiechu.

Ktoś 1: Cieszę się Ci, którym nie brakuje grzechu.

Ktoś 2: Tylko na zewnątrz. A w środku są smutni. I topią swoje smutki w kolejnych butelkach wódki.

Ktoś 1: A ja bym chciał, żeby mnie było stać na tyle butelek. Wtedy mógłbym się smucić. I korzystać z szelek.

Ktoś 2: Smutek nie jest czymś, na co się czeka. Smutek sprawia, że powstaje kolejny kaleka.

Ktoś 1: Kalecy mogą parkować gdzie chcą.

Ktoś 2: Kalecy duchowi nic nie mogą, bo zajęci są mgłą.

Ktoś 1: Mgła jest tylko chwile. A jak się ktoś przez mgłę nie zabije. To baluje. Tylko tyle.

Ktoś 2: Smutno się rozmawia ze smutnym. Szczególnie że młody.

Ktoś 1: To nie jest tak, że tylko radosnym dają dowody

Ktoś 2: Ale tylko radosnych wpuszczają do Raju.

Ktoś 1: Ja tam wolę chodzić po Raju skraju.

Ktoś 2: Blisko przepaści jest niebezpiecznie.

Ktoś 1: A co mi się stać może, skoro mam życie wieczne.

Ktoś 2: Możesz wiecznie cieszyć się albo smucić. Póki żyjesz, możesz z drogi swej zawrócić.

Ktoś 1: Może. Ale księża robią jakoś karierę. Więc i ja chce. Być królem w każdą niedzielę.

Ktoś 2: Ksiądz nie jest królem, tylko robotnikiem. A skamieniałe serce się wysadza dynamitem.

Ktoś 1: Po co. Na co. Ja swoje serce lubię. Dobrze się z nim czuję. I czasem się czubię.

Ktoś 2: Kochaj młody człowieku. A nie zysku szukasz. Bezinteresownie. Maskę zrzucasz. Zacznij żyć. Zacznij tyć. A dusza zrozumie co znaczy być.

Ktoś 1: Umiem kpić.

Ktoś 2: Ale nie da się z kpiny żyć.

Dialog 14

Ktoś 1: Ile będziesz na tym słońcu leżał?

Ktoś 2: Mam all inclusive. Na drinki i słońce przydział.

Ktoś 1: We wszystkim trzeba mieć umiar.

Ktoś 2: Przypomnę Ci, gdy zapytasz o rozmiar.
Ktoś 1: Jesteś niesmaczny.
Ktoś 2: Ale nie pokraczny.
Ktoś 1: Typowy Polak. Sam sobie strzela gola.
Ktoś 2: Typowa Polka. Jak nie ból głowy, to kolka.
Ktoś 1: Wakacje z Tobą to udręka.
Ktoś 2: Wakacje bez Ciebie, to dla wspomnień męka.
Ktoś 1: A mamusia mówiła. Poszukaj sobie doktora.
Ktoś 2: To by Cię z bólu głowy wyleczył. I kolki. Trzeba było słuchać tego potwora.
Ktoś 1: Czym ja sobie na Ciebie zasłużyłam?
Ktoś 2: Gdybyś była miła. To byś się zmieniała. A kobieta podobno zmienną jest. Ale nie Ty.
Geny. Górskie fest.
Ktoś 1: Na bycie miłym trzeba sobie zasłużyć.
Ktoś 2: Jak to jest, że życie niektórym musi się dłużyć!?
Ktoś 1: To z nieróbstwa. Jakbyś robił, to by Ci szybko zleciało.
Ktoś 2: Jakby mi się tak jak Tobie chciało.
Ktoś 1: Świat by się skończył. Chociaż nie. Świat teraz kończy się.
Ktoś 2: Chyba Twój. Mój to niekończący się zwój. Twoich narzekań i ograniczeń.
Ktoś 1: Jak Cię ograniczam? Kiedyś Ci zapalę znicza.
Ktoś 2: Obyś się wtedy poparzyła.
Ktoś 1: Oby moja nienawiść się zawsze tliła.
Ktoś 2: Bez nienawiści nie ma związku.
Ktoś 1: Nie czuje się małżeńskiego obowiązku.
Ktoś 2: Wreszcie się w czymś zgadzamy.
Ktoś 1: Że się nawzajem, z nienawiści, pochowamy.

Dialog 15

Ktoś 1: Proszę odpowiedzieć na pytanie.
Ktoś 2: Ale nie znam odpowiedzi na nie.
Ktoś 1: Kolejny nieprzygotowany student?
Ktoś 2: Zawsze do czegoś przyda się sprzęt. Trzeba tylko umiejętnie się posługiwać.
Ktoś 1: Student ma się uczyć, a nie zagadki zgadywać.
Ktoś 2: Chyba układać.
Ktoś 1: I w dodatku mnie poprawia.
Ktoś 2: Bo to poważna sprawa. Przejęzyczenie. Zmienia znaczenie.
Ktoś 1: Szkoda, że wiedza nie zmieniała Ciebie.
Ktoś 2: Jeszcze mam czas. Póki co, się we wiedzy grzebie.
Ktoś 1: I co, jeszcze powiesz, że Ci szkodzi?
Ktoś 2: Nie, ale bokiem mi już wychodzi.
Ktoś 1: Ty przecież nic nie wiesz. I dalej za dużo?
Ktoś 2: Wiem, żeby usiąść przed podróżą.
Ktoś 1: A gdzie Ty się niby wybierasz?

Ktoś 1: Tam gdzie profesor będzie na poziomie zera.
Ktoś 2: Zera bezwzględnego, czy zera względnego.
Ktoś 1: Takiego kolorowego i obojętnego.
Ktoś 2: Tylko zabierz kanapki na drogę. Bo droga długa i Ci w niej nie pomogę.
Ktoś 1: To co, dostanę zaliczenie?
Ktoś 2: Każdy gołąb ma swoje marzenie.
Ktoś 1: Ja nie marzę, tylko pytam.
Ktoś 2: Bałwan to nie kula sypka. Tylko zbita.
Ktoś 1: Odpowiedź profesora taka znakomita.
Ktoś 2: Ale to nie ja jestem egzaminowany.
Ktoś 1: A ja pozostaję niezależny. Nie sterowany.
Ktoś 2: Medal Ci się należy. Ale nie za odwagę.
Ktoś 1: Głupi nie jestem. Znam spraw wagę.
Ktoś 2: Gdybyś znał, to byś się przykładał.
Ktoś 1: Ja nie jestem profesora żona. Żeby profesor tak gadał.
Ktoś 2: Ja Ci dam, obszczymurku.
Ktoś 1: Nazywaj mnie, mój drogi, czerwony kapturku.
Ktoś 2: O czym Ty gadasz?
Ktoś 1: Że w przepaść spadasz. Jak nie dostanę zaliczenia, powiem że mnie profesor molestował.
Ktoś 2: Obyś się we własnej głupocie schował.
Ktoś 1: To co, trójeczka i się rozchodzimy?
Ktoś 2: Niezaliczony. I w piekle się zobaczymy. Ty będziesz gotowany. A ja na inwentaryzację przygotowany.

Dialog 16

Ktoś 1: Dzień dobry. Przyszedłem po dziecko.
Ktoś 2: Dzień dobry. Dzisiaj było kiepsko.
Ktoś 1: Co się stało. Proszę powiedzieć.
Ktoś 2: A da Pan spokój. Lepiej nie wiedzieć. Po pierwsze przedszkole jest do szesnastej. A Pan przychodzi blisko siedemnastej. Po drugie synek nie chciał jeść. Bo jak mówi, szczęśliwe życie chce wieść. Po trzecie synek pociągnął za włosy koleżankę. Tłumacząc się, że chciał jej opowiedzieć kotysankę. A po czwarte dokazywał i dogadywał. Za co karę odbywał.
Ktoś 1: Jaką znowu karę? Za niewiarę w nieomylność Pani?
Ktoś 2: My już dobrze wiemy sami. Jaki rozrabiaka, może taki jak tata.
Ktoś 1: A co się Pani we mnie nie podoba?
Ktoś 2: Ja nie oceniam. Ale ta blizna nad okiem to chyba nie ozdoba.
Ktoś 1: Wypadek miałem przy pracy. Stare czasy. Zamierzchłe, znaczy.
Ktoś 2: Ale z synkiem proszę porozmawiać. Wychować go jak trzeba. A nie biega i krzyczy, kiedy nie potrzeba.
Ktoś 1: A Pani narzeka. Po co. To biega. To zwleka. Nie dogodzi. Choć synku, nie szkodzi. Pani ma ciężkie dni. Trzeba ją zrozumieć. Mówie Ci.

Ktoś 3. A co to są ciężkie dni?

Ktoś 1: To synku takie Pani dni w których wszyscy wokół są źli. Hormony czy inne demony. Kobięce sprawy. Nie do zabawy. Lepiej unikać takiej Pani. Bo w przeciwnym razie Cię mocno zgani.

Ktoś 2: Wypraszam sobie. To insynuacja.

Ktoś 1: Dzień jak co dzień. A dla Pani atrakcja.

Ktoś 2: Nic atrakcyjnego w Panu nie widzę.

Ktoś 1: Co będzie, nie przewidzę. Ale widzę co jest. I ktoś się wyżywa fest.

Ktoś 2: Wam obu przydało by się trochę wychowania. I godnego kobiet traktowania.

Ktoś 1: Z przedszkola się nie wyrasta. Za to kobietom czasami wychodzi zakalec z ciasta. A my ten zakalec musimy jeść. I jak tu nie mieć kobiet gdzieś.

Ktoś 2: Porozmawiam o Panu z Pana żoną.

Ktoś 1: Rozwiodłem się. I zakalec zamieniłem ka kaczkę. Niedopieczoną.

Dialog 17

Ktoś 1: Witam na rozmowie kwalifikacyjnej.

Ktoś 2: Cieszę się z niej bardziej niż z innej.

Ktoś 1: A co w innych Pani przeszkadza?

Ktoś 2: Nic. Ważne co ma do powiedzenia władza.

Ktoś 1: Co Pani wie o naszej firmie?

Ktoś 2: Że pracujecie Państwo w zimnie.

Ktoś 1: No nikt gorących chłodni nie wymyślił.

Ktoś 2: Wtedy by marzenie moje ziścił.

Ktoś 1: Marzy Pani, by mięso w ciepłe przerzucać?

Ktoś 2: Marzy mi się, żeby gorącym mięsem rzucać.

Ktoś 1: A to jest jakaś różnica?

Ktoś 2: Taka jak to, że jest kamień i kamienica.

Ktoś 1: Czy jest Pani dyspozycyjna?

Ktoś 2: Tak. Jestem czasowo stabilna.

Ktoś 1: Ale czy dyspozycje Pani wykonuje.

Ktoś 2: Zależy jakie. Nijakie mnie stresuje.

Ktoś 1: A wypłata. Jakiej Pani oczekuje.

Ktoś 2: Wezmę każdą. Nawet jak słabo rokuje.

Ktoś 1: A dni wolnych? Wie Pani, że nie dajemy.

Ktoś 2: Czyli na umowę podstępłą tutaj pracujemy.

Ktoś 1: To z szacunku do pracy.

Ktoś 2: No tak. Umowę o pracę chcą mieć tylko łajdacy.

Ktoś 1: To generowanie kosztów. A my szukamy oszczędności.

Ktoś 2: Dobrze, że zamiast mięsa nie sprzedajemy w cenie mięsa kości.

Ktoś 1: Już się Pani z firmą utożsamia.

Ktoś 2: Przyznaję się, że z moimi kwalifikacjami, muszę przyjąć ofertę drania.

Ktoś 1: No tak. Studia, magister, podyplomówki. Przez lata nie odstawała Pani od czołówki. Będzie Pani u nas dobrze. W mięsach człowiek się uczy życia. Nie to co na studiach. Tylko stan nauki i tycia.

Ktoś 2: Przecież nie jestem gruba.

Ktoś 1: Ale rozleniwiona. Dwadzieścia siedem lat, a pracy nie nauczona. Dobrze, że mamy gest. Szanse dać umiemy. Wiele dajemy, niewiele chcemy.

Ktoś 2: Na mszę dam. Żeby podziękować. I żeby niebiosa zdrowiem kierownika raczyły się opiekować.

Ktoś 1: Dobrze, że wierząca. Oby nie w sprawiedliwość. Bo dla nas sprawiedliwość to pracownika uczciwość.

Ktoś 2: Domyślam się. Kiedy zaczynam?

Ktoś 1: Jesteśmy dopiero w połowie, a Pani już pyta o finał?

Ktoś 2: To co jeszcze by Pan chciał wiedzieć?

Ktoś 1: Czy zje ze mną Pani kiełbasę przy świecach, w formie podziękowania. Za pracy danie. Kolejne nowe rozdanie.

Ktoś 2: Od kiełbasy wymiotuję ambicją. A świeca kojarzy mi się z tradycją. Pan nie szanuje jednego i drugiego. Nie chcę mieć szefa takiego. Wolę butelki do skupu oddawać. Niż z takim draniem się zadawać. Żegnam. I proszę nie wstawać. Bliżej podłogi, nie będzie Pan musiał udawać.

Dialog 18

Ktoś 1: Jak się bawisz?

Ktoś 2: Tak jak Ty trawisz.

Ktoś 1: Fajny koncert. Głośno.

Ktoś 2: Na koncercie musi być donośno.

Ktoś 1: Jesteś fanką tego zespołu.

Ktoś 2: Słyszałam parę utworów.

Ktoś 1: Może razem się pobawimy?

Ktoś 2: Przecież już koło siebie stoimy.

Ktoś 1: To może kupię Ci piwo?

Ktoś 2: Mam piętnaście lat.

Ktoś 1: Na trzeźwo bym zgadł. Ale ja nie z tych co patrzą na dowód.

Ktoś 2: Piętnaście lat to do dystansu powód.

Ktoś 1: To może całusek, żeby przełamać lody.

Ktoś 2: Ty masz chyba z trzydzieści. Potrzeba Ci trochę ochłody.

Ktoś 1: Potrzeba mi przyjemności.

Ktoś 2: Daj spokój. Litości.

Ktoś 1: To jak. Może pójdziemy się przejść.

Ktoś 2: Jestem jednym z zajętych miejsc.

Ktoś 1: To może chociaż mnie pocieszysz?

Ktoś 2: Nie, bo w myślach swoich grzeszysz.

Ktoś 1: Bo uwiodła mnie jedna piękna dziewczyna. Co w rozmowie się nagina.

Ktoś 2: Szukaj szczęściu nawet w przedszkolu. A nie na moim polu.

Ktoś 1: Źle mnie oceniasz, nie jestem taki. Zakochałem się w Tobie. To miłości znaki.

Ktoś 2: Pies zalecający się do żółwia. Co z tego wyjdzie? Piółwia.

Ktoś 1: Śmieszny żart.

Ktoś 2: To nie żart. A pies to zwykły kundel, a nie chart.

Ktoś 1: Jesteś dla mnie niemiła.

Ktoś 2: Bo rozmowa mi się znudziła. Koncertu słucham. To mi wystarczy. Wiem, że po dwa, zawsze jest trzy.

Ktoś 1: Gdybyś zmieniła zdanie, będę przy barze. I chętnie Twoje zmieszanie zmaże.

Ktoś 2: Mieszali to będą Ciebie. W kotle ze smołą. I nie będzie Ci wtedy wesoło. Mnie nie mieszaj w Twoje nieczne plany. Zostałeś mój drogi Panie, przeze mnie poznany. Daj sobie na wstrzymanie. I zostaw nastolatki. Dziewczyny w moim wieku chcą mieć życie. A nie wypadki.

Dialog 19

Ktoś 1: Dzień dobry szefie.

Ktoś 2: Dlaczego jesteś w dresie?

Ktoś 1: A nie wiem. Tak wyszło.

Ktoś 2: Praca to nie szkolne boisko.

Ktoś 1: Chciałem szefa o coś zapytać.

Ktoś 2: Pytaj. Ja odpowiem. I będziemy kwita.

Ktoś 1: Podwyżkę. Znaczący więcej chciałbym dostawać.

Ktoś 2: A ja chciałbym żeby z łóżka nie musiał wstawać.

Ktoś 1: Ale poważnie szefie. Pięć lat już pracuję. Flaki wypruję. I zajodłuję. Jak nie dostanę chociaż stówy.

Ktoś 2: Akurat mam trochę gotowy. Dam Ci stówę a Ty mi oddasz sto pięćdziesiąt. Procenty. Bo zaczął się już nowy miesiąc.

Ktoś 1: Ale jak to. Ja wypłatę chcę mieć większą. Bo inflacja. Bo chce kupić sobie broję ponemiecką.

Ktoś 2: Aaaa, bo ty się w przebieranki bawisz. Rekonstrukcje historyczne.

Ktoś 1: Ostatnio raczej tragiczne. Każdą walkę przegrywamy.

Ktoś 2: Bo po niemieckiej stronie same chamy. Trzeba było kupić mundur aliantów.

Ktoś 1: To nie jest tak, że tylko ksiądz może dotykać komunikantów. Każdy powinien. Posiłać się ciałem i winem.

Ktoś 2: A co ma wiatrak do szybowca?

Ktoś 1: Że nie każda zła, czarna owca.

Ktoś 2: Ja tam swoje wiem. Niemiec, to nie ten.

Ktoś 1: Ale wróćmy do sprawy. Życie nie składa się z samej zabawy.

Ktoś 2: Straszy materialista się z Ciebie zrobił.

Ktoś 1: Bo chciałbym być tym, który herbatę posłodził.

Ktoś 2: Cukier to biała śmierć.

Ktoś 1: Bieda patrzy z moich zdjęć. Niedojadam. Niedośypiam. Pieniądzy nie ma. Powoli znikam.

Ktoś 2: Bo to trzeba oszczędnie żyć. A nie z oszczędzania kpić.

Ktoś 1: Mam dwa kredyty. Dziecko. I wydatki. A wypłata mniej niż trzy tysiące. Takie moje wypadki.

Ktoś 2: Jeszcze u mnie karierę zrobisz. O ile się orobisz. Na razie nie pracujesz tak jak powinienes. Ziewasz. Dziś pracę pięć minut po czasie zaczenes.

Ktoś 1: Przykładam się. Jestem dokładny. Robię wszystko jak należy.

Ktoś 2: No tak. Dokładność to masz jak u niemieckich żołnierzy.

Ktoś 1: To jak, szefie, chociaż stówę więcej. I za rok kolejną. Będę robił prędeej.

Ktoś 2: To ja decyduje. Kto na co zasługuje. Dostajesz ile dostajesz. Bo od normy odstajesz. Wymagasz tylko. Mało innym pomagasz. Nie pracujesz z uśmiechem. A to jest u mnie największym grzechem. Praca musi Cię cieszyć. Musi być widać radość. Jeśli się nie cieszysz. Pokazujesz innym zadość. Zadość smutku. Zadość zwątpienia. Zadość na przekór robienia. Myślenia o niebieskich migdałach. O mundurach i nominałach. Nie ma mowy. Podwyżki nie będzie. Masz siedzieć cicho, jak inni na grzędzie.

Dialog 20

Ktoś 1: Witam, podwiezie mnie Pan do miasta obok.

Ktoś 2: Witam. Proszę wsiadać. Na dwupasmówce tłok. Kto to w ogóle widział po drodze szybkiego ruchu spacerować.

Ktoś 1: Żle skręciłem. I nie było już jak się schować.

Ktoś 2: Co Cię do tego miasta sprowadziło.

Ktoś 1: Odwiedziny. Dawno mnie tutaj nie było.

Ktoś 2: A w mieście obok jest Twój dom?

Ktoś 1: Nie. Tylko wspaniały gotycki dzwon.

Ktoś 2: I dla dzwonu tam jedziesz?

Ktoś 1: O ile mnie dowiesz.

Ktoś 2: A jakże. Nie mógłbym inaczej. Skoro już wszedłeś. Jedziemy. Raczej.

Ktoś 1: A Pan w interesach, czy prywatnie.

Ktoś 2: Mów mi per Ty. Choć jestem starszy wydatnie.

Ktoś 1: Zdecydowanie mam inne zdanie. Nie widać.

Ktoś 2: Oj tak. Lata dają znać.

Ktoś 1: I z wiekiem się mądrzeje?

Ktoś 2: Zależy czy ktoś stoi prosto, czy się chwieje.

Ktoś 1: A Ty. Dokąd jedziesz?

Ktoś 2: Do matki. Leki bierzesz?

Ktoś 1: To na ciśnienie.

Ktoś 2: W takim wieku?

Ktoś 1: Lepszy lek niż niepotrzebne się męczenie.

Ktoś 2: Masz dziewczynę?

Ktoś 1: Nawet zdradzę jej imię. Nadzieja.

Ktoś 2: To Ci się na żarty zbiera. Nadziei nie przytulisz. Nie pocałujesz.

Ktoś 1: Ale z nadzieją się dobrze czujesz. I masz ją zawsze przy sobie.

Ktoś 2: Jak walka przy słowie.

Ktoś 1: Jak przewrócony w grobie.

Ktoś 2: Kto głupszą rzecz powie.

Ktoś 1: Z nadzieją wypiję Twoje zdrowie.

Ktoś 2: Tabletki alkoholem przepijasz?

Ktoś 1: To herbata. Uważaj, wiraż.

Ktoś 2: To tylko miraż.

Ktoś 1: Ale mi się wydawało.

Ktoś 2: A mnie nadzieję sprawiało.

Ktoś 1: Odpytywanie, czy odpowiadanie?

Ktoś 2: Rozmowa jest u mnie zawsze na pierwszym planie. Odkąd się z żoną rozstałem. Już rozmawiać umiałem. Przynajmniej gdy nikt nie naciska. To nie są igrzyska.

Ktoś 1: Ja rozmawiam dla pośmiewiska.

Ktoś 2: Dobrze jest porozmawiać, bez żadnego celu. Tak po prostu, mój młody przyjacielu.

Ktoś 1: Zgadzam się. Tak jak dobrze się śmieje. Nawet gdy niewiele się wokół dzieje.

Ktoś 2: I już dojeżdżamy. Choć światła. Jeszcze chwilę mamy.

Ktoś 1: A jakie masz na resztę dnia plany?

Ktoś 2: Nie wiem. To się zobaczy. Czym mama mnie uraczy.

Ktoś 1: Miłością. Na pewno wiesz ile to dla mamy znaczy.

Ktoś 2: Tak. Nie zawsze mam dla niej czas. A jest stara i już powoli żegna nas.

Ktoś 1: To tym bardziej. Pragnie bliskości. To tym dalej będzie od złości.

Ktoś 2: Złości się jak się tydzień nie odzywam. Wyciszeniem to nazywam.

Ktoś 1: Ważne, że odwiedzasz. Że pamiętasz. Że o czułość się dopominasz i o czułości nie zapominasz.

Ktoś 2: Kto by pomyślał. Taki młody a taki wygadany.

Ktoś 1: Kto by pomyślał. Taki stary a taki rozhuśtany.

Ktoś 2: Przedrzeźniasz się?

Ktoś 1: Prowokujesz mnie?

Ktoś 2: To Ci dopiero żartowniś. Pod Kościół podjechać?

Ktoś 1: Podjeżdżania możesz zaniechać. Przejdę się. To tylko kilkaset metrów.

Ktoś 2: Miło się rozmawiało. Chłodno. Pomimo dwóch swetrów.

Ktoś 1: Mama Ci się tak ubrać kazała?

Ktoś 2: Gdybym był cienko, to by nakrzyczała. Matka pozostaje matką. Nigdy się nie zmienia.

Ktoś 1: Ale nie jest to powód do przerażenia.

Ktoś 2: Nie przerażam się. Nie uciekam.

Ktoś 1: Ja lecę. Dziękuję. Nie zwlekam.

Ktoś 2: Miło się rozmawiało. Dobrze, że spotkać się udało.

Ktoś 1: Pomodłę się za mamę. O ile będzie mi się chciało.

Ktoś 2: To taki z Ciebie leń?

Ktoś 1: Nie, to mówił mój cień.

Dialog 21

Ktoś 1: No kochanie. Udało się. Jest z nas już mąż i żona.

Ktoś 2: Chwila całusem uraczona.

Ktoś 1: Jak to uczcimy, co dziś zrobimy?

Ktoś 2: Może porozmawiamy i szczegóły dogadamy.

Ktoś 1: Na jak temat?

Ktoś 2: Temat to jest schemat. Wszystko to poemat.

Ktoś 1: Kto zmywa?

Ktoś 2: Kobieta niedomywa.

Ktoś 1: Kto pierze?

Ktoś 2: Kobieta się rozbierze.

Ktoś 1: Kto rano wstaje.

Ktoś 2: Ten kto nie czytał wieczorem bajek,

Ktoś 1: Kto płaci rachunki?

Ktoś 2: Ten kto daje podarunki.

Ktoś 1: Kto wynosi śmieci?

Ktoś 2: Ten kto nie myśli o wychowaniu dzieci.

Ktoś 1: Kto gotuje?

Ktoś 2: Ten co nagrody oczekuje.

Ktoś 1: Kto robi zakupy?

Ktoś 2: Ten kto właściwie jest podkuty.

Ktoś 1: Kto nie ma głosu?

Ktoś 2: Ten co słucha zbyt wielu osób.

Ktoś 1: Kto wychodzi z kolegami?

Ktoś 2: Musisz mieć pozwolenie mamy.

Ktoś 1: Kto decyduje czy mamy psa?

Ktoś 2: Ten, kto rozpiętą koszulę ma.

Ktoś 1: Wszystko do jednego sprowadzasz.

Ktoś 2: A Ty się na mnie zasadzasz.

Ktoś 1: Uroda kiedyś przeminie.

Ktoś 2: Powiedz to mojej waginie.

Ktoś 1: Nie można terroryzować seksem.

Ktoś 2: Trzeba mieć plany nieczne.

Ktoś 1: Ale jak żyć?

Ktoś 2: Na usługach żony być.

Ktoś 1: Ale co to za życie.

Ktoś 2: Spróbuj a rzucisz kpicie.

Ktoś 1: Być na każde zawołanie?

Ktoś 2: To jest szczęścia wciąż szukanie.

Ktoś 1: Robić ciągle co należy?

Ktoś 2: Mało kto się z żoną zmierzy.

Ktoś 1: To dlaczego mówią o kobietach słaba płeć.

Ktoś 2: Bo najśmieszniejszy żart świata chcą mieć.

Ktoś 1: To dlaczego nikt prawdy nie powie.
Ktoś 2: Bo kobieta zawsze się prawdy dowie.

Dialog 22

Ktoś 1: No jak jest kolego?
Ktoś 2: A co mam powiedzieć, że nic z tego?
Ktoś 1: Ustawa przecież przegłosowana.
Ktoś 2: Już prawda ta jest znana.
Ktoś 1: I dobrze, ludzi się trochę utemperuje.
Ktoś 2: Trzeba patrzeć kto na nas głośuje.
Ktoś 1: Gdybyś patrzył nic byś nie zrobił. Niczego nie zakazał. Niczego nie zmasał.
Ktoś 2: Ale człowiek musi czuć się dobrze. Bezpiecznie. A nie niedorzecznie.
Ktoś 1: To przecież dotujemy. Tworzymy. Policją straszymy.
Ktoś 2: I tego straszenia chyba jest za dużo.
Ktoś 1: Ludzie muszą wiedzieć, że ma być wysprzątane podwórze.
Ktoś 2: Najgorsza ta inflacja. I że miejsca pracy zamykają.
Ktoś 1: To nie my. My się na tym nie znamy.
Ktoś 2: A jak ludzie zapytają, gdzie żeśmy wtedy byli.
Ktoś 1: To wystawimy naszych klaskaczy i powiemy cośmy mówili.
Ktoś 2: Że wszystko co złe z zagranicy przychodzi. Że gospodarki połączone. I zagranica nam szkodzi.
Ktoś 1: A jak nie uwierzą?
Ktoś 2: To się z niedowiarstwem zmierzają.
Ktoś 1: A jak wygrają?
Ktoś 2: To się na drugi bok odwracają.
Ktoś 1: Jesteś pewny, że nikt krzywdy nam nie zrobi?
Ktoś 2: Tak. Dopóki jestem młody. Na starość się pewnie zemszczą.
Ktoś 1: Koalicje, petycje. Coraz bardziej wrzeszczą.
Ktoś 2: Bo się starzeją. Powoli, ale linieją. I to jest cały problem.
Ktoś 1: Trzeba go ominąć. Trzeba bronić się przed złem.
Ktoś 2: Ale to zło jest subiektywne.
Ktoś 1: Eeee tam. Zło jest zawsze złem
Ktoś 2: Zrozum to. Nie ma szedłem, tylko szłem.
Ktoś 1: I to jest złe. Nie. O zło pytam Ci się. Ty mówisz, że widziałeś. Ja pytam, czy przy nim stałeś. A Ty na to, że przed nim uciekałeś.
Ktoś 2: Opozycja mówi, że my jesteśmy złem.
Ktoś 1: Klika lat rządów raptem.
Ktoś 2: Bo zła prawdziwego nie widzieli.
Ktoś 1: I zła na rogi swoje nie wzięli.
Ktoś 2: Jeszcze zobaczą. Jeszcze ich życie nauczy. Jak dojdą do władzy. Zobaczą jak się buczy,
Ktoś 1: Wtedy my będziemy przeszkadzać.

Ktoś 2: Mniej robić, ale więcej gadać.
Ktoś 1: Wtedy my im dopieczemy.
Ktoś 2: Bo takich rządów nie chcemy.
Ktoś 1: Złych
Ktoś 2: Tych
Ktoś 1: Innych.
Ktoś 2: Tylko nasze są dobre. Nie wasze. Znaczą tamte. Co były i zła narobiły.
Ktoś 1: Tylko nasze życie się liczy. A nie tych zmiennych. Kto się ich w ogóle doliczy.
Ktoś 2: Wyborców.
Ktoś 1: Niby ważnych. Niby odważnych. A steruje się nimi jak zabawką z pilotem.
Ktoś 2: Miało nie być płotu, a robią sobie zdjęcia z tym płotem. Na tle. Bo modnie jest pokazywać płoty te.
Ktoś 1: Cały we mgle.
Ktoś 2: Człowiek dusi się.
Ktoś 1: Cały w życiu.
Ktoś 2: I popiciu.
Ktoś 1: Po co nam Ci wyborcy. Zróbmy dyktaturę. Nazwiemy ją królestwem. I rozgonimy ciemną chmurę.
Ktoś 2: Pięknie by było, gdyby się spełniło. Ale nie wykonalne. To już było. Teraz trzeba pozory demokracji utrzymywać. Że rządzą ludzie. W pocie i trudzie.
Ktoś 1: Tyran też człowiek. Ma jak inni zestaw powiek.
Ktoś 2: Ale się nie pyta o zdanie. A musi, być posprzątane.
Ktoś 1: Ech, co za ludzie. Co za życie. Zamiast bawić się znakomicie. Trzeba udawać. I pięknym się stawać.
Ktoś 2: W swojej grze. I z piłką się nie rozstawać.
Ktoś 1: Byleby samobója nie strzelić.
Ktoś 2: Byleby się nie ośmielić.
Ktoś 1: Mówić ludziom co mają robić. Kawę dwa razy. Dla smaku. Słodzić. Żeby mieć pewność, że przesłodzona. Jest smak. Jest i ona. Zadowolona żona.
Ktoś 2: Bo mąż polityką się zajmuje.
Ktoś 1: Bo władza swoje daje, ale i kosztuje.
Ktoś 2: Bo władza tak po prawdzie to nami steruje.
Ktoś 1: I to władza nas wszystkich oszukuje.

Dialog 23

Ktoś 1: Tato, tato, już nie mogę doczekać się Komunii.
Ktoś 2: To piękne słowa. Tak mówią ludzie dumni.
Ktoś 1: Ciekawe ile prezentów dostanę i po co.
Ktoś 2: I takim sposobem dzień nakrywa się nocą. Komunia to nie prezenty i pieniądze. Komunia to całkowicie duchowe są rzędze.
Ktoś 1: Ale żeby duch był szczęśliwy, to musi być hałaśliwy.

Ktoś 2: Nieprawda. Dusza woli spokój. Ciszę i własny pokój.

Ktoś 1: To co mam w pokoju ciągle siedzieć.

Ktoś 2: Mówię o Kościele, jakbyś mogła nie wiedzieć.

Ktoś 1: Kościół jest fajny, ale na chwilę.

Ktoś 2: A później pytaj Boga, dlaczego życie mnie bije.

Ktoś 1: Jak bije. Mnie nic nie uderzyło.

Ktoś 2: Ale uderzy. Każdemu to się zdarzyło. Życie jest wymagające. Bez Boga depresją pachnące.

Ktoś 1: Mnie się ot nie przydarzy.

Ktoś 2: Nie unikniesz wiraży.

Ktoś 1: Ważne, że prezenty dostanę. I będę w centrum zainteresowania.

Ktoś 2: Być w centrum uwagi to nie powód do kochania.

Ktoś 1: Ale jestem. I wiecznie będę. Najważniejsza. Jak Jezus na kolędzie.

Ktoś 2: Najważniejsze, że masz się z czego spowiadać. Zastanów się o czym będziesz księdzu gadać. I nie zapomnij o pysze i chciwości.

Ktoś 1: Tych wszystkich grzechów to mam zaległości.

Ktoś 2: Aaaa widzisz. Aaaa nie powinnaś. Żeby cieszyć się życiem. Trzeba je znać. A nie zaślaniać się kpiciem.

Ktoś 1: To nawet nie mogę się z imprezy cieszyć?

Ktoś 2: Pierwsza Komunia to nie impreza. Ani nie powód żeby podwójnie grzeszyć. Ciesz się bliskością z rodziną. Ciesz się nową, narodzoną z Boga dzieciną. Ciesz się uśmiechniętą miną. Ludźmi, którzy o Tobie wspomną. I chwili tej nie zapomną.

Ktoś 1: Bo ja jestem dla wielu ważna.

Ktoś 2: To prawda. Jak każda. Młoda i piękna duszyczka. Jak każda, rozkwitająca różyczka

Ktoś 1: Bo ja jestem lubiana.

Ktoś 2: Ważne, że nie rozrywana.

Ktoś 1: I babcia mówi, że jestem najpiękniejsza.

Ktoś 2: Na pewno. Najdonioślejsza.

Ktoś 1: Nie idzie z Tobą porozmawiać. Tylko się nabijasz.

Ktoś 2: Nie nabijam się. Tylko przestrzegam. Że przed Tobą kolejny wiraż.

Ktoś 1: I co. Najwyżej się wywrócę.

Ktoś 2: I nic. Szkoda niepotrzebnych smuceń.

Ktoś 1: Nie chce być smutna.

Ktoś 2: To nie bądź dla siebie okrutna.

Ktoś 1: Co to znaczy?

Ktoś 2: Że Bóg Ci wszystko wybaczy. Wystarczy poprosić. Wystarczy się zgłosić. Z czystym sercem. I o miłość prosić. Tylko o tyle. By kochać i być kochanym. By cieszyć się a nie tworzyć rany. Pieniądze to coś co przemija. I człowieka dobija. Miłość zostaje i żyje. W sercu. I dzięki niemu dusza wciąż tyje.

Dialog 24

Ktoś 1: Cześć

Ktoś 2: Po co dziś przyszedłeś?

Ktoś 1: Po gazetę. Jak zwykle. A Ty ciągle nie doszedłeś?

Ktoś 2: No chodzę na spacer. Z żoną. Ale to po pracy.

Ktoś 1: Nie ma tak, że życie daje Ci szczęście na tacy. Trzeba się ochodzić.

Ktoś 2: Albo żonie słodzić.

Ktoś 1: Do gazety dołóż coś słodkiego. Batonik, czy coś takiego.

Ktoś 2: Trzymaj. Za piątaka.

Ktoś 1: U Ciebie zawsze się przepłaca.

Ktoś 2: Tak, ale pogadać można.

Ktoś 1: O ile chwila nie trwożna

Ktoś 2: Była u mnie Psiarska. I mówiła, że u męża wątroba marska. Nie wiadomo co dalej.

Ktoś 1: Na jego miejscu szedłbym w zaparte. I powtarzał, nalej.

Ktoś 2: Jak już wszystko stracone. Po co wspominać byłą żonę.

Ktoś 1: O to chodzi. A ja słyszałem, że Olszewska się rozwodzi.

Ktoś 2: Może. Bo nowego sobie przygruchała. Czarny. Więc pewne stary to była sprawa mała.

Ktoś 1: Masz Ci los. Kłopot. Albo brak. A czarny to też jest jakiś międzykulturowy znak.

Ktoś 2: Ale dzieci później do szkoły. Jakby najadły się smoły.

Ktoś 1: Mnie nie przeszkadzają. Jeśli tylko prawa przestrzegają.

Ktoś 2: Ja też nie mam nic do nich. Tak jak do żydów. Byli to byli. Nie ma, to nie ma. Nie mieszam się do spraw tych.

Ktoś 1: Żydzi biznes trzymali. Karczmy prowadzili. Sklepiki. I inne interesy robili. A czarni. Jak czarni. Byle gdzie. Byle jak. Choć jeden na mojej uczelni wykładał. I był mi jak brat.

Ktoś 2: No widzisz. Jak wszędzie. Zdarzają się tacy który wykorzystają narzędzie. A inni ukradną. To samo narzędzie. Inaczej być nie może. Inaczej nie będzie.

Ktoś 1: Krajewski kupił nowego opla.

Ktoś 2: Na kredyt pewnie. On na punkcie opla ma hopla.

Ktoś 1: Auto jak auto. Niektórzy dla aut żyją. Niektórzy ciągle o nich myślą. W myślach dla auta zabijają.

Ktoś 2: A Ty byś nie zabił za włoskiego ogiera.

Ktoś 1: Albo byka, co człowiekiem poniewiera. Nie. Znaczkę mnie nie interesują. Który ładniejszy i które do kogo pasują.

Ktoś 2: Ja tam bym się mógł. Po dzielnicy wozic jak król. W tylnonapędówce. Z silnikiem jak tur.

Ktoś 1: Z tego kiosku na benzynę byś nie zarobił.

Ktoś 2: Pewnie masz rację. W internecie, na społecznościówce konto bym se założył.

Ktoś 1: No tak. Ludzie na tym zarabiają. I pokazują. Co jedli i za czym wzdychają.

Ktoś 2: Takie śmieszkowanie. Relacja z Kiosku. Patrzcie Panowie i drogie Panie.

Ktoś 1: No tak. Bywają i drogie. W utrzymaniu i staraniu. To od razu po kobiecie widać.

Ktoś 2: Czy rozpuszczona, czy się może przydać.

Ktoś 1: Nie sprowadzałbym wszystkiego do pracy. Ale faktycznie są takie, które chciałby wszystko na tacy.

Ktoś 2: Tak nauczone. Ludzie się podorabiali.

Ktoś 1: Niech mają. Oby innych na gorsze tylko nie zmieniali.

Ktoś 2: Też racja. A tak po prawdzie Ci powiem, że ja z moją to ostatnio mam ogień.

Ktoś 1: Aż tak źle?

Ktoś 2: No nie wiem. Narzeka. Coraz bardziej. Robi się jak rwąca rzeka.

Ktoś 1: Ale to chyba każda. Ma swój świat.

Ktoś 2: Ale po co myśleć, że wszystko źle. Ja nie umiem tak.

Ktoś 1: Ale nie każdy jest jak my. I osobno. Ja i Ty.

Ktoś 2: Mnie się na starość marzył spokój. A dostaję, z hałasem drugi pokój. Zamykam się i myślę. Jak by to było cudownie. Grabić w ciszy liście.

Ktoś 1: Tak, grabienie liści to piękna sprawa. Wycisza. Wspaniała zabawa.

Ktoś 2: To może pojedziemy jesienią na urlop. Razem. Na wieś. I pograbimy. I w ciszy posiedzimy. Tylko my i liście. Nie to co wielu, że świat widzi gliście.

Ktoś 1: Wspaniała perspektywa. My i grabienie liści co prawdę odkrywa. Po co jest człowiek i dokąd zmierza. Liście to wiedzą. I nie potrzebują pacierza.

Ktoś 2: Liść wiele mówi. Tylko nikt nie słucha. Czasem nie słyhać, bo taka jest zawierucha. Ale zazwyczaj nie ma kto grabić. Słuchać. Żyć. I ze szczęściem sobie poradzić.

Ktoś 1: Społeczeństwo każdemu zakłada konto debetowe. Z debetem. Wszystko już gotowe. Mówią, że musisz się martwić. Jak debet ten spłacić. A ja nie chce, dla innych się bogacić.

Ktoś 2: Liście nie oczekują. I debetem nie rujną. Nerwów nie znają. I zawsze dobry humor mają. Nawet jak spadają. Nawet jak są palone. Albo użyźniają gleby, nazbyt zasolone.

Ktoś 1: Tak. To jest myśl. Wspólne grabienie. Na wsi. To dopiero życzenie. Chociaż na dwa dni. Chociaż na dwie noce. Przemyśleć i wykonać. Po co człowiekowi koce.

Ktoś 2: I teraz już tylko liście będą mi się śniły. Taki kolega miły. Oby tylko liście z mojego życia nie zakpiły.

Ktoś 1: Sprawdzimy.

Ktoś 2: I pograbimy.

Dialog 25

Ktoś 1: Nowy, biegaj szybciej.

Ktoś 2: Trenerze, ale nie dobiegnę nigdzie.

Ktoś 1: Za piłką biegaj.

Ktoś 2: A mówiłem, weź piłkę sprzedaj.

Ktoś 1: Jesteś nowy, to może nie wierz. Że ważne jest to co tu robimy. O punkty cholerne gramy a nie stoimy miny.

Ktoś 2: To przecież biegam.

Ktoś 1: Ale wzdłuż linii. Po skrzydle. Nie tam.

Ktoś 2: Nikt mi piłki nie podaje, co mam robić.

Ktoś 1: Wystawiać się na pozycję. A nie wciąż zawodzić.

Ktoś 2: To się wystawiam przecież.

Ktoś 1: Ale jesteś kryty. I pomyśleć, że pisali o nim w gazecie.

Ktoś 2: Pisali, bo ojciec jest naczelnym.

Ktoś 1: To znaczy, że ma sprzedać kościół, ten który jest kościelnym?

Ktoś 2: Mów głośniej trenerze, bo nie słyszę w tym huku.

Ktoś 1: Na rozmówi tu przyszedł. Uszczypnijcie mnie, bo nie wierzę.

Ktoś 2: Nie wiem co mam robić. Piłki w ogóle nie mam.

Ktoś 1: Bo leni nie obejmuje gry schemat.

Ktoś 2: Przecież biegam. Oni chyba mnie nie lubią.

Ktoś 1: Bo w podawaniu do Ciebie już się wszyscy gubią. Na cztery piłki, cztery straty.

Ktoś 2: Znaczą się że mam dobre staty. I jestem powtarzalny.

Ktoś 1: Chyba niebanalny. A jak nie, to nieobliczalny.

Ktoś 2: Obliczony na stratę. Weź mi trenerze lepiej zrób herbatę. Wypiję w przerwie.

Ktoś 1: Mam tylko yerbę.

Ktoś 2: Nie znam. To narkotyk?

Ktoś 1: Z daleka, za sto złotych.

Ktoś 2: To spróbuję. Poproszę.

Ktoś 1: Reszty cztery grosze.

Ktoś 2: Minibar trener otworzy. To dorobi trener trochę. I zostanie dla żony.

Ktoś 1: Ty się nowy o moją żonę nie przejmuj.

Ktoś 2: Bo trener tak tylko mówi, biegaj, stój, biegaj, stój. To już można się pogubić. Żona też pewnie była zdezorientowana, gdy trener chciał ją poślubić.

Ktoś 1: Grabisz sobie pokrako.

Ktoś 2: Nie podskoczy trener cwaniakom.

Ktoś 1: Pogrążasz się jeszcze bardziej.

Ktoś 2: To może trener jeszcze twardziej?

Ktoś 1: Po meczu sto pompek kary. Będziesz tydzień robił.

Ktoś 2: Jaki cwany. Nie wierzę. Ze złości się nie wyswobodził.

Ktoś 1: Złość to dopiero zobaczysz. Nowy nabytek!?

Ktoś 2: Uciekam, tylko podwinę kitę.

Ktoś 1: Jak? Bez pozwolenia z boiska schodzisz?

Ktoś 2: Bo mam dość Twojego ciąglego biadolenia.

Ktoś 1: Karę Ci jako klub nałożymy.

Ktoś 2: A my z tatą się za to zemścimy. Mnie trzeba szanować. A nie prowokować.

Ktoś 1: Ty bez prowokacji, nie masz racji.

Ktoś 2: Jeszcze mnie trener popamięta. Pochodzę trenerowi po piętach.

Ktoś 1: Chodź sobie gdzie chcesz. A i tak wylądujesz tam gdzie chlew. Już ja takich znam. To z ego ustawiają kram. Nie dam. Oddalam się od tego burdelnika. Chcesz postuchać prawdziwej muzyki. Słuchaj słowika. A nie, jakiegoś ptaka-niemowę na operę przyprowadzają. I się jeszcze chwają jakie kontakty mają. Nie ma na to zgody. Mam swoje powody. Wykopię na zбитy pysk. I nie pozwolę. Żeby wpływ na mnie miał czyis zysk.

Dialog 26

Ktoś 1: Dlaczego jeszcze pokój nie posprzątaný?

Ktoś 2: Bo muszę leczyć wczorajsze rany.

Ktoś 1: Jakie znowu rany. Co Ty wymyślasz.

Ktoś 2: Przyjrzyj się lepiej samej sobie z bliska.

Ktoś 1: A co Ci we mnie nie pasuje?

Ktoś 2: Ja nie krytykuje. Tylko zrozumieć próbuję.

Ktoś 1: To zrozum, że brudny pokój ma zamienić się w czysty.

Ktoś 2: Oby każdy twór Twojego umysłu był tak przejrzysty.

Ktoś 1: My się chyba naprawdę nie rozumiemy.

Ktoś 2: Bo zrozumieć się nie chcemy. Ty mnie zmuszasz. A ja patrzę jak wargami poruszasz.

Ktoś 1: Nie poruszałabym gdybym racji nie miała.

Ktoś 2: Tak samo powiedziała do deszczu skała.

Ktoś 1: Chyba odwrotnie.

Ktoś 2: Oj miałabyś kiepskie stopnie.

Ktoś 1: Jakbyś Ty je wystawiał, to na pewno.

Ktoś 2: W tym teatryku nie zamieniamy smoka królową.

Ktoś 1: Powtórzę po raz ostatni. Pokój ma lśnić.

Ktoś 2: Najpierw popatrzę jak się w telewizji potrafią bić.

Ktoś 1: Przecież Ty telewizji nie oglądasz.

Ktoś 2: Tak jak Ty, nie wiesz czego ode mnie żądasz.

Ktoś 1: Czy to tak dużo, wysprzątać własny pokój?

Ktoś 2: Czy to tak dużo, zachować w duszy spokój?

Ktoś 1: Nie próbuj mnie przedrzeźniać.

Ktoś 2: Nie dla każdego przyjazna jest rzeźnia.

Ktoś 1: Dla krów na pewno nie. Ale Ty krową nie jesteś. Za to sprzątanie jest dla Ciebie testem.

Ktoś 2: Oblewam sam siebie. Herbatą i kawą. Więc oblać się też mogę sprzątaníową sprawą.

Ktoś 1: Nie poddawaj się. Nie wiesz co Cię czeka. Nie pójdiesz spać. A najmniejszy bród zobaczą z daleka. Ma być idealnie. Jak przed świętami.

Ktoś 2: Święta to są, ale furiatów. Między nami.

Ktoś 1: Co Ci zależy. Już tyle gadasz. W tym czasie byś wysprzątał. I do odpoczynku spadasz.

Ktoś 2: Bo to rzecz honorowa. Nie będę półśłówkami się posiłkował. Nie dam się zmuszać i uciskać. Wolę się temu przyjrzeć z bliska.

Ktoś 1: Czemu Ty się niby chcesz przyjrzeć.

Ktoś 2: Tyranii, która dzięki Tobie zaczęła istnieć.

Ktoś 1: W domu nie ma demokracji. Są rodzice. A dziecko nie ma racji. To nasz dom i nasze zasady. Będziesz słuchał, nie ma zwady.

Ktoś 2: Czyli to nie mój dom. Tylko więzienie. Teraz rozumiem innych rozeźlenie.

Ktoś 1: W każdym stadzie musi być przywódca. Inaczej grupa się rozpada. Inaczej ciało się rozkłada.

Ktoś 2: A ja jestem jednoosobową jednostką państwową. Sam wiem jak najlepiej ruszać głową.

Ktoś 1: Może kiedyś będziesz samowystarczalny. Ale póki co, jesteś absurdalny. Może kiedyś na siebie zarobisz. Ale póki co, sam nie wiesz co robisz.

Ktoś 2: Jestem młody i mam swoje prawa. Nic nie muszę. Tylko zabawa. Tylko moje własne przekonania. To one się liczą. I mam dość już gadania.

Ktoś 1: To nie gadaj, tylko weź się do roboty. Zrobisz swoje i pomalujesz płoty.

Ktoś 2: Jeszcze płoty. Do pokoju. Nie wytrzymam tego znoju.

Ktoś 1: Przecież nic jeszcze nie zrobiłeś. A już myśleniem się umęczyłeś?

Ktoś 2: Ty jesteś wiecznie zmęczona. Rozkazywaniem. I byciem. Jak ta żona. Co myśli, że jest najważniejsza.

Ktoś 1: Zrób mi tutaj więcej miejsca.

Ktoś 2: O tym właśnie mówię. Nie rozumiem Ciebie nigdy.

Ktoś 1: Zrozumiesz. Że aby wyjść po schodach, nie potrzeba windy.

Ktoś 2: Ja zawsze windą pojedę.

Ktoś 1: Kiedyś się zatnie. Albo zakończy spadem.

Ktoś 2: Może. Ale umrę szczęśliwy. W brudnym pokoju.

Ktoś 1: Może. Ale nie w tym domu. Posłuszeństwo jest ceną spokoju.

Dialog 27

Ktoś 1: Pochwalony, chciałbym zostać księdzem.

Ktoś 2: Na wieki wieków. Ale to nie jest jak pomalowanie pokoju pędzlem.

Ktoś 1: Pracowity jestem bardzo. Mogę malować.

Ktoś 2: Ale nie przestajesz się przed Bogiem chować.

Ktoś 1: Jak to? Przecież się modlę co wieczór.

Ktoś 2: Tak jak rządzi królestwem zamknięty w lochach król.

Ktoś 1: Ksiądz mnie nie docenia.

Ktoś 2: Bo nie sprawiasz, że dusza się zmienia. A jak z brudnymi butami uczyć innych czystości?

Ktoś 1: Normalnie. Wiele umiem i rozumiem. Nawet jak nie ma gości.

Ktoś 2: Ja Ci nie mogę pomóc. Szukaj innego księdza.

Ktoś 1: I tak mi się uda. Nie ważne z jakiej nici przędza.

Ktoś 2: Służba to nie nuda. Niektóry za wcześnie skręca.

Ktoś 1: Już ja wiem gdzie jest następny zakręt.

Ktoś 2: Tylko uważaj na wystający z jezdni pręt.

Ktoś 1: Ten pręt to ksiądz we mnie wbija. I nie potrzeba księdzu dodatkowego kija.

Ktoś 2: Jak Ci krzywdy nie robię. Sam sobie ją robisz.

Ktoś 1: Ciekawe kiedy się z Bogiem pogodzisz. Gdybyś był pogodzony wiedziałbyś po co biją dzwony. To dla takich jak ja. Bo to godzina ma.

Ktoś 2: Nie każda godzina jest dobra jako kpina. Nie każdy człowiek nadaje się i poznaje to co złe.

Ktoś 1: Że niby ja jestem zły? To ksiądz pokazał wilcze kły.

Ktoś 2: Tego nie powiedziałem. Coś innego na myśli miałem.

Ktoś 1: A mówił mi ktoś o księdzu coś. A teraz powie, ostrzegałem.

Ktoś 2: Ja nie napiszę Ci listu intencyjnego. Musisz szukać księdza innego.

Ktoś 1: Ale ja o opinię proszę. I do tego sypnę groszem.

Ktoś 2: Dla mnie to list intencyjny. Dla Ciebie opinia, boś winny.

Ktoś 1: Ksiądz to jest jakiś nawiedzony. Nie raz słyszałem głupoty z ambony.

Ktoś 2: Trudno. Nie Ty będziesz mnie oceniał.

Ktoś 1: Ale ja będę księdza ocenę zmieniał. Za to, że mi ksiądz przeszkadzał. W powołaniu nie pomagał.

Ktoś 2: Może tak, może wspaniale. Wiem co widzę i kto jest wrak.

Ktoś 1: Co we mnie złego. Że jako ksiądz chcę karierę zrobić? Nie ma takiego drugiego? Większość jest takich jak ja. Potrzebna mi tylko opinia ta.

Ktoś 2: Psujesz. Nie ratujesz. Nawróć się. Sprawdzę zobaczę. I może zdanie zmienię. Póki co widzę, że w Tobie mieszka zło.

Ktoś 1: A po czym ksiądz wnosi.

Ktoś 2: Po Tym jak i gdzie zło śmieci wynosi.

Ktoś 1: A dlaczego wszystkie ataki na jednego, biednego.

Ktoś 2: Ale za to podstępny.

Ktoś 1: Mam marzenie. Zostać księdzem. A ksiądz przeszkadza. Swoim urzędem. Co mam zrobić? Jaki test przejść? Żeby zająć jedno z seminaryjnych miejsc.

Ktoś 2: Być sobą. W Bogu ozdoba. Być prawdziwy a nie lękliwy. Być szczery, a nie w duszy szmery. Kochać. To najważniejsze. A nie o miłości opowiadać historie najpodlejsze. Bez miłości byłbyś strachem na wróble. W sutannie. A sutanna musi być ułożona starannie. Na miłości bez złości. A nie z litości. Dla wątpliwej potomności. Wróć gdy odnajdziesz siebie. Wróć gdy już będziesz na swoim pogrzebie. Gdy zakopiesz złego. I gdy w sercu nie będziesz miał niczego na śmieci wyrzuconego.

Dialog 28

Ktoś 1: Dzień dobry.

Ktoś 2: Może i dobry. Ale nie ma już dnia. Umarłeś. Tak wygląda sprawa ta.

Ktoś 1: To gdzie ja jestem. I co to za brama.

Ktoś 2: Jesteś przed bramą nieba. Choć Twoje życie to dramat.

Ktoś 1: A Ty kim jesteś. Co z Ciebie za łotr.

Ktoś 2: Żaden łotr. Jestem święty Piotr.

Ktoś 1: I co? Wpuścisz mnie?

Ktoś 2: No właśnie zastanawiam się. Przeglądam dokumenty. I nie ukrywam, jest źle.

Ktoś 1: Przecież kochałem żonę i ją utrzymywałem.

Ktoś 2: I przy okazji troszeczkę zdradzałem.

Ktoś 1: Przecież wychowałem syna. A nie z życia kpina.

Ktoś 2: I przy okazji nawet z nim raz szczerze nie porozmawiałem.

Ktoś 1: Przecież nie kłóciłem się z sąsiadami.

Ktoś 2: I przy okazji miałeś o nich zdanie nad zdaniem.

Ktoś 1: A to że dawałem pieniądze na kościół.

Ktoś 2: A to że rządziły Tobą żądze, gościu.

Ktoś 1: A dajmy na to wakacje z rodziną spędzałem. Byłem dobry. A przynajmniej dobry być chciałem.

Ktoś 2: Dobrym jest się na co dzień. A nie raz do roku. Kiedy zakosztujesz wakacji uroku.

Ktoś 1: A na ten przykład teściową szanowałem.
Ktoś 2: Szczególnie jak rozwieść się z żoną chciałem.
Ktoś 1: Ale się nie rozwiodłem.
Ktoś 2: Ale sam siebie ubodłem.
Ktoś 1: Na siłę chcesz mnie zatrzymać.
Ktoś 2: To prawdy drugi wymiar.
Ktoś 1: Nie chcesz mnie pokazać Bogu.
Ktoś 2: Bóg Cię zna. I wie, że stoisz w progu.
Ktoś 1: To daj mi z nim pogadać.
Ktoś 2: Klocki jak dziecko chcesz układać.
Ktoś 1: Byłem dobrym człowiekiem. Większość jest zła.
Ktoś 2: A mnie się nudzi melodia ta.
Ktoś 1: Be zemnie niebo nie będzie takie samo.
Ktoś 2: Mówi to niejeden. W niejedno rano.
Ktoś 1: Beze mnie niebo straci intelektualne skrzydło.
Ktoś 2: Bez masła dalej smakuje powidło.
Ktoś 1: Pomóż mi chłopie. Bądź Pan człowiek.
Ktoś 2: Nie jesteś jedną z moich powiek.
Ktoś 1: A powinienem. Oczekujesz niemożliwego.
Ktoś 2: Są tacy, którzy śmieją się z tego.
Ktoś 1: Syna wykształciłem. Rodzinę założyłem. Z życia nie kpiłem. Tylko w pracy pokazywałem siłę.
Ktoś 2: Ileś Ty w pracy nawywijał. Ile mordował. Ile głodował.
Ktoś 1: Ja przecież głodny nie chodziłem.
Ktoś 2: Ale ludzie. Abyś ty mógł powiedzieć. Marzenie ziszcilem.
Ktoś 1: Dajesz już spokój. Tworzysz tylko niepokój.
Ktoś 2: Sam jesteś niepokojem. Dlatego tutaj stoję. Gdybyś miał czyste serce już dawno wpadłbyś w Boga ręce. A nie ze mną tu gadasz. I bezradnie ręce rozkładasz.
Ktoś 1: To znaczy że mogę wejść do Raju? Jeśli chcę?
Ktoś 2: Przecież jesteś na skraju. Jak tam swoje wiem.
Ktoś 1: Nie wiem. Nie mogę. Coś mnie zatrzymuje.
Ktoś 2: To Twoje sumienie. Ono wyrokiem kieruje.
Ktoś 1: Jak to? Że sam siebie na piekło skażę?
Ktoś 2: Nie wiem. Ja tu tylko nazwiska mażę.
Ktoś 1: Dlaczego to wszystko otówkiem napisano.
Ktoś 2: Bo zawsze można okazać się zmianą. Dopóki decyzja nie wydana. Dopóki decyzja nie odwołana. Bądź. Decyduj. Kochaj, albo dalej graj drania.
Ktoś 1: To przecież mówię. Dobry człowiek byłem. A że się potykałem!?! Taki już się urodziłem.
Ktoś 2: Może. Pomoże. Może. Coś tworzę. Ale na pewno zimno jest na dworze.
Ktoś 1: Co za głupoty opowiadasz. Wpuszczaj. Rozkazuję. To nowa zasada. Mądrzy wchodzą. Głupi won. Mądrzy za nos wodzą. Nie wyjdę stąd.
Ktoś 2: Ani nie wejdiesz do środka. Nie ma w Tobie jedności. Dwa głosy. To płotka.
Ktoś 1: Przecież mówię, że chcesz wejść.
Ktoś 2: Ale sam sobie nie pozwalasz dalej przejść.

Ktoś 1: To znaczy, że sam się wstrzymuję?
Ktoś 2: Ja Ciebie nie zatrzymuję.
Ktoś 1: Coś. Jakaś siła. Nie wiem dlaczego.
Ktoś 2: Ty sam jesteś sobie sędzią, kolego.
Ktoś 1: Nie wiem. Coś dziwnego. Ale nie chce do piekła!
Ktoś 2: Ja tylko patrzę. A Twoja sprawa prawie mnie urzekła.
Ktoś 1: Pomóż. Bądź człowiek. Zlituj się kolego.
Ktoś 2: Ja nic nie mogę. Co mi do tego. To Twoje sumienie i Twoja ocena. Nie mogę ocenić Cię za Ciebie, to nie moja ziemia.
Ktoś 1: Chce się dobrze ocenić, ale nie mogę. Coś mi mówi, że mam ciężką głowę.
Ktoś 2: No dobra kolego. Czas i chwila decyzji. Bo kolejkę wstrzymujesz. I jesteśmy na wizji.
Ktoś 1: Dobra. To ja się jeszcze zastanowię. Idę do piekła. A jak zmienię zdanie, to Ci powiem.
Ktoś 2: Jak sobie życzysz, to Twoja decyzja.
Ktoś 1: Albo nie. Nie obchodzi mnie stara blizna. Muszę do nieba. Muszę. Choć sam sobie nie pozwalam. Tam moje miejsce. W niebie. Patrz jak się staram.
Ktoś 2: Zrobimy tak. Będziesz mi pomagał. Papierkowa robota. Obyś się nie skradał. Odpracujesz tu swoje winy. W przedsionku. A jak sumienie da Ci spokój. Wrócisz do początku.
Ktoś 1: Dziękuję Ci o święty Piotrze. Nie pożałujesz.
Ktoś 2: Obyś prawdę dostrzegł.
Ktoś 1: Będę pracował. W przedsionku będę się chował.
Ktoś 2: Przed samym sobą nigdzie się nie schowasz. Nawet gdybyś próbował.
Ktoś 1: To jak niby ma mi przedsionek pomóc?
Ktoś 2: Abyś zrozumiał co znaczy móc. Móc pracować. Móc pomagać. Nie narzekać. Mądrze gadać. W niebie nie chcą zadufanych. Zasady nieba są dla z prostoty znanych.
Ktoś 1: Jestem prosty. Odpracuję. Zrozumiem. Ze złem nie licuję. Nie chcę płonąć. Nie chcę tonąć.
Ktoś 2: A jak przedsionek zacznie płonąć?
Ktoś 1: To ugaszę. Płomień zgaszę. I pomogę. Zdrowie Wasze.
Ktoś 2: Zdrowie Twoje. To nie moje podboje. Ja mam swoją robotę. A Ty ucz się siebie. I zobaczysz co będzie potem.
Ktoś 1: Obiecuję. Że się nie zmienię. Znaczący, że już dalej nie będę kamieniem.
Ktoś 2: Sam siebie przekonaj. Sam sobie jesteś sędzią. Czy odpracowałeś. Czy Cię z góry spędzą.

Dialog 29

Ktoś 1: Choć, pomożesz mi w kuchni.
Ktoś 2: To tak jakbyś do guza powiedziała, puchnij.
Ktoś 1: Święta idą, trzeba gotować. Piec. A nie się chować.
Ktoś 2: To przecież przyszedłem. Przecież pomagam. A nie się cichaczem-ukradkiem skradam.
Ktoś 1: Masz orzechy. Krój. Będą na placek.
Ktoś 2: Elegancko odkładam pokrojone na tace.

Ktoś 2: Ale powiedz mi mamo. Dlaczego święta, to ciągle to samo. Zamiast skupiać się na stawie duchowej. Wszyscy skupiają się na sałatce kolorowej.

Ktoś 1: Sałatkę jarzynową będziesz za chwilę robił. Teraz orzechy. Nareszcie w pracy żeś się ozdobił.

Ktoś 2: Nie podpowiedziałaś na pytanie.

Ktoś 1: Bo trudno znaleźć odpowiedź na nie. Ludzie są zwykli. Niewiele duchowości potrzebują. Wolą dobrze zjeść. Lepiej się wtedy czują.

Ktoś 2: A mnie się wydaje, że duchowość jest ważna. Nie jest to kolejna, następna, sprawa niepoważna.

Ktoś 1: Może i ważna, ale zwykły człowiek potrzebuje pracy powiek. Rak. Głowy. A nie duchowej mowy.

Ktoś 2: Wszystko pomieszane. Święta pragną być na nowo odkrywane. Jezus zmartwychwstaje. Jezus nie udaje. A na pewno też jadł. I każdy też był jego brat.

Ktoś 1: Ale Jezus był jeden, a my jesteśmy zwykli. Normalni. Ludzie. Jak roboty, zdalni.

Ktoś 2: Jezus przyszedł, aby dać nam przykład. Aby mieć w rozwój duchowy każdego wkład. A nie po to, aby krytykować. Czy zostawić nieczytelny znak.

Ktoś 1: Masz. Teraz krój marchewkę i jajko. Do jarzynówki. Sałatki. Na święta i potańcówki.

Ktoś 2: Orzechów jeszcze nie skończyłem.

Ktoś 1: Dokończysz za chwilę.

Ktoś 2: O czym ja to mówiłem. Aaaa. A co z kłótniami przy stole. Święteczna tradycja. Ja tam jednak pomodlić się wolę.

Ktoś 1: Bo dziwny jesteś. Nie rozumiesz. Ludzie muszą walczyć o swoje. Dajmy na to, zdanie. Daj. Pomogę Ci. Pokroję.

Ktoś 2: Racja. Umarła dawno temu. Na wakacjach.

Ktoś 1: Nudny by był świat, gdyby się ludzie nie kłócili.

Ktoś 2: Wojen by nie było. I byłiby wszyscy mili.

Ktoś 1: Co mają święta do wojen niby.

Ktoś 2: Że jedno i drugie nie jest na niby.

Ktoś 1: Ja tam czekam na święta. Z rodziną się zobaczę.

Ktoś 2: I tu się zgadzam. Z radości nawet z mostu skaczę.

Ktoś 1: Ty to masz, to poczucie humoru.

Ktoś 2: To z nadmiaru witamin i kolejnego pozorów.

Ktoś 1: Ale co, nie cieszysz się, że ciocia przyjedzie?

Ktoś 2: Cieszę się. O ile mnie nie zwiedzie.

Ktoś 1: A dlaczego miałyby Cię zwieść.

Ktoś 2: Gdyby nie chciała mojej sałatki jeść.

Ktoś 1: Krój. I Patrz jak kroisz. Bo zaraz sobie palca ukroisz.

Ktoś 2: No i ukrojony. To wina mojej żony. Wina bo jej nie mam. I palec rozkrojony. Moje DNA ucieka. Wykrwawiam się. A wołają mnie z daleka. Chcą, żebym przyszedł. Nie idę. Mam kolejną zwidę. Zostaję. Bo nie jestem frajer. Nie dam się oszpeścić. Tylko sam muszę się kaleczyć. I prawie odpada. I się w myślach rozkłada. Gdybym skupił się na duchu. Nie było by tego. I bym tonął w puchu.

Dialog 30

Ktoś 1: Cześć bracie.

Ktoś 2: Jak się macie?

Ktoś 1: A wyśmienicie. Doskonale, że pytacie.

Ktoś 2: Uprzejmości i litości. A wszystko dla zdrowia moich kości.

Ktoś 1: I moich. Każdego. Być miłym nie kosztuje nic, niczego.

Ktoś 2: Co tam słyszeć?

Ktoś 1: Wszystko dobrze. Idę do sklepu. Jutro pogrzeb.

Ktoś 2: Kto zmarł?

Ktoś 1: A nie wiem. Ludzie umierają. Pogrzeb za pogrzebem. A inni się dobrze mają.

Ktoś 2: Tak się zastanawiam. Dlaczego niektórzy chcą przewodzić. Prowadzić. Na czele się sadzić.

Ktoś 1: Bo władza to rządzi. Impreze urządza. Człowieka pompuje. Sprawia, że rośnie. Ucztuje.

Ktoś 2: Może. Ale nawet w najmniejszych sprawach. Byle kto. I myśli o takich zabawach.

Ktoś 1: To prawda. Ludzie. Wielu. Chciałoby mówić innym co robić, mój przyjacielu.

Ktoś 2: A Ty? Dlaczego idziesz do sklepu?

Ktoś 1: Żona mi kazała. W domu zabrakło pasztetu. A Ty, dlaczego spacerujesz?

Ktoś 2: Matka z psem wyjść kazała. Pasztetem ucztujesz?

Ktoś 1: Wszyscy pływamy w jednym bajorze. Ty przynajmniej psem porządysz. To Ci pomorze. Humor poprawi. O ile się nie zadławi. A ja co? Co mi przyjemność sprawi?

Ktoś 2: Kup sobie kanarka. Będzie śpiewał z ranka.

Ktoś 1: Kanarki się nie słuchają. Myślą ciągle, że rację mają.

Ktoś 2: Nawet zwierzęta. Wszystko się buntuje. I chce dominować. A to kosztuje.

Ktoś 1: Nikt nie mówi o strachu przed porażką.

Ktoś 2: Bo nikt nie myśli. Myśl mam taką straszną.

Ktoś 1: Ale że jaką, że co się dzieje?

Ktoś 2: Że nawet mój pies się ze mnie śmieje. Jak wydaję mu rozkazy. Mówi, żebym powtórzył sobie, dwa razy. Zanim jego o coś poproszę.

Ktoś 1: A ja nie śmierdzę groszem.

Ktoś 2: Pieniądze nie mają tu nic do tego. Każdy swoją rację ma. A mnie męczy racja ta. Która mówi i powtarza. Walcz o swoje. Nie słuchaj od nerwów lekarza.

Dialog 31

Ktoś 1: Dzień dobry. Przyszłam bo kręcicie tutaj film.

Ktoś 2: Dzień dobry. A czy wie Pani kto jest kim?

Ktoś 1: Pan jest reżyserem.

Ktoś 2: Tak jak mam napisane na kurtce. Czyli nie jestem zerem. A Pani nic na kurtce nie ma. Widzowie trzymają się z dala.

Ktoś 1: Ale ja przychodzę prosto ze szpitala.

Ktoś 2: Współczuję, jeśli zdrowie szwankuje, ale ja Pani nie uratuje.

Ktoś 1: Na casting przyszłam. Chciałabym zagrać w filmie.

Ktoś 2: A wyglądała Pani tak niewinnie.

Ktoś 1: Naprawdę marzy mi się kariera aktorska.

Ktoś 2: A mnie się marzy służba dworska. Castingi były dwa miesiące temu. Zamknięty temat. Nie schylę się już ku temu.

Ktoś 1: Ale ja naprawdę jestem zdeterminowana. A do tego piękna. I chciana.

Ktoś 2: Chciana? Co to w ogóle znaczy. Chyba znana. Albo lubiana.

Ktoś 1: Nie. Chciana. Pan mnie chce, tylko Pan jeszcze tego nie wie.

Ktoś 2: Aaaa, takie chciejstwo. To rozsądku morderstwo.

Ktoś 1: Po co Panu rozsądek jak ma Pan mnie.

Ktoś 2: Muszę przez moment zastanowić się.... Nie!

Ktoś 1: Ale ja muszę zrobić karierę. Już wszystkim powiedziałam w niedzielę.

Ktoś 2: Co Pani powiedziała?

Ktoś 1: Że w filmie tym zagrałam.

Ktoś 2: A co ja mam do tego, że Pani głupoty opowiada.

Ktoś 1: Bądź Pan człowiek. Widzisz jak to się wszystko składa. Jestem chętna i ponętna. Utalentowana i rozgrzana. Może jakoś się dogadamy?

Ktoś 2: Przykro mi, ale mam inne plany. Obsada już ustalona. Poza tym co by powiedziała moja żona.

Ktoś 1: Ale Twojej żony tu przecież nie ma. Nikt się nie dowie. Odrobinka kuszenia.

Ktoś 2: Daj sobie spokój dziwna kobieto. Tu jest bałagan, ale nie burdel z podnietą. Film tu kręcimy. W dodatku o Papieżu. A Ty chcesz grać siostrę zakonną nie znając słów i sensu pacierzu?

Ktoś 1: Dostosuję się. Każda rola mnie zadowoli. Bylebym zaistniała. Brak rozpoznawalności mnie boli. Mogę być świętą, albo przynętą. Mogę sprzedawać, albo się oddawać. Papież nie papież, każdy jest chłop. A ja zrobię wszystko. Byleby złapać filmowy trop.

Ktoś 2: Już wiem z jakiego szpitala Panią wypuścili. Już wiem za kogo Pani się ma. Wszyscy są mili. Ale to film o świętym człowieku. A Pani wybić się chce. Karierę to w sitcomach. A nie w sztuce. Tu płacą źle i widownia nie nastawiona na ubóstwianie. Pani pójdzie do telewizji. Ludzie się wybijają na niej. Tam proszę się uśmiechać. I kombinować po swojemu. Albo gdzie indziej. Nie tu. Nie oddam steru.

Ktoś 1: A jak tam mi się nie uda? Wszyscy mówią, że telewizja to nuda. Wolałabym w filmie. Zacząć. Może być mała rola. Niewinnie.

Ktoś 2: Nie jestem od oceniania. Ale z Pani to kawał drania. Nie mam żadnej wolnej roli. A nawet gdybym miał. Nie pomógłbym Pani w niedoli. Proszę szanować mój czas. I swój. Bo nic nie łączy nas.

Ktoś 1: A Papież mówił, że wszyscy jesteśmy połączeni. Że wszyscy jesteśmy częścią jednej pieczeni. Bracia i siostry. Jedna rodzina. A Pan robi film o papieżu i w dodatku przegina.

Ktoś 2: Sostro więc moja droga. Żegnaj. A pretensje w modlitwie wieczornej do Boga.

Dialog 32

Ktoś 1: Cześć, co słychać?

Ktoś 2: A chce się człowiekowi jeszcze dychać.

Ktoś 1: Jadę na strzelnicę. Do lasu.

Ktoś 2: Chodzę postrzelać od czasu do czasu.

Ktoś 1: Bo to męskie zajęcie. Coś wspaniałego.

Ktoś 2: Bo nic nie jest lepsze od spędzenia czasu wspólnego.

Ktoś 1: Dawno już nigdzie razem nie byliśmy. To może się ze mną wybierzesz?

Ktoś 2: Ale jak, ja? Na strzelnicę? Może mnie jeszcze przebierzesz?

Ktoś 1: Przecie mówiłeś, że strzelałeś.

Ktoś 2: Ale to z wiatrówki na śruty.

Ktoś 1: No to teraz dyla dałeś.

Ktoś 2: Bo ja lubię inne nuty.

Ktoś 1: Choć, weź, razem pojedziemy. Trochę się rozerwiemy.

Ktoś 2: Męski wypad? Ale się pośmiejemy?

Ktoś 1: Będę się śmiał z Ciebie jak nie trafisz do celu.

Ktoś 2: Nie chce być jak jeden z wielu. Większość trafia. Będę oryginalny. Strzelanie dla przyjemności. To pomysł genialny.

Ktoś 1: Broń nie jest po to by walić nią na oślep. To nie pustynia, czy inny step. Wokoło są ludzie. Można się przejechać. Albo siebie postrzelić. Lepiej strzelania zaniechać.

Ktoś 2: Nie no, dobra. Jedziemy. Zgadzam się. Poszalejemy. Gdzie zaparkowałeś?

Ktoś 1: Sam nie wiem. A Ty gdzie stałeś?

Ktoś 2: Nie wiesz gdzie samochód zostawiłeś?

Ktoś 1: Tak właściwie to trochę mi się znudziłeś. Rozmowa. Rozmowa mi się znudziła. I jej przebieg. Trochę mnie zaskoczyła.

Ktoś 2: Nie rozumiem. Przecież chcesz postrzelać.

Ktoś 1: Tak naprawdę, to się muszę do domu zbierać.

Ktoś 2: To nie jedziesz na strzelnicę?

Ktoś 1: Tak tylko chciałem się pochwalić. Że robię coś ciekawego. Siłę ciężkości zwalić.

Ktoś 2: To nie postrzelamy?

Ktoś 1: Właściwie to się cieszymy, że się dobrze mamy. Cało. W jednym kawałku zostajemy.

Ktoś 2: To może jutro tam pojedziemy?

Ktoś 1: Właściwie to nigdy nie strzelałem. Tak tylko dla zabawy, trochę się przechwalałem.

Ktoś 2: To może się nauczysz. Nauczymy razem.

Ktoś 1: Wolę tylko mówić. Niż prawdziwym życiem żyć.

Ktoś 2: Ale ja bym chciał. Najeść się życiem i pić.

Ktoś 1: Emocjami łatwo można się zachłysnąć. Albo jakoś nogę można zwichnąć.

Ktoś 2: Nic nam nie będzie. Pojedziemy. Postrzelamy. Miło się zabawimy. I plan na jutro mamy.

Ktoś 1: Dobra, ale celujemy sobie w kolana. Nie chce dostać w głowę. Ani ustrzelić barana.

Ktoś 2: Co Ty gadasz. To do tarczy się strzela.

Ktoś 1: Skąd wiesz? Jak nie byłeś. Może to karuzela.

Ktoś 2: I z karuzeli się do ludzi celuje?

Ktoś 1: Może. Nie wiem, czego się spodziewać. To mnie trochę stresuje.

Ktoś 2: Na wojnie mógłbyś się stresować. A to strzelanie sportowe. Żeby poćwiczyć. Umysł i głowę. Pewną rękę. Tak mi się wydaje. Albo się zastrzelimy i nie zrobimy karier.

Ktoś 1: Ja bym wolał nie. Chyba w domu zostaną.

Ktoś 2: Nie bój kolego się. W razie czego, nad Twoim grobem stanę. I zaszaluję. Oddam Ci honory.

Ktoś 1: Wiesz co!? Tak naprawdę to jestem obłożnie chory.

Dialog 33

Ktoś 1: Koniec. Zakopałem. Trupa w ziemi schowałem.

Ktoś 2: Ale jak to? Ale co? Co z tą resztą ziemi. Kto robi i co?

Ktoś 1: A to mnie już to nie interesuje. Tego moja praca nie obejmuje.

Ktoś 2: To efekt uboczy grobu kopania. I dalszego zasypywania. Weź człowieku coś z tym zrób.

Ktoś 1: Jestem po pracy. Jak zimny trup.

Ktoś 2: Ale co, ja w garniturze i w butach skórzanych. W dniu pogrzebu mam przypominać zdyszanych. Pracowników, co ziemię z kąta w kąt przerzucają. I jeszcze zabawę ze stania na łopacie mają?

Ktoś 1: Ja Pana żem nie ubierał. To nie moja wina. Jest skutek. Jest przyczyna.

Ktoś 2: A gdzie współczucie i wyrozumiałość. Ktoś bliski mi umarł. Pogrzeb. To nie starość.

Ktoś 1: Współczuję sam sobie. Że muszę takich ludzi znosić. Co chcą mnie naciągnąć na dodatkową pracę. Raczę nie znosić.

Ktoś 2: Dobra, daj Pan łopatę. I wiadro. Zobaczysz Pan stratę. Spadło.

Ktoś 1: Nie wywijaj tak tym. Zaraz będzie jakiś dym. Jak uderzysz w sąsiedni nagrobek. Albo się z moją nogą zmierzysz.

Ktoś 2: Gdzie tą ziemię wysypywać?

Ktoś 1: W potok. Po to go potokiem zaczęli nazywać.

Ktoś 2: I co? Dało się? Co się okazało?

Ktoś 1: Że pół godziny na tą robotę to było mało.

Ktoś 2: Nie. Że grabarz nierób, to najgorsze co mnie dziś spotkało.

Ktoś 1: Panie, ludzi chowasz. A na mnie narzekasz.

Ktoś 2: Nieboszczyk nie zawiedzie człowieka. Ten zaś co nieboszczyka udaje, zwraca uwagę z daleka.

Dialog 34

Ktoś 1: Cześć, o co chodzi z tą ciszą?

Ktoś 2: O to, że nie zastąpisz jej kliszą.

Ktoś 1: Ale niektórzy ludzie milczą całymi dniami. To wyzwanie?

Ktoś 2: Wyzwanie to równe klaskanie. Milczenie to trening. Duszy i otuchy.

Ktoś 1: Ale co dobrego może przynieść cisza?

Ktoś 2: Spokój. Owoce spokoju, spokojnie zlicza.

Ktoś 1: No tak. Czasem się łapię na tym że ciało i dusza krzyczą. Nie wiedząc co mają robić.

Ktoś 2: Dusza zaraża ciało. Jeśli uwagi ma mało. Upomina się o swoje. Dusza, zna plany Twoje.

Ktoś 1: I cisza ją uspokaja?

Ktoś 2: Cisza się jej głęboko kłania.

Ktoś 1: A jak się nie dogadają? Jeśli plany duszy inaczej się mają?

Ktoś 2: Każda dusza pragnie tego samego. Ciszy i Boga. Człowieka drugiego.

Ktoś 1: Ale jak mam być z drugim człowiekiem, kiedy się nie odzywam.

Ktoś 2: Cisza to wewnętrzna praktyka. A nie technika, gdzie słowo się z językiem nie styka.

Ktoś 1: Aaaa czyli można mówić w ciszy?

Ktoś 2: A czy może policzyć krokami, kto Ci bliższy?

Ktoś 1: Tak się zastanawiam. Może znam ciszę, albo na nią stawiam.

Ktoś 2: Medytuj nad ciszą. Medytuj nad sensem Boga. A zrozumiesz, skąd się bierze każda Twoja trwoga.

Ktoś 1: A czy medytacja nie jest przez Kościół zakazana?

Ktoś 2: To tak jakby ktoś duszy oddychać zabraniał.

Ktoś 1: To jest, czy nie jest?

Ktoś 2: Nie jestem teologiem. Ale nie jestem też duszy wrogiem.

Ktoś 1: To pomedytuje. Zobaczą czy poskutkuje.

Ktoś 2: Czekają Cię lata. I niejedna czasu strata. Ale to nie będzie czas stracony. Dla Ciebie. Inaczej. Dla Twojej żony.

Ktoś 1: Nie mam żony.

Ktoś 2: To Ci się upieczą. Nie napiszą o Tobie w miejscowej gazecie.

Ktoś 1: Ale, że co? Przez medytacje żony zostawiają?

Ktoś 2: Nie. Przez medytację. Spać w nocy nie dają.

Ktoś 1: Nie rozumiem.

Ktoś 2: Bo narzekają. Ale to zależy od modelu. Żony. Bo masz jeden z wielu.

Ktoś 1: Ale mówię, że żony nie mam.

Ktoś 2: Jakiś związek, relacja czy inna atrakcja. To też żona. To druga połowa.

Ktoś 1: Mam rodziców. Przyjaciela. I wolna moja głowa.

Ktoś 2: Ucz się więc ich zadowalać. Cisza Ci pomoże. Nie słuchaj hałasu. On prawdy Ci nie powie.

Ktoś 1: Spróbuję.

Ktoś 2: Nie próbuj, tylko bądź. Nie udawaj, tylko rządz. Swoim życiem. Drugiego nie dostaniesz. Pozostanie przeżyciem. Nawet jeśli staniesz na nie.

Ktoś 1: Ale kto Ci o ciszy powiedział? Skąd wiesz, że to właściwy przedział?

Ktoś 2: Od zawsze ludzie ciszę smakowali. To rozmowa z Bogiem. Po tym jak się z nim ludzie rozstali. Powolutku się zbliżali. Milczeniem pokornie przeprasza. I byli. I się zmienili. Bez gniewu. Bez żalu. Kochali. I nie byli jak jeden z wielu. Połączenie. Bez nawiązania nie zrozumiesz Boskiego gadania. Pograżenie. W miłości, bez niej nie będziesz miał właściwego zdania. Cisza to umożliwia. Cisza to pokazuje. Że w ciszy, dusza i ciało człowieka się raduje.

Dialog 35

Ktoś 1: Cześć, papieroska?

Ktoś 2: Nie palę. Jak kura nioska.

Ktoś 1: Przecież paliłeś. Tyle lat smoliłeś.

Ktoś 2: Ale przestałem. Zmienić się chciałem.

Ktoś 1: Przecież papierosy to nic straszego.

Ktoś 2: Kaszel i bóle w klatce miałem od tego.

Ktoś 1: Nikomu jeszcze dymek nie zaszkodził.

Ktoś 2: Poza tym, który przez dymek z tego świata schodził.

Ktoś 1: Oj przesadzasz. Bez papierosa przerwa już nie jest taka sama.

Ktoś 2: Ja już nie palę i do dobra odmiana.

Ktoś 1: I nie brakuje Ci tego wspólnego kiepowania?

Ktoś 2: Nie. Czasami. Ale bardziej się cieszę z wolności. Już moje życie nie polega na uległości. Na wykonywaniu poleceń papierosa. Kiedy zapalić. Wolałem utrzc papierosowi nosa.

Ktoś 1: Mnie by się to nie udało. Ja bym nie rzucił palenia. Lubię to, a nie z powodu lenia.

Ktoś 2: Każdy tak mówi. Ja też tak mówiłem. Ale to nie lubienie. Tylko nałóg z tego zrobiłem. Paskudne uzależnienie. Co zmusza i nakręca na palenie. Papieros za papierosem. To nie lubienie. Lubić to można zachwycać się wrzosem.

Ktoś 1: Dziwny jesteś. Pewnie dużo przytyjesz.

Ktoś 2: Śmieszny jesteś. Pewnie grzebiesz w mrowisku kijem.

Ktoś 1: Sam tyle lat grzebałeś.

Ktoś 2: Ale zmądrzałem i żyć wolny chciałem.

Ktoś 1: A co ma do tego wolność. Mam wolny wybór. Wybieram palenie.

Ktoś 2: Nie. Wybierasz zniewolenie przez uzależnienie. Też byłem zniewolony. Ale już nie jestem. Chcę. Żeby życie było każdym prostym gestem.

Ktoś 1: A co skomplikowanego jest w paleniu.

Ktoś 2: To niechcianego. Tego błędzeniu.

Ktoś 1: To, tego, zawrotu głowy można dostać od tego.

Ktoś 2: Tamtego, którego uciecha rośnie od braku tego.

Ktoś 1: Czyli Ci jednak papierosów brakuje.

Ktoś 2: Zamienniki pewnego rodzaju stosuje.

Ktoś 1: Jakie? Coś lepszego palisz?

Ktoś 2: Nie. Głowę w sufit walisz. A zamienniki stosuję takiego rodzaju. Że modlę się o siłę. Gdy przejmuje kontrolę nałóg. I ciągnie mnie by sięgnąć po papierosa. Modlitwa. O siłę. To kawał sztosy.

Ktoś 1: Od braku nikotyny w głowie Ci się przewracało.

Ktoś 2: Od palenia ciągle Ci błędzenia mało. Natóg przyciąga inne nałogi. Niszczy. Zacierą ślady i drogi. Trzeba się ich pozbyć. Tego co zniewala. A nie będziesz potrzebował dla duszy szpitala.

Dialog 36

Ktoś 1: Co tak klikasz w tym telefonie?

Ktoś 2: Sprawdzam w internetach jak leżą moje dłonie

Ktoś 1: Co takiego? To coś amerykańskiego?

Ktoś 2: Nie. To nowość. Od niej tonę.

Ktoś 1: Nie rozumiem. Robisz coś co Cię niszczy?

Ktoś 2: Internet nie zostawia nawet zgliszczy.

Ktoś 1: A ja myślałem, że to coś pomocnego.

Ktoś 2: Tylko jeśli się nie uzależniłeś od tego.

Ktoś 1: Czyli to jest trochę jak narkotyki?

Ktoś 2: Trochę. Słysząc od tego krzyki.

Ktoś 1: To po co to robisz? Po co tak klikasz?

Ktoś 2: A Ty dlaczego klikania unikasz?

Ktoś 1: Bądź jak każdy. Lub zostań nieważny

Ktoś 2: Każdy klika. Prawie. Nawet w bocznej nawie.

Ktoś 1: Nie zauważyłem w kościele telefonów.

Ktoś 2: Bo zagłuszył je dźwięk dzwonów. Ale nawet księża klikają. I się z tym nie ukrywają.

Ktoś 1: Może. Ale nie każdy jest uzależniony. A czy jesteś, spytaj żony.

Ktoś 2: Żona też klika cały czas. Gry. Społecznościówki. To cieszy nas.

Ktoś 1: Ja dziękuję za taką nowoczesność. Wolę po staremu. Wolę starą grzeszność. Albo jej brak. I to jest kolejny znak.

Ktoś 2: Nie po to internet wynaleziono, żeby teraz o nim zapomniano.

Ktoś 1: Do tego nie zachęcam. Niech będzie dziedziną znaną. Ale z umiarem. A nie z biznesem. A internet stał się jednym, wielkim, wirtualnym interesem.

Ktoś 2: Może. Toniemy. Może. Samych siebie poznać nie chcemy.

Ktoś 1: To poznaj. Samego siebie. A nie przez internet, odczłowieczasz siebie.

Zapominasz o tym czym jest życie. A stajesz się zbiorem kliknięć i ich zliczeń.

Ktoś 2: To co mam zrobić. Wszędzie mam konto. Wszędzie zobowiązania. Do kontynuowania i dalszego klikania.

Ktoś 1: Daj sobie z tym spokój. Życie jest w realu. Nie w sieci. W sieci nie ma szału. W sieci ludzie nie są sobą. Tworzą pozy i maski. W sieci świat jest odrealniony. Jak spadającego drzewa trzaski. To pewna metoda. To pewna przeszkoda. Pozostań sobą, bo życie będzie Ci kiedyś szkoda. Tego straconego. Tych lat klikania. Czasu szmat. Po co. Masz życie. Po co. Masz internetowe przeżycie. Zabijać czas można radośnie. A nie wpatrując się w ekran bezgłośnie. Na myśleniu. Na pozowaniu. Po co. Skup się na miłości uskutecznianiu. Na człowieku obok Ciebie. A nie co w necie piszą na Ciebie.

Dialog 37

Ktoś 1: Ale ma pan ładnego psa.

Ktoś 2: W dodatku rasa go ma.

Ktoś 1: Że jest rasowy?

Ktoś 2: Że nie spada z głowy.

Ktoś 1: Słucha się chociaż?

Ktoś 2: Panie. To jest spryciarz. Zrobi wszystko. Za jedzenie. Nie ważne. Na czy pod skinienie.

Ktoś 1: Taki łakomczuch?

Ktoś 2: Je więcej niż szczeka. A w szczekaniu wcale nie jest kaleka.

Ktoś 1: A broni chociaż domu?

Ktoś 2: Panie, nie pozwoli wejść nikomu.

Ktoś 1: A nie ugryzie swojego?

Ktoś 2: Dałbym mu sobie odgryźć rękę za niego.

Ktoś 1: A jak powiesz mu Pan siadaj. Pobiegnie?

Ktoś 2: Nawet w błocie ugrzęźnie.

Ktoś 1: To skąd masz Pan takiego psa?

Ktoś 2: Od teścia. On jeszcze takie dwa ma.

Ktoś 1: Czyli teściowej nie zagryzie?

Ktoś 2: Wystarczy, że podejdzie bliżej. Dlatego nie podchodzi.

Ktoś 1: A jak się takiemu psu słodzi?

Ktoś 2: Głaszczę go i karmię. Tyle wystarczy.

Ktoś 1: A jak, tak jak teraz, na Pana warczy.

Ktoś 2: To się nie przejmuję. Nie zwracam uwagi. Nie ma co do jego humorów przykładać wagi.

Ktoś 1: Po mojemu to on jest niebezpieczny. Ujada. Doskakuje do nogi. Pana. Jakiś.. niekonieczny.

Ktoś 2: Bo go nie nakarmiłem. Mogłem, ale się spóźniłem. Żona już wróciła i psa na zewnątrz wyrzuciła. Wyjść kazała. Drzwi pokazała. Nie chciała zostać pogryziona. Więc wyszedłem z nim. I sprawa załatwiona.

Ktoś 1: Ale Pan mu wydajesz komendy. A on nie słucha. Nie, że dla Pana szczególne względy.

Ktoś 2: Przecież oleju mu do głowy nie doleje. Ważne, że wie co się dzieje.

Ktoś 1: Albo nie wie i się niepokoi. Cały świat otworem stoi. A on Pana pogryźć chce. Sam nie wiem co tu dzieje się.

Ktoś 2: Zwierze. Jak baba. Zmienne. I zagłada. Ważne, że rasowy. I się prezentuje. Zawrót głowy.

Ktoś 1: A jak się ten agresor wabi?

Ktoś 2: „Zdrada”. I z przyczyny, lub bez. Zawsze Cię oszwabi.

Dialog 38

Ktoś 1: Dzień dobry. Chciałbym zrobić film.

Ktoś 2: Ale o czym. Z kim.

Ktoś 1: Prosta historia, prostego człowieka.

Ktoś 2: Na takie filmy nikt już nie czeka. Teraz liczy się akcja. Musi się coś dziać.

Ktoś 1: No na moim filmie, prosty człowiek będzie spać.

Ktoś 2: To nie przejdzie. Musi pan zmienić scenariusz.

Ktoś 1: Ale scenariusz jest napisany już.

Ktoś 2: To do zmiany.

Ktoś 1: Naród wybrany.

Ktoś 2: To po zmianie.

Ktoś 1: Cel rozpoznany.

Ktoś 2: A czy będę w tym filmie murzyni?

Ktoś 1: Dlaczego, czy to coś zmieni?

Ktoś 2: Mamy dopłatę, za każdego murzyna. Co filmową karierę rozpoczyna.

Ktoś 1: To może być. Będzie. Woźnicą.

Ktoś 2: Nie. Nie. Murzyn musi być pośród innych miast stolicą. Musi grać szanowaną rolę. Na byle jaką nie pozwolę.

Ktoś 1: To nie wiem. Może być przyjacielem głównego bohatera.

Ktoś 2: To już lepiej. To już jakaś kariera. Ale najlepiej jakby byli kochankami. Główny bohater i murzyn. Pomiędzy kłatkami.

Ktoś 1: Ale mój bohater nie jest gejem.

Ktoś 2: A powinien. I niech pan się nie śmieje. Trzeba promować i się przed tradycją chować. Bo to zabobony i ciemny jest ten, kto bije jej pokłony.

Ktoś 1: A ja? Też muszę być gejem?

Ktoś 2: Dobrze by było, ale jak nie, to się nic nie dzieje. Ważne, żeby był pan po politycznie dobrej stronie. Tej co broni odmienności. I dla tradycji nie ma litości.

Ktoś 1: No dobrze. To powiedzmy że jestem.

Ktoś 2: I jeszcze jedną z głównych ról musi grać kobieta.

Ktoś 1: Ale w tym filmie nie ma kobiet. To męska podnieta.

Ktoś 2: Bez kobiety nie ma filmu. Też muszą być znane. I na równi z męskimi aktorami, ciągle traktowane.

Ktoś 1: No dobrze. To będzie gotowała zupę.

Ktoś 2: Nie, nie ma takiej możliwości. To się skończy trupem. Kobieta musi być nowoczesna. Musi karierę robić. Musi być na wysokim stanowisku. I mężczyzna musi się w tym pogodzić. Bizneswoman albo inna wielka szycha. Mężczyzna ma doceniać. I przepraszać jak kicha.

Ktoś 1: A może główny bohater ma być zwierzęciem? Żeby promować zachowania stadne. Żeby tworzyć historie przykładowe. Tylko co jak nie wypowie tekstu. Czy mogę zwolnić zwierze? Co z fundacjami i stowarzyszeniami. W których słuszność wierzę. Czy nie ujmą się za pupilem. Że jest dyskryminowany. Tylko dlatego, że nie mówi. I tekst nie jest mu znany.

Dialog 39

Ktoś 1: Dzień dobry, poproszę banana z Hondurasu.

Ktoś 2: Proszę, szybko, bo nie mam czasu.

Ktoś 1: I do tego indyjskie mango.

Ktoś 2: Już czeka kąpiel z gorącą wanną.

Ktoś 1: I na kanapki awokado. Skąd jest, przepraszam.

Ktoś 2: Już je kładą. A jest chyba z Indonezji.

Ktoś 1: Tak, to możliwe. Bo ma dużo finezji.

I z działu sportowego. Sweterek i polar. Kto je wyprodukował?

Ktoś 2: Chińska Republika, której lud ma sto lat.

Ktoś 1: Do tego ser francuski i szynka włoska. To moja o zdrowie troska.

Ktoś 2: Ten ser może i lepszy. Ale szynka droższa.

Ktoś 1: I papryka z Hiszpanii i pomidor z Maroka.

Ktoś 2: Dobrze, że jeszcze polskie jajka wysiaduje polska kwoka.

Ktoś 1: Ja jajek nie chcę. Za mało światowe. I do tego chleb z mrożonki. Co spada na głowę.

Ktoś 2: A rybki pan nie chcesz? Jest nowa dostawa. Z Norwegii łososie. Można podać w smakowitym sosie.

Ktoś 1: To wezmę jednego, byle nie zbuntowanego. Takiego co szanuje. Człowieka i się smakiem nad nim lituje.

Ktoś 2: To dam panu dwa. Do pary. Niech ma. Jeden z drugim uciechę. Że są na ogień miechem.

Ktoś 1: Zaraz wszystko zapakuję, do niemieckiego samochodu. Tylko, czy na tym łososiu nie ma za dużo lodu?

Ktoś 2: To tylko dlatego że z Norwegii a tam zimno. Przyzwyczał się łosoś. I lód jest by na warunki się nie żalił.

Ktoś 1: Dobra. Niech mnie pani podliczy.

Ktoś 2: Dużo za dużo. Kto to wszystko zliczy. Powtarzam. Dużo na dużo pan mi tutaj płaci. Bo wie pan, jak dużo zagraniczne dla nas znaczy.

Ktoś 1: Dokładnie. To co nasze, polskie, to dla biedaków pożywienie. My, na poziomie, mamy inne patzenie. Jesteśmy światowi. Jesteśmy z tego znani. Że wszystko na inne i droższe zamieniamy. Wolimy gdy ktoś whisky nam polewa. Niż pić wódkę z polskiego, wspólnego chlewa.

Dialog 40

Ktoś 1: Święta idą, znowu trzeba chodzić do kościoła.

Ktoś 2: Dzień za dniem. Kościół jak szkoła.

Ktoś 1: I co ja tam niby nowego mam się dowiedzieć.

Ktoś 2: Może właśnie to, że możesz czegoś nie wiedzieć.

Ktoś 1: Ale ja wszystko wiem co mi potrzebne. Słowa pokrewne.

Ktoś 2: Uszy – z głuszy.

Ktoś 1: Nie. Nie takie. Wiem co się nazywa znakiem.

Ktoś 2: Ale o jaki znak Ci chodzi?

Ktoś 1: Że się męskie dziecko rodzi. To wiele zmienia dla rodziny. A jak umiera nagle, to kpiny.

Ktoś 2: Nie do końca rozumiem. Miesza mi się to z szumem.

Ktoś 1: Nie wiem po co tyle tego kościoła. Powinna być raz a nie tyle dni przesuwac głąz.

Ktoś 2: Bo święta to chyba z kościołem mają dużo wspólnego.

Ktoś 1: Ale gadają tak, jakby ciągle wrzucali do gara jednego. Wszystko to samo. Elegancko zamieszano.

Ktoś 2: A co mają mówić? Na nowo historię wymyślać? Prawda jest jedna i nie ma co zmyślać.

Ktoś 1: Może. Ale coś oryginalnego by wprowadzili. A nie ciągle to samo. Jakby się pejcami bili.

Ktoś 2: To masz kazanie. Na każdej mszy inne. Każdego dnia, coraz bardziej niewinne.

Ktoś 1: Kazania są za długie. Ile można tego słuchać. Powinny być dwa, trzy konkretne zdania. Żeby móc przed nimi upaść.

Ktoś 2: Ale czego Ci w kazaniach brakuje? Jakich słów. Chcesz wiedzieć kiedy się człowiek psuje?

Ktoś 1: Nie. Ale ksiądz powinien być postacią. Powinien robić wrażenie. A nie zatrzymywać się na każde skinienie.

Ktoś 2: Czyli oczekujesz wodza przywódcy?

Ktoś 1: Jak ludzie wkoło to sami głupcy...

Ktoś 2: To ktoś ich poprowadzić musi.

Ktoś 1: No czasem trzeba wytargać za uszy.

Ktoś 2: A może Ty byś się na księdza nadawał?

Ktoś 1: Może, ale to już jest inna sprawa. Ja bym wiedział co powiedzieć i jak ludzi ustawić.

Ktoś 2: To może musisz kiedyś mikrofon sobie sprawić. I ludzi porządnie rozbawić.

Ktoś 1: Ja bym nie rozbawiał. Tylko prawdy stawiał. W rzędzie ustawiał. I żeby salutowały. Żeby wiedziały jak się zachować miały.

Ktoś 2: Czyli byś jednym słowem rozliczał.

Ktoś 1: Na pewno bym jak inni nie milczał.

Ktoś 2: Kościół wojujący. Kiedyś to już chyba było. I raczej źle to się dla Kościoła skoczyło.

Ktoś 1: Bo to trzeba z klasą ludzi punktować i rozliczać. A nie najpierw strzelać a potem o nazwisko się pytać.

Ktoś 2: Widzę, że masz już wszystko ustalone. Pytanie kiedy zostanie to zrobione.

Ktoś 1: Kiedy ktoś zauważy, ile mój umysł waży.

Ktoś 2: Ja już widzę. I nawet z niego nie szydę.

Ktoś 1: Ty to byś jak inni. Nie chciał żadnej zmiany. Siedzieć w nudnym kościele. Nie? A jakie masz plany?

Ktoś 2: Mnie się w Kościele podoba. Zawsze coś mądrego usłyszę. I przede wszystkim się modłę. A nie na innych dyszę.

Ktoś 1: Też bym się modlił. Gdyby było o kogo. A wszyscy wokół, wyglądają mi wrogo. Tylko się przypatrują. Tylko mnie oceniają. I o nich się mam modlić? Oni się na niczym nie znają.

Ktoś 2: No tak. To może pomodlisz się o miłość dla siebie. Żeby Duch Święty oświecił, właśnie Ciebie.

Ktoś 1: Ja już od dawna jestem oświecony. Wiem wszystko. Co wiedzieć można. Rachunek sumienia zrobiony. Po co mądryemu więcej mądrości.

Ktoś 2: Ważne, żebyś w tym co masz, nie miał zaległości. Ważne, żebyś zrozumiał zadania domowe. W kościele je zadają. A niektórzy mają pustą głowę. Nie wiedzą o nich. Albo odpisują. Nie wiedzą co zadane. I się z zadania nie wywiązują.

Dialog 41

Ktoś 1: Ciekawe dlaczego nas Ci ludzie zabierają.

Ktoś 2: Słyszałem że święta mają.

Ktoś 1: I co ze świętami związany jest karp?

Ktoś 2: Karp to na świętach największy skarb.

Ktoś 1: W prezencie nas sobie dają?

Ktoś 2: Nic podobnego. Z głowami coś mają. I głowy nam ucinają. Tak w sklepie ktoś mi powiedział. Zanim jeszcze poznałeś nasz wodny przedział.

Ktoś 1: Ale dlaczego mieliby się nad nami tak znęcać. To święta. Szczęśliwy czas. Ktoś coś pewnie poprzekręcał.

Ktoś 2: No mówię Ci. Poważnie. Podobno nas chcą zjeść.

Ktoś 1: To dlaczego tak sobie tutaj pływamy. Nie wierzę. No i cześć.

Ktoś 2: Mówię Ci. Ci ludzie to są dla mnie podejrzani. Niby wierzą w Boga. A emocjonalnie rozchwiani. Niby nie zabijają. A zabijają jak leci. Tak słyszałem. A słowa to nie śmieci.

Ktoś 1: Ja jestem zwykłym karpem. Nie znam się na filozofii. Chciałby tylko dożyć starości. I mieć z życia profit. Pływać w stawach Pana. W Raju po śmierci. A nie zostać zjedzonym. Choć nie jednego szczupaka to nęci.

Ktoś 2: Ludzie to takie szczupaki. Tylko by konsumowali. Mówię Ci. Powtarzam. Oni są w miłości mali. Nie uczą ich szanować innych stworzeń. Ryb i truchła ułożeń. Łapią jak leci. Kończą żywota. Kolejny mucha. Kolejna człowieka psota.

Ktoś 1: A tam, przejmować się muchami. Ważne co jest z nami. Prawdziwymi zwierzętami.

Ktoś 2: O patrz. Idzie. Gospodarz z nożem. No to będzie dobre. Już nic nam nie pomoże.

Ktoś 1: Wyskakuj z wanny jak ja. I uciekamy na piechotę.

Ktoś 2: Bez wody nie przeżyjemy!

Ktoś 1: Biegnij. Zobaczmy co będzie potem.

Ktoś 2: Dajemy dyla. Żywcem nas nie dostanie.

Ktoś 1: My albo on. I kto jest na pierwszym planie.

Ktoś 2: Złapał mnie. Aaaaa przepadłem. Uciekaj i opowiedz moją historię.

Ktoś 1: Nie mogę wyjść z wanny. Za mało wody chłodnej.

Ktoś 2: Koniec mojego życia jest bliski. Na ostatni posiłek poproszę schabowego z ziemniaczkami i modrą kapustą.

Ktoś 1: On nie słucha. Tylko tnie. No to mamy sprawę tłustą. Głowa odpadła, mojemu koledze.

Kto żyje, niech wieje. Święta. A ja ze śmiercią w wannie siedzę.

Ktoś 2: A mówiłem.. Nie słuchałeś...

Ktoś 1: Głowa bez ciała gada. Nie chciałeś. A się zwłokami chciałeś. I mnie złapał. Głowa odpada. Co się dzieje. Jaka na to rada.

Ktoś 2: I jesteśmy. Dwie głowy odkrojone

Ktoś 1: Mamy. Teraz wiemy, że zostaniemy utopione

Ktoś 2: Z braku wody, wyrzucone.

Ktoś 1: Woda spuszczone. Patrzę na gospodarza żonę.

Ktoś 2: Coś krzyczy, narzeka. Że bałagan zrobiony.

Ktoś 1: Nie żyjemy. I gdzie tu sens. Sens życia, przeinaczony.

Ktoś 2: Kończę. Będę Cię dobrze wspominał.

Ktoś 1: A ja już nie lubię świąt. Będę na nowo zaczynał.

Dialog 42

Ktoś 1: Poproszę jeden bilet do stolicy.

Ktoś 2: Której klasy? System to zliczy.

Ktoś 1: Widzi Pani, że na wózku jestem.

Ktoś 2: Ale ja nie wiem. Może wózek jest szelestem. Może tak tylko Pani na niego usiadła. Nie każdy malarz korzysta z wiadra.

Ktoś 1: To poproszę bilet dla niepełnosprawnych.

Ktoś 2: Na którą godzinę?

Ktoś 1: Najbliższy.

Ktoś 2: Czy ma Pani rodzinę?

Ktoś 1: To niszczy.

Ktoś 2: Rodzinę, czy wózek.

Ktoś 1: Zależy od rodziny i od wózka przyczyny.

Ktoś 2: 40 złotych

Ktoś 1: Ta w lustrze to Ty.

Ktoś 2: Reszta.

Ktoś 1: Czy toalety są przystosowane?

Ktoś 2: Dla niepełnosprawnych nie przygotowane.

Ktoś 1: A co z pociągiem?

Ktoś 2: Będzie musiała Pani wstać wsiadając.

Ktoś 1: I może jeszcze na perkusji nogami grając.

Ktoś 2: Inaczej Pani nie wejdzie. Tylko na własnych nogach.

Ktoś 1: To dlaczego są bilety dla niepełnosprawnych sprzedawane.

Ktoś 2: Każdy przejazd to przygoda. A są sprzedawane bo być muszą. Uznane.

Ktoś 1: Czyli nie wjadę do pociągu wózkiem?

Ktoś 2: Nie wiem, może po schodach. Jakoś. Jak moja mowa.

Ktoś 1: To dlaczego wcześniej mi Pani tego nie powiedziała.

Ktoś 2: Bo wydawało mi się, że Pani stała. A Pani niepełnosprawną zostać zechciała.

Ktoś 1: No tak. To moje widzimi się.

Ktoś 2: Ja nie oceniam. Nudzi tu mi się.

Ktoś 1: A ja Was ocenię. I to nie najlepiej.

Ktoś 2: Nałóż sobie Pani lepiej ciepły sweter. Na peronie wieje. Zachodni wiatr.

Ktoś 1: Nowoczesność. Gdzie ten zachodni świat.

Ktoś 2: My jesteśmy w centrum. W centrum wszechświata. Nie interesują nas mody. I nie ma u nas lata. Zostaliśmy i zostaniemy zostawieni. Mówimy, i powiemy to czego nie wiemy.

Ktoś 1: Niepełnosprawnym może być każdy dziś. Nawet Pani. I nie będzie już po bułkę łatwo iść. Dlatego trzeba pomyśleć i życie ułatwić. Tym, którzy nie tylko dla siebie chcą grać.

Dialog 43

Ktoś 1: Gdzie gramy nasz pierwszy koncert? Słyszałem że coś załatwiłeś.

Ktoś 2: Na hematologii. W szpitalu. Co robisz? Uważaj, ale się zadławiliśmy.

Ktoś 1: Ale że jak? My w szpitalu?

Ktoś 2: Muzyka uspokaja. Jak chodzenie po gaju.

Ktoś 1: Ale nie metalowa. Przecież jesteśmy szataniści.

Ktoś 2: To nie jest tak, że grać w szpitalach mogą tylko nobliści.

Ktoś 1: Ale to nie nasza grupa docelowa. Kto będzie nas tam słuchał.

Ktoś 2: Umierający. Od ucha do ucha.

Ktoś 1: Ale jak, z gitarami do szpitala?

Ktoś 2: Tak każe szpitalna wiara.

Ktoś 1: Myślę, że szybko nas stamtąd wygonią.

Ktoś 2: Ale, że co? Od muzyki chorzy ciągle stronią?

Ktoś 1: Nie, ale metalowa. Dla takich biedaków.

Ktoś 2: Nie dyskryminuj. Oni też wypatrują czarnych znaków.

Ktoś 1: Z pewnością. To skończy się złością.

Ktoś 2: Albo z ich strony litością. Zazwyczaj inni się nad nimi litują. Teraz będzie odwrotnie. Drugiej strony spróbują.

Ktoś 1: Ja bym to odwołał. Nie znosimy Boga.

Ktoś 2: I myślisz, że będzie im z tego powodu szkoda? Ważne, że koncert damy. Miło się przywitamy. Show zrobimy. I jeszcze parę groszy na tym zarobimy.

Ktoś 1: Słabo to widzę.

Ktoś 2: A ja z okazji szydę. Może nam się wszystko uda. I tournee po szpitalach zrobimy. A dla Ciebie to nuda.

Ktoś 1: Tournee po szpitalach? To dopiero pomysł. Szatan życia długiego broni. Podany w muzyce. Słuchajcie i wstańcie. Porzućcie raka, bo to historia taka.

Ktoś 2: To się może udać. Metal dla niepoznaki. Obłożnie chorzy. Szykujcie się na nasze ataki.

Ktoś 1: Prędeż piekło zamarźnie.

Ktoś 2: A ja Ci mówię. Każde. Koncertowanie ma sens. Tak jak świąteczny wybór mięs.

Ktoś 1: Dobra. Jedziemy. Swoje czarne serce pokażemy. Udowodnimy że można umierać z przytupem. I metalem wzmocnionym butem.

Ktoś 2: A w razie czego powiemy, że to taka improwizowana scena. Była dziewczyna. Ale zjedzona. Kota też nie ma. Gramy, żeby zarobić na ćwieki. I żeby chwalić zło na wieki.

Ktoś 1: Amen. Tylko do góry nogami.

Ktoś 2: To Ramen. Niech króluje pomiędzy zupami.

Dialog 44

Ktoś 1: Dzień dobry, co Pan taki wystraszony.

Ktoś 2: A widzi Pan. Bo lecę do żony.

Ktoś 1: To żony się Pan tak boi?

Ktoś 2: Nie. Lotu. Żona w cierpliwość się uzbroi.

Ktoś 1: Ja często latam. Samoloty nie robią na mnie wrażenia.

Ktoś 2: To się Pan przyzwyczaił. Mnie się śnią z lotami zdarzenia.

Ktoś 1: Ale, że co, że Pan spada?

Ktoś 2: Że w czasie lotu samolot skrzydła składa.

Ktoś 1: Też Pan wymyślił. Skrzydła się nie składają.

Ktoś 2: A skąd Pan wie. Może niektóre taką opcję dodatkową mają.

Ktoś 1: No może. Żeby się do hangaru zmieściły, ale nie w locie. Nie ma na to siły.

Ktoś 2: Może. Daj Boże. I te turbulencje.

Ktoś 1: To tak jakbym słyżał łacińską sentencję.

Ktoś 2: Ale znaczenie sentencji przynajmniej rozumiesz.

Ktoś 1: A turbulencja. Dlaczego i po co. Tego nie zrozumiesz

Ktoś 2: To prawda. Tylko tyle godzin lotu.

Ktoś 1: Wyobraź sobie ile statkiem. Ile to kłopotu.

Ktoś 2: Statkiem można zatonać.

Ktoś 1: Wszystko dla Pana źle.

Ktoś 2: Bo ja tylko w domu dobrze czuje się.

Ktoś 1: A jak przyjdzie wichura i zedrze Panu dach?

Ktoś 2: Prędeż spadnie mi na głowę z Sahary piach.

Ktoś 1: Jedno i drugie zdarzyć się może.

Ktoś 2: Ale nigdzie przynajmniej nie lecę, Mój Boże.

Ktoś 1: Bóg nie zrobi dla Pana wyjątku jak się rozbijemy.

Ktoś 2: Proszę tak nie mówić. Że rozbić się chcemy.

Ktoś 1: Ja tam swoje wiem. I jestem przygotowany.

Ktoś 2: A ja bez testamentu. I nie wypowiedany.

Ktoś 1: To ja Pana wypowiadam.

Ktoś 2: Ależ masz Pan pomysł.

Ktoś 1: Pokuta będzie z buta.

Ktoś 2: Lepsze to niż kolejny domysł.
Ktoś 1: Czego niby się tak Pan domyślasz.
Ktoś 2: Że z tym rozbiem, to Pan zdrowo zmyślasz.
Ktoś 1: Spowiadaj się, nie gadaj. To Panu nie zaszkodzi.
Ktoś 2: Lepiej się pomodlę. To działa nad podziw.
Ktoś 1: Tyle samolotów spada i myśli Pan że oni się nie modlą?
Ktoś 2: Nie myślę. Przykrywam się z modlitwy kołdrą.
Ktoś 1: Ja tam nie chce nikogo palcem pokazywać. Ale to Bóg ma w zwyczaju do siebie ludzi przyzywać.
Ktoś 2: Bóg to nie morderca. Nie bądź Pan bluźnierca.
Ktoś 1: Ale nie oponuje. Przed śmiercią nie ratuje.
Ktoś 2: Skąd Pan wiesz, że nie kiedyś nie uratował?
Ktoś 1: Bo by była mądrzejsza moja głowa.
Ktoś 2: Skąd Pan wiesz, że to nie dzięki Bogu?
Ktoś 1: Co?
Ktoś 2: Wszystko z wyjątkiem grobu.

Dialog 45

Ktoś 1: Biorą?
Ktoś 2: Co?
Ktoś 1: Ryby. A nie grzyby.
Ktoś 2: Dwie złowiłem. A sporo czasu straciłem.
Ktoś 1: Czyli średnio. Może nie ma sensu zaczynać.
Ktoś 2: Łów Pan. Nie ma sensu od kończenia zaczynać.
Ktoś 1: No to zarzucę.
Ktoś 2: Jaki masz Pan spławik?
Ktoś 1: Zielony.
Ktoś 2: To się szlachta bawi.
Ktoś 1: Długo Pan łowisz.
Ktoś 2: To mój trzeci raz.
Ktoś 1: To może dlatego ryby biorą nogi za pas.
Ktoś 2: Może bo w zasadzie nic jeszcze nie złowiłem.
Ktoś 1: Bo się Pan niepotrzebnie podpieraś kijem.
Ktoś 2: Ale dlaczego? To tak nie wolno.
Ktoś 1: Ryby jak ludzie. Wolą czuć się wolno. Lubią zmierzyć się z kimś na poziomie. A nie myśleć tylko o złotym tronie.
Ktoś 2: Piwko dla Pana.
Ktoś 1: No to przynajmniej pociecha z rana.
Ktoś 2: I piwko dla mnie.
Ktoś 1: Sens łowienia uchwyciłeś na dnie.
Ktoś 2: Rzeki.
Ktoś 1: Butelki.

Ktoś 2: Tylko po co te ciągłe męki.
Ktoś 1: Żebyś zrozumiał i się łowić naumiał.
Ktoś 2: Toż to nic nie robię jak Pan. Tylko się ciągle głowię.
Ktoś 1: No widzisz. Bo ryby to wyczuwają. Że się za dużo myśli. I złapać się na to nie dają.
Ktoś 2: Może. Kto wie. To myśleć przestanę.
Ktoś 1: I widzisz. Nie minęła minuta i już masz pierwsze branie.
Ktoś 2: O Boże. O Jezu. Co mam robić?
Ktoś 1: Delikatnie przyciągać do siebie. Serce dla ryby otworzyć.
Ktoś 2: Ale jak? Tylko żeby nie uciekła.
Ktoś 1: Ryba to stworzenie Boskie a nie diabeł z piekła.
Ktoś 2: Tylko delikatnie. I już. Jest na brzegu. Ale ona się dusi...
Ktoś 1: Nie ma już kolegów. Teraz inne życie. Światowe. Zakosztowała.
Ktoś 2: Talerz i poświęcenie życia. Teraz wybrała.
Ktoś 1: Ale czy wybór miała?
Ktoś 2: Każdy ma wybór. Nawet skała.
Ktoś 1: Racja. To była ryby manifestacja.
Ktoś 2: Wybrała nieznaną, ze światem związane.
Ktoś 1: Będą jak ryba, twoja ofiara, zawsze się komuś przyda.

Dialog 46

Ktoś 1: Ogóreczki, pomidorki, świeże. I nie mają kolki.
Ktoś 2: Po ile ten ogóreczek?
Ktoś 1: Drogo. Ale to jak na zameczek. Jak dla króla. Najwyższa jakość. Nie zadowoli szczura.
Ktoś 2: Niby, że król jestem?
Ktoś 1: Ja tam nie oceniam. Ani wyroków Najwyższego nie zmieniam.
Ktoś 2: To dwa takie ogóreczki. A pomidory po ile?
Ktoś 1: Pomidory to jak do bilarda kije. Jak nie zjesz, to przynajmniej się przyda, gdy ktoś bije.
Ktoś 2: Ale jak wykorzystam pomidora w obronie?
Ktoś 1: Wiedzą to dobrze Pana dłonie. Pan nie musi. Pan nie jest powołany. Poznać i znać. Dłoni plany.
Ktoś 2: A jakąś zniżkę może dostanę?
Ktoś 1: Tylko jeśli się Pan obwieścisz Kapitanem.
Ktoś 2: Mogę zdecydować gdzie płynąć i po co.
Ktoś 1: Widzisz Pan jak się ogórki między sobą szamoczą? Weź pan kup jeszcze ze dwa. Bo dzielą się na obozy dwa.
Ktoś 2: Dwójka plus dwójka to dwa obozy. Czwórka. Któryś się rozłoży. A któryś problemów przysporzy. Wolę dwa z sobą pogodzone.
Ktoś 1: To z pomidorami wybierz Pan opcje, powiększone.
Ktoś 2: Czyli jakie?
Ktoś 1: Czyli czerwone do granic możliwości. Jedne ze złości. Drugie z litości.
Ktoś 2: To wolę jeść te litościwe.
Ktoś 1: One opowiadają zawsze historie ckiwe.

Ktoś 2: Może. Nie wiem. To się dowiem i opowiem.

Ktoś 1: Płacisz Pan w końcu? Kiedy się dowiem?

Ktoś 2: Ale czego się Pan chce dowiedzieć?

Ktoś 1: Czy pomidory zechcą w reklamówce siedzieć. Lepiej weź je Pan do ręki i delikatnie trzymaj. Lepiej o nie dbać. Dmuchać i głaskać.

Ktoś 2: Zapłaciłem. Teraz są już moje. Teraz to ja je z życiem oswoję.

Ktoś 1: Może. Ale Pan nie przesadzaj. Bo będą miały problemy.

Ktoś 2: Już ja dopilnuję, żeby nie dostały egzemy.

Ktoś 1: O problemach z osobowością raczej tutaj myślę.

Ktoś 2: Z pomidora ogórka nie zrobisz. Nie zastąpisz kości ością.

Ktoś 1: Wiele już ogórków i pomidorów widziałem. Wiele problemów za nie rozwiązałem.

Ktoś 2: Bo trzeba je zjeść, zamiast pytać o zdanie. Każdy ma swoje przeznaczenie. Nic nie zmieni puste gadanie.

Dialog 47

Ktoś 1: Jak się masz, brachu.

Ktoś 2: Jeszcze nie wybieram się do piachu.

Ktoś 1: Masz zadanie z polaka?

Ktoś 2: Mam. Zadanie. Równanie. Zbieżność taka.

Ktoś 1: To daj odpisać. Będziemy kwita.

Ktoś 2: Ale ja nie lubie jak ktoś się pyta, zaraz po tym jak się wita.

Ktoś 1: Jak chcesz to możemy chwilę poczekać.

Ktoś 2: Pomilczeć. W ciszy zwlekać.

Ktoś 1: No już pomilczane. Pokaż mi odpowiedź na to, co było zadane.

Ktoś 2: Prawa autorskie.

Ktoś 1: Przecież to nie praca twórcza. Tylko zadanie. Toniesz w skurczach.

Ktoś 2: Zadanie, nie zadanie, sam je robiłem. I to samo proponuję Tobie. To co gorące zmroziłem.

Ktoś 1: Nie ma już czasu. Przerwa się kończy. Zrobić takie zadanie, to jak na samego siebie pisać list gończy. Daj odpisać.

Ktoś 2: Nic z tego nie będziesz wiedział.

Ktoś 1: Trudno. Znalazł się taki, co mi nie powiedział.

Ktoś 2: Co? Że będziesz za to siedział

Ktoś 1: Za zadanie? To właściwy przedział.

Ktoś 2: Masz, ale w razie czego to nie ode mnie.

Ktoś 1: Dasz, ale wygląda coś mizernie.

Ktoś 2: Odpowiedź Ci się nie podoba? Jest prawidłowa.

Ktoś 1: To jak do niej doszedłeś. Jak kołująca sowa. Co szuka ofiary. I wszystkich traktuje jak zwykłe niezdary.

Ktoś 2: No na to Ci nic nie poradzę. Zadanie jest zrobione. Nikomu nie wadzę.

Ktoś 1: Coś w nim jest nie tak. Jakaś maniera. Nawiasu znak. Zanie to nie zamknięte równanie. Powinno być jak rozprawka. Tłuste. A potem czkawka.

Ktoś 2: Przecież to równanie na polaka rozwiązane. Tak jak ten co czeka na nie. Doczekał się i przed nim stanie. Odpowiadanie. Za dobro i z wynikiem zgranie.

Ktoś 1: Nie dałbym sobie głowy za nie uciąć. Wolałbym je na barki swoje wziąć. I schować. I mieć wytłumaczenie. Niż później płakać i zastanawiać się jakie powinno być znaczenie.

Ktoś 2: Ktoś się stara. Ktoś niezdara. Narzekacze i kudłacze. Komu trochę. Komu brochę. Nakarm się zadaniem trochę.

Ktoś 1: Odpisane. W razie czego powiem, że nie wiem niczego. Albo wiem. Tyle. Że odpisywałeś. Ode mnie. I tutaj nie stałeś.

Ktoś 2: Ale jak? Ja od Ciebie. Tak nie mówią ludzie w niebie.

Ktoś 1: Ja tam nieba nie wyzywam. Wolę gdy historia tu prawdziwa. Zamienianie, oszukanie. Z własnym cieniem się witanie.

Ktoś 2: To pozdrów go ode mnie i niech na dobre odczepi się. Nie chce mieć nic wspólnego. Z tym co odciski tworzy mnie.

Ktoś 1: Odcisk dawno już zrobiony. Już nie poznasz przyszłej żony. Już nie poznasz skąd ten wiatr.

Ktoś 2: Chcesz odpowiedź? Jakbyś zgadł.

Dialog 48

Ktoś 1: Ale z Ciebie piękna dziewczyna.

Ktoś 2: Kolega już na wejściu przegina.

Ktoś 1: Co niby złego mówię? Sama prawda.

Ktoś 2: Tak, i pewnie słyszy to dziewczyna każda.

Ktoś 1: Tylko Tobie to mówię. Nie chce innych dziewczyn.

Ktoś 2: Teraz. A jutro zapomnisz, co gdzie i z kim.

Ktoś 1: Po prostu mi się podobasz, czy to nie wystarczy.

Ktoś 2: Doceń to jaka jestem, a nie jak prezentuję się na tarczy.

Ktoś 1: To daj się poznać. Już się zakochałem.

Ktoś 2: Powiem o sobie dwa zdania a Ty odpowiesz, poznałem.

Ktoś 1: Nie szukasz przystojnego, na szczęście zorientowanego?

Ktoś 2: Kiedyś szukałam i miałam czkawkę od tego.

Ktoś 1: Bo nie ma sensu się nastawiać. To taki jak ja ma niespodzianki sprawiać.

Ktoś 2: Jeszcze mnie nie przekonałeś.

Ktoś 1: Jeszcze. Czyli za chwilę powiesz, masz czego chciałeś.

Ktoś 2: Marzenie.

Ktoś 1: I jego spełnienie.

Ktoś 2: Oczekiwanie

Ktoś 1: I ciągle wzrastanie.

Ktoś 2: Ciekawe jakie masz auty.

Ktoś 1: Takie, że lubię mieć czyste buty.

Ktoś 2: A masz?

Ktoś 1: Zawsze ubłocone.

Ktoś 2: I wydaje Ci się że brudny poznasz przyszłą żonę?
Ktoś 1: Nie wydaje mi się. Wiem.
Ktoś 2: Że człowiekowi potrzebny tlen.
Ktoś 1: Nie uzurpuje sobie. Czuje.
Ktoś 2: Że ktoś miśka swojego pruje.
Ktoś 1: To co? Zatańczymy?
Ktoś 2: Aż tak, to się nie lubimy.
Ktoś 1: To może kawa jutro wieczorem.
Ktoś 2: Może, ale nie trafisz w porę.
Ktoś 1: Pora jest zawsze. Różna i odpowiednia.
Ktoś 2: Liczy się osobowość przednia.
Ktoś 1: Pokaże Ci swoją. Docenisz moją.
Ktoś 2: Takie jak ja się przeliczyć boją.
Ktoś 1: To nie licz tylko choć. Się pobawimy.
Ktoś 2: Bawić to nie to co lubimy.
Ktoś 1: To o czym chcesz porozmawiać.
Ktoś 2: O tym ile może miłość dawać.
Ktoś 1: Nie zarabiam dużo, jeśli o to Ci chodzi.
Ktoś 2: Nie o to. Ważne, czy facet w czułości nie zawodzi.
Ktoś 1: To jestem czuły. Przyklej. Przytataj.
Ktoś 2: O sprawy finansowe zapytam brata.
Ktoś 1: Czuły finansista, to za mieszkanie rata.
Ktoś 2: Miłość na raty? Mnie tym nie kupisz.
Ktoś 1: Nie ma straty. O ile serca mego nie złupisz.
Ktoś 2: A myślałam że już się to stało.
Ktoś 1: Chciałbym, ale tak się nie stało.
Ktoś 2: Czyli co, już nie jesteś zakochany?
Ktoś 1: Jestem, ale nie dam się okraść. Moje są z miłości rany.
Ktoś 2: Rany i tak bym Ci zostawiła.
Ktoś 1: A taka miła, tak ładnie mówiła.
Ktoś 2: Nawet jeśli przeze mnie zrobione. Zrozumiesz, jak będziesz miał już żonę.
Ktoś 1: Nawet jeżeli potknięcia przebaczone. Pamiętasz. Nie muszą być powtórzone.
Ktoś 2: Miło się rozmawiało. Może jeszcze kiedyś się zobaczymy.
Ktoś 1: Miło się sprawę zdało. Że od zawsze do siebie należymy.

Dialog 49

Ktoś 1: Choć wnuczku, pokaże Ci świat.
Ktoś 2: Ale ten świat ma wiele wad.
Ktoś 1: Patrz tylko na pozytywwy.
Ktoś 2: Ale od takiego patrzenia świat wydaje mi się krzywy.
Ktoś 1: Dostrzeż miłość i oddanie.

Ktoś 2: Wolę mieć własne zdanie.
Ktoś 1: Dostrzeż wolną wolę i nadzieję.
Ktoś 2: Od tego się jeszcze bardziej chwieję.
Ktoś 1: Nie traktuj świata zbyt poważnie.
Ktoś 2: Dotyka mnie zdarzenie każde.
Ktoś 1: Bo się trudzisz i się łudzisz.
Ktoś 2: Powiedz mi, jak mnie zbudzisz.
Ktoś 1: Przydała by Ci się pobudka.
Ktoś 2: Nie jeden próbował i porównywał mnie do ludka
Ktoś 1: Odludka?
Ktoś 2: Odlotu.
Ktoś 1: Który poznał nadmiar psoty.
Ktoś 2: Psoty.
Ktoś 1: Na psoty to Ty masz ochoty.
Ktoś 2: Kochania.
Ktoś 1: I zawsze masz po pachy własnego zdania.
Ktoś 2: A co to źle?
Ktoś 1: Ważne, żebyś z dobrem witał się.
Ktoś 2: A co i trudno?
Ktoś 1: Pali się tylko wtedy gdy jest nudno.
Ktoś 2: I się zastanawiasz ile jesteś wart.
Ktoś 1: I Ci odpowiadam, historia domku z kart.
Ktoś 2: Wolę nie próbować. Wolę jak sam odchodzi.
Ktoś 1: Domek mi wojnę na myśl przywodzi.
Ktoś 2: Przecież nie walczyłeś.
Ktoś 1: Ale w moich myślach już byłeś.
Ktoś 2: Przecież się nie poddałeś.
Ktoś 1: Bo wolę życie zawsze miałeś.
Ktoś 2: I tak chciałbym zostać. Woli życia sprostać.
Ktoś 1: Nie jest to łatwe. Gdy się ma boki wydatne.
Ktoś 2: Nie jest to miłe. Gdy złożyli Ci mogiłę.
Ktoś 1: Nie przejmuj się. Że wszystko co żyje, wszystko jest źle.
Ktoś 2: Nie poddaje się. Tworzę. Nie trwożę. Nadzieję mnożę.
Ktoś 1: Dobrze. To chce po sobie zostawić.
Ktoś 2: Słowo?
Ktoś 1: Słowo może niespodziankę sprawić.
Ktoś 2: Ale jaka to niespodzianka, że człowiek nie chce żyć.
Ktoś 1: Ważne, żeby z brudów miał chęć się myć.
Ktoś 2: To czysty nie może przekroczyć progu nieba.
Ktoś 1: Musi. Być czysty. Bo miłości mu potrzeba.
Ktoś 2: A każdy człowiek jest taki sam.
Ktoś 1: Każdy człowiek szuka Boga. Innych nie znam.
Ktoś 2: Może nie znasz tych złych.
Ktoś 1: Żli, to podwójna motywacja. Aby nie upadli dobrzy.

Ktoś 2: A Ty byłeś dobry, czy zły.

Ktoś 1: Nie oceniaj. Tak po prostu. Przypatrz się mi.

Dialog 50

Ktoś 1: Co tak krzyczysz?

Ktoś 2: Znudziło mi się milczenie.

Ktoś 1: Tylko dlatego?

Ktoś 2: Krzyk to jest na skinienie.

Ktoś 1: Ale za bardzo hałasujesz.

Ktoś 2: A Ty powietrze krytyką psujesz.

Ktoś 1: Tylko zwracam uwagę.

Ktoś 2: To ja zwracam uwagę. Na spraw wielką wagę.

Ktoś 1: Co takiego krzykiem mi mówisz?

Ktoś 2: Że z życia ciągle kpisz.

Ktoś 1: Nie zmieni mnie przecież hałas.

Ktoś 2: Nie przekonasz płomienia, żeby zgaś.

Ktoś 1: Nawet nie próbuję. Chciałbym tylko zrozumieć.

Ktoś 2: Zrozumieć to życie umieć.

Ktoś 1: A Ty umiesz, bo krzyczysz?

Ktoś 2: Nie krytykujesz lwa, że ryczy.

Ktoś 1: Przestań. Dalej krzyczysz.

Ktoś 2: Dopóki wreszcie nie zakotwiczysz.

Ktoś 1: Dopóki Ci się nie znudzi?

Ktoś 2: Kotwica rąk nie brudzi.

Ktoś 1: Długo jeszcze? O ciszej nareszcie.

Ktoś 2: Przerwa obiadowa. Oraz, żeby odpoczęła głowa.

Ktoś 1: Czyli wrócisz zaraz do przeszkadzania?

Ktoś 2: Łapcie, łapcie tego drania.

Ktoś 1: Szkoda gadać. Nie będę już marnował słów.

Ktoś 2: Co masz do powiedzenia, mów.

Ktoś 1: Powiedziałem i tak za dużo.

Ktoś 2: Ale nic nie rozumiałem, bo chmury nadal się chmurzą.

Ktoś 1: Po to są.

Ktoś 2: Są w rzeczywistość grą.

Ktoś 1: Po to ja.

Ktoś 2: Zgadza się i wiem co to za gra.

Ktoś 1: Tak mi mów.

Ktoś 2: I spadnie duża liczba głów.

Ktoś 1: Jeśli nie zagra.

Ktoś 2: I nie poznamy czym jest magma.

Ktoś 1: Z wnętrza ziemi.

Ktoś 2: Nie każdy się tutaj leni.

Ktoś 1: W pośród traw.

Ktoś 2: Wystaje znajomy staw.

Ktoś 1: I zostaję. I się już nie kłócę. Zrozumiałem krzyk. I co ciszy nie wrócę.

Ktoś 2: Dobry wybór kolego. Krzyczymy więc razem. Świat nas usłyszy. Co z tego. Miniemy go pełnym gazem.

Dialog 51

Ktoś 1: Witam,

Ktoś 2: Ile masz lat?

Ktoś 1: 89. Jakbyś zgadł. A Pan?

Ktoś 2: 92. Ja nie zgadywałem.

Ktoś 1: Ale zgadywać chciałem.

Ktoś 2: Długo tu już Pan jest?

Ktoś 1: Trochę. W domu opieki nie brakuje mięs.

Ktoś 2: Do jedzenia? Dobrze tu karmią?

Ktoś 1: Nie. Do pomówienia. Trudno i darmo.

Ktoś 2: Widziałem ładny park. Są drzewa, jezioro.

Ktoś 1: Kiedyś dwóch utonęło. Bo było nas czworo.

Ktoś 2: To kto poza Panem jest.

Ktoś 1: Mój wierny pies.

Ktoś 2: Ale jak to? Ja żadnego psa nie widzę.

Ktoś 1: Głupek jesteś. Z Ciebie szydę.

Ktoś 2: Spokój tu jest?

Ktoś 1: Wierny jak pies.

Ktoś 2: Ile się da?

Ktoś 1: Pies radę ma.

Ktoś 2: Co tak Pan z tym psem.

Ktoś 1: Bo na spacer z nim szłem.

Ktoś 2: Szedłem.

Ktoś 1: Chyba Ty.

Ktoś 2: Albo biegłem.

Ktoś 1: Gdy tylko zakwitną bzy.

Ktoś 2: Czym Pan w życiu żeś się zajmował.

Ktoś 1: Podziwiałem. Nowy towar.

Ktoś 2: Czyli w sklepie?

Ktoś 1: Nie. W kastecie. A towar Bóg przywoził. Wysypywał i oczekiwania odwoził.

Ktoś 2: Bóg był kierowcą ciężarówki.

Ktoś 1: Dostawczaka i mojej makówki.

Ktoś 2: Dużo Bogu zawdzięczacie? Pan i pies. Czy rację macie?

Ktoś 1: Bóg powiedział mi kiedyś na ucho. Że nie chciałby być staruchą.

Ktoś 2: To Bóg jest kobietą?

Ktoś 1: Nie, ale długo zajmuje się toaletą.

Ktoś 2: Każdy czasami musi posiedzieć.
Ktoś 1: Bóg wie. Znaczy. Raczy wiedzieć.
Ktoś 2: Ile przysporzy i ile otworzy?
Ktoś 1: Zależy jak i dlaczego mnoży.
Ktoś 2: O czym jeszcze z Bogiem rozmawiałeś?
Ktoś 1: O tym o co spytać nie chciałeś.
Ktoś 2: Znaczy się o zmartwychwstanie?
Ktoś 1: O to, że masz ochotę na nie.
Ktoś 2: Skąd wiesz co myślę. Dopiero się wprowadziłem.
Ktoś 1: Widzę. I duszę Twoją myję.
Ktoś 2: Nawet nie wiesz jak mam na nazwisko.
Ktoś 1: Dane osobowe to w życiu nie wszystko.
Ktoś 2: A co w życiu według Pana się liczy?
Ktoś 1: To żeby żyć w szczęściu a nie w dziczy.
Ktoś 2: I Pan żeś w szczęściu swe życie przeżył?
Ktoś 1: Zależy jakim metrem się moje życie zmierzy.
Ktoś 2: A jakie są metry do wyboru.
Ktoś 1: Bóg to wie. Ja mu nie będę odbierał honoru.
Ktoś 2: Co jeszcze takiego Bóg tylko wie.
Ktoś 1: Że nie ma Ciebie i nie ma mnie.
Ktoś 2: Jak to? Przecież jesteśmy, chodzimy po świecie.
Ktoś 1: To tak jakbyś był żołnierzkiem na makiecie.
Ktoś 2: Wszystko to fikcja?
Ktoś 1: Wszystko wymyślone. Powiedział mi to czas, gdy zabierał moją żonę.
Ktoś 2: Ale to znaczy, że żyjemy w fikcji.
Ktoś 1: W, jak to nazywają, świeżej tradycji.
Ktoś 2: Tradycja to nic przecież złego.
Ktoś 1: Ale świeża. To coś doniosłego.
Ktoś 2: Na co donosi. Za co i po co.
Ktoś 1: Świeżość donosi. Nie tylko nocą.
Ktoś 2: Dla nas. Czy na nas. Ona się uwzięta.
Ktoś 1: Fikcja, ciągle szuka bohatera. Ja już się z gry tej wypisałem. A Pan? Walczysz. I wspominasz: miałem.
Ktoś 2: A co, mam powiedzieć, że niczego nie miałem.
Ktoś 1: Powiedz Pan, całe życie chciałem.
Ktoś 2: I co to zmieni. Do czego to doprowadzi.
Ktoś 1: Że fikcja samą siebie, na spacer wyprowadzi.

Dialog 52

Ktoś 1: To Twoje osiemnaste urodziny. Wszystkiego najlepszego!
Ktoś 2: Chce skarbu drogiego.

Ktoś 1: Jakiego znowu skarbu?

Ktoś 2: No, takiego bezcennego.

Ktoś 1: Dostaniesz coś drobnego. W domu się nie przelewa. Ważne, żebyś Ty. Dostał się kiedyś do chlewa.

Ktoś 2: W świnie się nie zamienię.

Ktoś 1: O stołkach mówię, choć nie powinienem. A zastanawiałeś się już co będziesz robił w życiu. Jaki masz plan? Mam nadzieję, że nie dziura w poszyciu.

Ktoś 2: Chciałbym na studia iść. Może. Albo zostać księdzem, Daj Boże. A może kominiarzem. O wielu rzeczach marzę.

Ktoś 1: Same marzenia nie wystarczą. Potrzeba odpowiednich kroków. Do ich spełnienia.

Ktoś 2: To kroczę. Od pokoju do łazienki. Czasem coś przeczytam. Ale to dla mnie męki.

Ktoś 1: Czyli bibliotekarzem nie zostaniesz.

Ktoś 2: Dlaczego? Lubię ciszę. Biblioteki są puste. Praca z ciszą to odpowiedzialne zadanie.

Ktoś 1: A Ty znasz odpowiedzi?

Ktoś 2: Odpowiedzialność koło mnie siedzi.

Ktoś 1: A Ty znasz zadania?

Ktoś 2: Ważne, że umiem rozwiązania.

Ktoś 1: To może faktycznie ten ksiądz.

Ktoś 2: Są tacy co mówią, bądź.

Ktoś 1: Ja Cię nie przekonuje, tylko jestem ciekawy.

Ktoś 2: Ciekawość to na nowo otworenie sprawy.

Ktoś 1: A ktoś ją zamykał?

Ktoś 2: Codziennie sprawy zamykane.

Ktoś 1: A ktoś utykał?

Ktoś 2: Ksiądz zna tajemnice poznane.

Ktoś 1: To może coś prawnego. Komornik, albo coś innego?

Ktoś 2: Nie mogę spamiętać liczb. Słów. I przysłów. Lepiej znicz.

Ktoś 1: Znicze chcesz produkować?

Ktoś 2: Za zniczami się wolę chować.

Ktoś 1: Szkoda życia na chowanie.

Ktoś 2: To już wole w kącie stanie.

Ktoś 1: I kto Ci za to zapłaci.

Ktoś 2: Pieniądze się tylko traci.

Ktoś 1: Ale do życia są potrzebne.

Ktoś 2: Zachcianek to są heble.

Ktoś 1: A czy za prąd i gaz zapłacisz.

Ktoś 2: Zarobię. Teraz wiesz ile znaczysz.

Ktoś 1: Gdy coś robisz, to sobie nie szkodzisz.

Ktoś 2: Zależy od roboty i czy do dobrego prowadzą te poty.

Ktoś 1: Czyli chcesz tylko dobre rzeczy robić?

Ktoś 2: Nie mam zamiaru całe życie się głodzić.

Ktoś 1: Tyle rozmawiamy i siebie unikamy. Nic nie wiem. Nic mi nie powiedziałaś.

Ktoś 2: Masz dokładnie tyle ile chciałaś. Tylko sprawy sobie nie zdawałaś.

Ktoś 1: Wolałbym żebyś miał plan. Niewiele mam. Niewiele Ci dam.

Ktoś 2: Moim planem jest szczęście. Niekoniecznie małżeńskie. Moim planem jest plama. Na obrusie rozlana. I planuję także pożar. W sercu. Który mnie pożarł.

Ktoś 1: I po co Ci takie pożeranie.

Ktoś 2: Żeby zrozumieć umieranie.

Ktoś 1: A co tu rozumieć? Umiera się i już.

Ktoś 2: Umieramy w każdej chwili. Nie wie tego tylko tchórz.

Ktoś 1: To jakaś dziwna filozofia.

Ktoś 2: To prawda. Cicha i płocha. Że narodziny zdarzają się czasem kilka razy w ciągu godziny.

Ktoś 1: Gadanie pomyleńca.

Ktoś 2: Człowiek tworzy. Sam siebie. Ciągłe jest przy swoich narodzinach i pogrzebie. A co wyniknie. I jak to się skończy. Dusza. Ona Cię nigdy nie wykończy.

Ktoś 1: Bądź jak inni osiemnastolatki. A nie jakieś filozofie Ci w głowie.

Ktoś 2: Jestem czym jestem. Kim jest zaś testem. Nie odpowiem, bo nie wiem. I co mam w tej głowie. Ale wiem jedno i nie zrezygnuję. Będę żył świadomie. Bo tylko takie życie czuję.

Dialog 53

Ktoś 1: Poproszę kawę.

Ktoś 2: A ja poproszę sławę.

Ktoś 1: To dostanę moje zamówienie?

Ktoś 2: To zależy czy ja dostanę sławienie.

Ktoś 1: Nie do końca rozumiem.

Ktoś 2: Kaw u nas jak trumien. Różne rozmiary i kształty.

Ktoś 1: To jak zagraniczne rauty.

Ktoś 2: Można tak powiedzieć.

Ktoś 1: To raczej powiedzieć, że nie wiedzieć.

Ktoś 2: Pan nie wiedzieć jaka kawa na być ochota?

Ktoś 1: Niech mnie Pani zaskoczy.

Ktoś 2: Nie mam tak długich warkoczy.

Ktoś 1: To pierwszą w kolejności alfabetycznej.

Ktoś 2: Nie ma kawy artystycznej.

Ktoś 1: To najtańszą, byleby smaczną.

Ktoś 2: Najtańsza oznacza pokraczną.

Ktoś 1: To o smaku korzennym jakąś.

Ktoś 2: To musi Pan potrząsnąć tą.

Ktoś 1: Czyją?

Ktoś 2: Mną. Bo zapuszczam przy Panu korzenie.

Ktoś 1: Proszę powiedzieć, a dla Pani się zmienię.

Ktoś 2: Wystarczy że Pan potrząśnie.

Ktoś 1: Kultura każe radośnie.

Ktoś 2: Dam Panu czarną zalewajkę.

Ktoś 1: O to chodziło. Proszę jeszcze opowiedzieć mi bajkę.

Ktoś 2: Smok zjadł królową.
Ktoś 1: A jak miał na imię smok?
Ktoś 2: Camelot.
Ktoś 1: To znam. Twardy jak młot.
Ktoś 2: To nie ta bajka.
Ktoś 1: Ale ta kawa.
Ktoś 2: Zalewajka.
Ktoś 1: Zawsze Pani tak kokietuje?
Ktoś 2: Zawsze Pan tak kawy próbuje?
Ktoś 1: Wole wiedzieć z czym mam do czynienia. Jaki smak. I czy ugasi pragnienia.
Ktoś 2: Kawa nie gasi tylko podsyca. A Pan gapi mi się na cyca.
Ktoś 1: Bo kawą się Pani oblała.
Ktoś 2: Zalewajka spotkać się z Panem chciała.
Ktoś 1: To spotka się, czy ominie.
Ktoś 2: Ważne, czy zostanie przedstawiona rodzinie.
Ktoś 1: Jeszcze rodzinie kawy nie przedstawiałem.
Ktoś 2: Kawa jak trawa. Zakrywa się ciałem.
Ktoś 1: Czyli z zalewajką jestem umówiony?
Ktoś 2: Właśnie dostał Pan sms-a od żony.

Dialog 54

Ktoś 1: Chciałbym wziąć kredyt na mieszkanie.
Ktoś 2: A czy wie Pan jak wygląda spłacanie?
Oddaje Pan dwa razy więcej. 30 lat. Odsetki. I nic tu nie kręcę.
Ktoś 1: A co będzie jeśli mi się noga podwinie?
Ktoś 2: Zabieramy mieszkanie. Licytujemy, a Pan kończy na linie.
Ktoś 1: Okrętowej? Pociągowej?
Ktoś 2: Ratunkowej. O ile się nie zerwie, ani nie zepsuje.
Ktoś 1: Lina?
Ktoś 2: Ona Pana zaangażowanie pokazuje.
Ktoś 1: Ale nie widzę innego wyjścia. A muszę gdzieś mieszkać.
Ktoś 2: Bezdomność nie jest czymś co powinno zachęcać.
Ktoś 1: I nie zachęca. Ale co mam zrobić. Muszę się na kredyt zgodzić.
Ktoś 2: My na Panu zarobimy, a Pan będziesz myślał, że się mścimy.
Ktoś 1: Tak, to prawda.
Ktoś 2: Droga każda. Wybrukowana, nie znaczy, że ważna.
Ktoś 1: To mogę wybrać chociaż mieszkanie?
Ktoś 2: Może Pan. Wybrać i podpisać papiery na nie.
Ktoś 1: A jak mi się noga podwinie i stracę pracę. W skutku. W przyczynie.
Ktoś 2: To ubezpieczymy. I dopłacimy. To znaczy, Pan dopłaci. My to nie ten, który płaci.
Ktoś 1: Ale pożyczka. Kiedy pieniądze dostanę.

Ktoś 2: Kiedy będzie Pan płacił za mieszkanie. Kiedy będzie akt własności. I będzie mógł Pan spraszać gości.

Ktoś 1: Na parapetówkę?

Ktoś 2: Nie. Aby się dołożyli. Panu ulżyli i kredyt spłacili. Żartuję. Oczywiście. Na parapetówkę.

Ktoś 1: To chociaż dożyję radosnej chwili. Zanim mi mieszkanie odbierzecie. W słabości chwili.

Ktoś 2: Z chwilami tak to jest. Zamieniają się miejscami.

Ktoś 1: Ale kredyt się nie zamienia. Zostaje między kredytami.

Ktoś 2: Bo taki jest cel i sens życia. Żeby spłacić dług wspólnego życia. Społeczeństwo samo siebie utrzymuje. I Pan takie utrzymanie sponsoruje.

Ktoś 1: Ale płacę też inne podatki. Nie narzekam. Szanuję trud ojca, matki.

Ktoś 2: Do końca wykręcimy tą starą szmatę. My społeczeństwo. Bo żyjesz na te. Chwile i doznania. My pozwalamy. Dajemy okazję. A Ty się chwytasz bez pytania. Rób więc swoje i pompuj twe znoje. Zamienione na monety. Dopóki nie ma wyboru planety.

Dialog 55

Ktoś 1: Dzień dobry. Proszę mi umyć samochód.

Ktoś 2: Z całego brudu wykrytego. Z połowy okazanego. Czy z jednej trzeciej. Wyczyszczonego.

Ktoś 1: Nie rozumiem. Chciałbym, aby samochód był czysty.

Ktoś 2: Nie dla każdego czysty znaczy całkiem przejrzysty. Niektórzy wolą tylko trochę. Umyć. A resztę zostawić.

Ktoś 1: W ten sposób nie chcę próbować się naprawić. Czysty znaczy czysty. Do ostatniego paproszka.

Ktoś 2: A czy orientuje się Pan w poniesionych kosztach?

Ktoś 1: Nie. Ale to chyba nie może być drogie.

Ktoś 2: Ale wspiera Pan modę.

Ktoś 1: Nie rozumiem.

Ktoś 2: My wolimy, gdy się wspiera swobodę.

Ktoś 1: Mnie interesuje, żeby czysto było.

Ktoś 2: I pewnie jeszcze żeby czyste się na brudne nie zmieniło.

Ktoś 1: Inaczej sam bym sobie wysprzątał.

Ktoś 2: A nie sądzi Pan, że to lepsze rozwiązanie?

Ktoś 1: Samemu? A kto ma czas na nie?

Lepiej skorzystać z usług profesjonalistów. Wyczyszczą, umyją i nie oczekują przysłów.

Ktoś 2: Ale nie bierze Pan w tym udziału. Nie ma Pan radości.

Ktoś 1: Wole Cieszyć się z innych rzeczy. Na przykład z braku złości. A Wy mnie złościć zaczynacie. Czyściecie, czy nie? Długo się za to zabieracie.

Ktoś 2: Czyścimy, ale nie dajemy gwarancji, że się z czasem nie nabrudzi. To Pana już sprawa. Czy się czystość Panu nie znudzi.

Ktoś 1: Gadanie, gadanie. I nic innego. Nie potraficie. To się i nie nadwyreżycie.

Co to za sprzątanie? To przed brudem ostrzeżenie. Dziękuję. Pojadę gdzie indziej. Dobrze się czuję tylko w windzie.

Ktoś 2: Ale gdy na dół Pan zjeżdża, czy do góry jedzie?

Ktoś 1: Nie powiem do Pana już nigdy sąsiedzie. Jadę do konkurencji. Oni mnie obsłużą. Nie będą tyle gadać. Im się chwile nie dużę.

Ktoś 2: No to jedź. Powodzenia. Tylko, żeby później nie było zawodzenia. Że sprzątanie nic nie dało. Że szybko się na nowo upaćkało. Nie wracaj do nas z płaczem. Jakby co, ja tylko gdaczę.

Ktoś 1: Moja noga tu więcej nie postanie. Możecie być pewni. Znam odpowiedź na pytanie. Wiem co się stać może i się stanie. Ciągłe siebie odkrywanie.

Ktoś 2: Tak, ale w brudzie to się nie da. Czystość to Twój prawdziwy kolega. Bez naprawy, bez poprawy. Nie zrozumiesz na dobre sprawy.

Ktoś 1: Myślicie że wszystko wiecie. Nie jesteście jedyni. Na rynku jest wiele myjni. A Wy to ten który wini. Klienta, za to że żyje. Oddam Wam. Zobaczycie. Kijem.

Ktoś 2: W razie czego, zapraszamy. Gdy zmieni Pan zdanie i zrozumie Pan jaką melodię gramy. Dlaczego taką. I dlaczego nam się nie nudzi. Jeden wodę podgrzewa. Drugi wodę studzi. My wiemy, że trzeba ostrożnie. I pozostajemy jak ten możliwe. I spróbujemy i podziękujemy. Że się w czymś niektórym przydajemy.

Ktoś 1: Nie chce dziękowania, tylko działania.

Ktoś 2: Ale na Pana zasadach. A tego prawo zabrania. Jest po naszymu. Bo mamy lata doświadczenia. Wiemy jak potraktować pracusia a jak lenia. A Pan brudnym samochodem jeździsz. I jeszcze narzekasz. Sam Pan nie wiesz, na co Pan czekasz.

Dialog 56

Ktoś 1: Wychowamy nasze dziecko w tradycyjny sposób.

Ktoś 2: Tak, oczywiście. Nie żałuj mu tylko bigosu. Wychowamy go na nowoczesnego Europejczyka.

Ktoś 1: Od tych podziałów kulturowych dostanie bzika.

Ktoś 2: Nowoczesność. Postęp. Wyżywi setki gęb.

Ktoś 1: Że niby nie można się dorobić w tradycyjny sposób?

Ktoś 2: Można, ale na nowoczesności w dwójnasób.

Ktoś 1: Tradycja daje szczęście i stabilizację.

Ktoś 2: Tradycyjnie zwiększając głupoty inflację.

Ktoś 1: Nie obrażaj. Nie uważaj. Nowoczesnością zagrożenie stwarzaj.

Ktoś 2: Nie ma nic groźnego w postępie. Jest natomiast w tradycyjnym postępie.

Ktoś 1: Nie masz żadnych argumentów.

Ktoś 2: A Ty nie masz na dziecko dokumentów. Musimy wypracować wspólne zdanie.

Ktoś 1: Nowoczesność? Niedoczekanie.

Ktoś 2: Nie możesz być tak wiecznie na NIE. Kiedyś do moich racji przekonasz się.

Ktoś 1: Postęp degraduje człowieka. Zły tylko na to czeka.

Ktoś 2: Tradycja to zacofanie. I zawsze masz inne od świata zdanie.

Ktoś 1: A może dziecko samo zdecyduje. Pokażemy mu opcje. Zobaczymy co knuje.

Ktoś 2: Jak reaguje i co na niego skutkuje.

Ktoś 1: Jak i po co.

Ktoś 2: Będziemy więcej wiedzieć. Nie tylko jak długo dzieci się moczą.

Ktoś 1: Ale czy dziecko samo może decydować?
Ktoś 2: Nie jest jeszcze pełnoletnie. Nie może się przed sobą schować.
Ktoś 1: To lepiej my mu powiedzmy co dla niego dobre.
Ktoś 2: To lepiej go nauczmy, bo w przeciwnym wypadku zwiędnie.
Ktoś 1: Ale oględnie. Delikatnie trzeba postępować.
Ktoś 2: Ale swobodnie. Nie możemy prawdy przed nim chować.
Ktoś 1: Jakiej prawdy?
Ktoś 2: Że tylko nowoczesny jest szczęśliwy każdy.
Ktoś 1: Nic podobnego. Utoniesz od zdania takiego.
Ktoś 2: Niedoczekanie Twoje. Wsadź sobie te tradycyjne żale.
Ktoś 1: Jedno wiadomo. Wiemy co zostało, stwierdzono. Wiemy lepiej. Dzieckiem pokierujemy.
Ktoś 2: Przekonamy i jabłko Ewy podsuniemy.
Ktoś 1: Dziecko zobaczy zło nowoczesności.
Ktoś 2: Dziecko poczuje ułudę tradycyjności.
Ktoś 1: I się zmieni. I się wrogo nastawi.
Ktoś 2: Do całego świata. I świat ten je strawi.
Ktoś 1: I nie zostanie nic do odratowania.
Ktoś 2: Negatywizm. To najprostszy sposób do dzieci zatapiania.

Dialog 57

Ktoś 1: Chcę ściąć drzewo we własnym lesie.
Ktoś 2: Echo się od ścinania niesie. Musisz mieć zgodę urzędnika. Nie ma róbtka co chceta. To nie Dominika.
Ktoś 1: Mam piekarnię. Chciałabym część chleba oddać bezdomnym.
Ktoś 2: To też nie takie proste. Nie bądź człowiekiem chłonnym. To Państwo chłonie. Jemu zależy. Państwu wszystko jedno, czy bezdomny stoi, czy leży.
Ktoś 1: Chciałbym dom sobie wybudować.
Ktoś 2: To też na zezwolenia musisz polować.
Ktoś 1: A sprzedać drogi obraz po dziadku?
Ktoś 2: Nie ma cichaczem pozbywania się spadku. Wszystko musi urzędnik wiedzieć. Wszystko musisz Państwu powiedzieć.
Ktoś 1: A zegarek stary szwajcarski. Kupić chciałem. Drogi. Bo podwyżkę dostałem.
Ktoś 2: To też musisz zgłosić. O ile nie ze sklepu. Kupowanie, wydawanie. Coraz bogatszym się stawanie.
Ktoś 1: Nie rozumiem tego. Od wszystkiego jest podatek. Zgoda. Wiedza i zadatek. Urzędnik jest wszechmocny. A powinien być pomocny. Wielka partia. Wielki brat.
Ktoś 2: Ostrzegałem, że świat to zlepek cichych wad.

Dialog 58

Ktoś 1: Wszyscy mnie dziś denerwują.

Ktoś 2: Bo masz filtry które psują.

Ktoś 1: Jakie znowu filtry, chłopie.

Ktoś 2: Takie skręcone naprędce w szopie.

Ktoś 1: Co ma szopa do zdenerwowania.

Ktoś 2: To że ułuda. Ty nie masz własnego zdania.

Ktoś 1: Nie rozumiem. Przecież wiem kiedy mnie denerwują.

Ktoś 2: Nie wiesz. To nerwy Tobą sterują.

Ktoś 1: Ale jak to?

Ktoś 2: Jesteś niewolnikiem emocji. To czyste zło.

Ktoś 1: Jestem niezależny. Nie obchodzi mnie to.

Ktoś 2: Niezależnie emocjami sterowany,

Ktoś 1: Sam ustalam jakie mam plany.

Ktoś 2: Tak, właśnie widzę jak Cię nosi.

Ktoś 1: To spokój z podłogi się podnosi.

Ktoś 2: Ale podnieść się nie może. Bo go dusisz. Umiera, Mój Boże.

Ktoś 1: Bo mnie wszyscy denerwują.

Ktoś 2: Chwała tym, którzy główkują.

Ktoś 1: Bo Ty czepiasz się byle czego.

Ktoś 2: I posypka jeszcze do tego.

Ktoś 1: Do dupy nie podobne te dialogi.

Ktoś 2: Zapytaj Boga, skąd masz nogi.

Ktoś 1: Tylko ludzi podkurzają.

Ktoś 2: I na rozwidleniu stają.

Ktoś 1: Mam dość Twojego gadania.

Ktoś 2: Sprawdź na rynku cenę prania.

Ktoś 1: W pralce, czy tylko moczenia.

Ktoś 2: Moczenie dobre jest dla lenia.

Ktoś 1: Sam sprawdź. Dlaczego taki jesteś.

Ktoś 2: Przejrzyj na oczy. Zobacz wreszcie.

Ktoś 1: Przecież patrzę. Wszystko widzę.

Ktoś 2: Powiedz prawdę, widzę, że nienawidzę.

Ktoś 1: No i co? Bo ludzie to błoto.

Ktoś 2: Możesz nazywać błoto hołotą, ale nie zmienisz faktu tego, że przez filtry widzisz świat kolego.

Ktoś 1: Co Ty z tymi filtrami.

Ktoś 2: To co Ty. Z emocjami.

Ktoś 1: Emocje to nic złego.

Ktoś 2: Ale odcinają od rzeczywistości, kolego.

Dialog 59

Ktoś 1: Ubieraj się do kościoła.

Ktoś 2: Nie. To jest niedzieli zmora.

Ktoś 1: Nie ma dyskusowania.

Ktoś 2: Nie znam poddawania.

Ktoś 1: Wszyscy z rodziny chodzą do kościoła. Ty nie możesz być inny. Taka Twoja dola.

Ktoś 2: A zastanawiałeś się chociaż po co do kościoła chodzisz. Czy przyzwyczajenie w kółko rodzisz?

Ktoś 1: To jest dziadów wiara. I tradycja.

Ktoś 2: A dla mnie, póki co jest to pewna fikcja. Szukam. Staram się zrozumieć i umieć. Ale póki nie rozumiem. Kościoła nie umiem.

Ktoś 1: Swoje masz odstać. To tylko godzina. Zobaczysz znajomych. Rodzina to nie kpina.

Ktoś 2: Rodzinne przyzwyczajenie. Nowego stroju ocenienie.

Ktoś 1: Ludzie zawsze gadali i nie przestaną. Byle nie pogardzali. Byle o innych złym zdaniu trwali.

Ktoś 2: Nie przeszkadza Ci, że człowiek człowiekiem pogardza?

Ktoś 1: Słowo jakoś człowieka sprawdza.

Ktoś 2: Ale do kościoła się nie wybieram.

Ktoś 1: To będziesz dla mnie równy zera.

Ktoś 2: Trzeba zrozumieć. Po co to wszystko. Po co religie i to całe ognisko. Jak rozumiem, to może się przełamie. I wiernym katolikiem zostanę.

Ktoś 1: To masz mało czasu na przełamanie. Jeszcze piętnaście minut. Więcej Ci nie zostanie.

Ktoś 2: Zapomnij. Nie będę chodził na siłę. Muszę zrozumieć powód. I zagadkę. A nie woli mojej mogiłę.

Ktoś 1: Nie będą sąsiedzi o Tobie gadali. Że rok temu po raz ostatni w kościele koło Ciebie stali.

Ktoś 2: Nie obchodzi mnie zdanie innych. Ważna, jest zgoda ze sobą. I szanowanie niewinnych.

Ktoś 1: Uszanuj to, że jestem Twoją matką. I mówię Ci, że nie masz wyboru. Dopóki mieszkasz w tym domu. Rusz się zanim nie stracisz honoru.

Ktoś 2: I co mi da taka wymuszona msza?

Ktoś 1: Ważne, że sprawdzisz kto zdrowie ma. Ważne, że księdza i sąsiadów zobaczysz. Posłuchasz kazania. Dowiesz się ile znaczysz.

Ktoś 2: Według Ciebie znaczą tyle na ile mnie inni oceniają. Nie kupuję tego. Inni mnie nie znają.

Ktoś 1: A mnie nie obchodzi jak sam siebie oceniasz. Jesteś w takim wieku, że co chwile zdanie zmieniasz.

Ktoś 2: Nie zmieniam. Szukam. Doceniam. Ale nie znoszę przymuszania. Zmuszanie zmusza do się niezgadania. Do oponowania. Sprzeciwu pokazywania.

Ktoś 1: To zrobimy to w formie przekonywania. Jeśli nie pójdziesz do kościoła masz odcięty internet.

Ktoś 2: W piekle smażą takich jak Ty. I częstują potrawką psy.

Ktoś 1: Ty mnie piekłem nie strasz. Wychowanie takiego nicponia jest gorsze. Niż piekło najsroźsze.

Ktoś 2: Pożyjemy zobaczymy. W piekle się na różnych stanowiskach zobaczymy.

Dialog 60

Ktoś 1: Pora wycieczki!

Ktoś 2: Zostawiamy w domu teczki!

Ktoś 1: Nie idziemy do szkoły.

Ktoś 2: Choć nie jesteśmy matoly,

Ktoś 1: Nie ma jak wycieczka szkolna.

Ktoś 2: Swoje zobaczymy i wycieczka nie będzie powolna.

Ktoś 1: Swoje nacieszymy i razem zostaniemy.

Ktoś 2: Bawimy się. I grzeczni nie będziemy.

Ktoś 1: Ostatnie miejsca w autobusie są nasze.

Ktoś 2: Ostatnie informacje podkreślają dobry humor w klasie.

Ktoś 1: Klasa bez budynku staje się bardziej żywa.

Ktoś 2: Choć Pani opiekunka jest na upominanie chciwa.

Ktoś 1: Czego ona od nas chce.

Ktoś 2: Pewnie jeszcze moją kanapkę zje.

Ktoś 1: Kanapkami to się wymieniamy.

Ktoś 2: Bo nieswoje gusta mamy.

Ktoś 1: Wolimy to co odmienne, skosztować nowości.

Ktoś 2: Nie śmiejemy się, aby doprowadzić do złości.

Ktoś 1: A Pani ma jakąś niezadowoloną minę.

Ktoś 2: Pewnie uważa film na który jedziemy za kpinę.

Ktoś 1: Może. Kto wie. Co w głowie wychowawczyni rodzi się.

Ktoś 2: Ważne, że my, paczka. W kupie trzymamy się.

Ktoś 1: Nawet jak będzie źle, nawet jak na gorsze zmieni się.

Ktoś 2: Nie puścimy. Zawsze razem walczymy.

Ktoś 1: Młodzi, kolorowi.

Ktoś 2: A nie spróchniali i niezdrowi.

Ktoś 1: Zróbmy Pani jakiś żart.

Ktoś 2: I dawajmy konkurs walk.

Ktoś 1: Że się bijemy, nie przestajemy.

Ktoś 2: I siniaki sobie zadajemy.

Ktoś 1: Uwierzyła. Aferę zrobiła.

Ktoś 2: To jest ta chwila, która jest miła.

Ktoś 1: Bo młodość chce zabawy i śmiechu w pakiecie.

Ktoś 2: Starość chodzi już zmęczona po tym świecie.

Ktoś 1: Mam nadzieję, że się nigdy nie zestarzejemy.

Ktoś 2: A przynajmniej, że się rozkazującymi nie staniemy.

Dialog 61

Ktoś 1: Kiedyś byłem inny. Bardzo się zmieniłem.

Ktoś 2: A ja się stałem taki, jak sobie wyśniłem.

Ktoś 1: Ja jeszcze nie. Ale ciągle próbuje. Wciąż nowych rzeczy. Choć sporo mnie to kosztuje.

Ktoś 2: Pieniędzy?

Ktoś 1: Nie. Czegoś innego.

Ktoś 2: A czego?

Ktoś 1: Czegoś nienamacalnego.

Ktoś 2: Niech Ci będzie. Zmieniaj się na lepsze.

Ktoś 1: Lepsze.. jak górskie powietrze.

Ktoś 2: Nie rozumiem tych którzy w miejscu stają.

Ktoś 1: Ugrzęźli. I już się nie zmieniają.

Ktoś 2: Dryfują. Nigdzie nie dopłyną.

Ktoś 1: W każdym razie nie z zadowoloną miną.

Ktoś 2: Szkoda mi ich. Żywe trupy.

Ktoś 1: Nie potrafią wydostać się z własnej skorupy.

Ktoś 2: Człowiek żywy ciągle gdzieś zmierza. Tworzy. Miłość i przymierza.

Ktoś 1: Garnitur, czy przymierze z Panem?

Ktoś 2: Zależy, co mu w duszy gra, dziś nad ranem.

Ktoś 1: Żywe jest w ruchu. Żywe bieży.

Ktoś 2: Martwe podzieliło los poległych żołnierzy.

Dialog 62

Ktoś 1: Wysprzątaj łazienkę. Poodkurzaj. Wynieś śmieci. I powtórz-aj.

Ktoś 2: Sobota. Odpoczynek tonie w kłopotach.

Ktoś 1: Chciałeś żonę, to masz. Wiecznie zapracowaną twarz.

Ktoś 2: Są tacy co odpoczywają.

Ktoś 1: Tak i w syfie pływają.

Ktoś 2: Wolisz, żyć, żeby pracować?

Ktoś 1: A Ty wolisz przed pracą się chować?

Ktoś 2: Nie wiem co gorsze.

Ktoś 1: Na pewno nie to co droższe.

Ktoś 2: Lustro umyte.

Ktoś 1: Widzę smugi. Do poprawki. Czyste albo zbite.

Ktoś 2: To wolę już je zbić. Dziesięć minut szorowałem.

Ktoś 1: Powiedz wprost. Robisz na odwał. Przyznaj się, powiedz nie chciałem.

Ktoś 2: Chciałem zrobić najlepiej jak umie. I zrobiłem. Ale ciągle źle w rozumie.

Ktoś 1: Sprzątasz niedokładnie. Pod grzejnikiem nie odkurzone. I odsuń sofę. Wszędzie. Musi być zrobione.

Ktoś 1: Już, już. Zmyć podłogi też trzeba?

Ktoś 2: Wolisz jak brud patrzy, jak człowiek biega?

Ktoś 1: Nie tyle wody. Cała podłoga pływa. Mopa się wyciska. I prawie na sucho się zmywa.
Ktoś 2: To po co go moczyć, jak ma być suchy.
Ktoś 1: Podłoga nie może być cała mokra, lepiej by to zrobił kłapouchy.
Ktoś 2: Robię jak potrafię najlepiej, a Ty nie doceniasz.
Ktoś 1: Doceniam taką pracę, która nie zmienia znaczenia. Daj tego mopa. Zrobię to za Ciebie.
Normalnie. A nie tak, że topią się w niebie.
Ktoś 2: W niebie powódzie im nie grożą. Bo bez wody sprzątają.
Ktoś 1: Tak, oczywiście. Przed świętami tylko zamiatają.
Ktoś 2: Wodę całą w deszczu spuszczają. A nie mopem wywijają.
Ktoś 1: Pewnie dlatego, że żony nie mają.
Ktoś 2: I zamiast narzekać na harfach grają.
Ktoś 1: To się rozwiedz i kup sobie harfę. Wcale mnie nie zaskoczysz.
Ktoś 2: Mopa może wyciskasz. Ale pianę z pyska toczysz.
Ktoś 1: Ja Ci dam z pyska. Chyba Twojego konia.
Ktoś 2: Konia chyba nie mam. Z parzystokopytnych wolę słońia.
Ktoś 1: Słońie nie mają kopyt. Nieuku, nierobie.
Ktoś 2: Ciekawe czy będziesz narzekała, jak będę sprzątał na Twoim grobie.

Dialog 63

Ktoś 1: Choć, pooglądamy razem telewizję.
Ktoś 2: Nie dziękuję, mam inną świata wizję.
Ktoś 1: To może posłuchamy listy przebojów.
Ktoś 2: Radio nie jest jednym ze świata podbojów.
Ktoś 1: To może w internecie sprawdzisz jaka pogoda na świecie.
Ktoś 2: Ale po co, widziałem że przelotne opady, w gazecie.
Ktoś 1: Przecież gazet nie czytasz.
Ktoś 2: Ale czasem widzę jak mi do potrzymania dasz.
Ktoś 1: Potrzymaj więc coś co warto. Według Ciebie.
Ktoś 2: Dla mnie rozrywki zaczną się w niebie. Tutaj nic mnie jakoś specjalnie nie bawi.
Wszystko mi się przejadło. Chyba, że ktoś Boga sławi.
Ktoś 1: To możesz w telewizji Mszę zobaczyć.
Ktoś 2: Taka w kościele więcej może znaczyć. Wolę przeżyć niż tylko dotykać ekranu.
Ktoś 1: Niewielu już zostało z takiego stanu.
Ktoś 2: Może, ale ja nie szukam większości. Tylko prawdziwości. Doznania. I ze światem się śmiania.
Ktoś 1: To są śmieszne filmiki w internecie.
Ktoś 2: Wolę przeżyć śmieszne chwile. A nie czytać kawały w gazecie.
Ktoś 1: Ale co jest takiego w życiu śmiesznego.
Ktoś 2: Wszystko, co doprowadza do niego. Do życia. Dla życia. Kolejnej chwili przeżycia.
Ktoś 1: Nie rozumiem. Wole podane obrazy.

Ktoś 2: Nie rozumiem tego, bez obrazu. To jest sztuczne i wyprodukowane. Takie życie oszukane. W nierealnym świecie. W wymyślonej gazecie. Podanej jako obrazu. Brak życia, to nie brak skazy.

Ktoś 1: I już chyba się nie rozumiemy.

Ktoś 2: Ważne czy zrozumieć siebie umiemy.

Dialog 64

Ktoś 1: Lecimy patrolować granicę. Wstawaj.

Ktoś 2: Coś mi podrażnia źrenicę.

Ktoś 1: Nie gadaj. Idziemy do samolotu.

Ktoś 2: Będzie strzelanie jak dziurą do płotu?

Ktoś 1: Oby nie. To rutynowy oblot.

Ktoś 2: Inne zdanie ma trafiony płot.

Ktoś 1: Nie gadaj. Który samolot bierzesz?

Ktoś 2: Ten ładniejszy. Brzydkiego Ty strzeżesz.

Ktoś 1: Przecież samoloty są takie same.

Ktoś 2: Ale muszą być jakoś wybrane.

Ktoś 1: To może malowanie.

Ktoś 2: Różni się czymś?

Ktoś 1: Jak zdanie. Niby takie same a różne.

Ktoś 2: Weź mnie pod ramię.

Ktoś 1: Co Ci się znowu stało.

Ktoś 2: Z emocji mi się w głowie poplątało.

Ktoś 1: Też mi gadanie. Podoba Ci się moje ramię.

Ktoś 2: Już lecę. Poskarżę się mamie.

Ktoś 1: To który samolot bierzesz?

Ktoś 2: Ten z prawej. Paliwo.

Ktoś 1: Dobra. Dopytam. Będzie dobre żniwo.

Ktoś 2: Nikogo pewnie i tak nie spotkamy.

Ktoś 1: Może, ale swoje polatamy.

Ktoś 2: Kto nie zrobi beczki ten ciapa.

Ktoś 1: Nie będę z siebie robił wariata.

Ktoś 2: Kto nie przemaluje uśmiechu ten zuch.

Ktoś 1: Chyba na odwrót.

Ktoś 2: To odruch.

Ktoś 1: Wsiadamy.

Ktoś 2: Lecimy.

Ktoś 1: W wojnę bez wroga się bawimy.

Ktoś 2: Swoich straszymy.

Ktoś 1: I się puszymy.

Ktoś 2: A w razie czego, mam ubezpieczenie od nieszczęścia jakiego.

Ktoś 1: Nie było tego złego.

Ktoś 2: Już mam zawroty głowy od latania takiego.
Ktoś 1: Na wojnę czekamy. Wykazać się mamy.
Ktoś 2: A póki co, szkoleniowo, sami do siebie strzelamy.

Dialog 65

Wiosna: Ludzie mnie lubią, bo budzę życie do życia.
Lato: Ile tego przeżycia? Więcej mają z lata i piękniej.
Wiosna: Mówisz. A nie jest ponętnej. Same słowa.
Lato: Lato ludzie mają w głowach.
Wiosna: Może ale to ja rozpoczynam pracę.
Lato: A ja odpoczynek i na tym nie tracę.
Wiosna: Nierobem jesteś i tyle.
Lato: Odleczisz jak wiosenne motyle.
Wiosna: Chyba w brzuchu. Głupoty gadasz.
Lato: Chyba w duchu. I o rację się zakładasz.
Wiosna: Nie byłoby lata gdyby nie wiosna.
Lato: Wiosna dla lata poczęstunek przyniosła.
Wiosna: Nie byłoby miłości, gdy nie ja.
Lato: I skromność wiele Ci da.
Wiosna: Wiosenne myśli są żywe i piękne.
Lato: Od tego Twojego gadania tutaj już miękne.
Wiosna: Wiosna to rozkwit chęci i zdania.
Lato: Za dużo próżnego tutaj gadania.
Wiosna: Bo mi zazdrościsz, chciałbyś być taki jak ja.
Lato: Lato tylko jedno marzenie ma.
Wiosna: Niby jaka odpowiedź twa?
Lato: Żeby się nigdy lato nie kończyło.
Wiosna: I pewnie, żeby wiecznie słońce świeciło.
Lato: Ale to nie ten klimat. Trzeba jechać do ciepłych krajów.
Wiosna: Ale tam nie ma wiosny. Nie ma, że zarób.
Lato: Jak widać wiosna nie potrzebna. A lato jest. W ciepłych krajach jak gest.
Wiosna: Bez wiosny to nie jest życie.
Lato: Ale się da. Życ w ciągłym letnim zachwycie.

Dialog 66

Jesień: Jestem najbardziej kolorowa.
Zima: Ale zmienna. Pogodowa.
Jesień: Pogodowo? Ciągłe nowo.
Zima: A z O się myli.
Jesień: Przystawia się jak kolejność krokodyli.

Zima: Krokodyla nie ustawisz w rzędzie.
Jesień: To nie są jesienne łabędzie.
Zima: Ja tam wole chłodną ciszę.
Jesień: Na samą myśl już na gałęzi wiszę.
Zima: Jesień jest przereklamowana. A tak naprawdę to tylko zmiana.
Jesień: A zima nic nowego nie rozpoczyna. Tylko kończy i wykończy.
Zima: Za jesienią wystawiam list gończy.
Jesień: Niedoczekanie twoje białe.
Zima: Zimowe podboje.
Jesień: Ja na zimę się nie pisałem. Miałem tylko zrzucić liście. To pozrzucałem.
Zima: Przygotuj się naprawdę w chłodzie.
Jesień: Dopiero po naszym rozwodzie.
Zima: Ja z tobą ślubu nie brałam. Albo jakoś.. zapomniałam.
Jesień: Zapominalstwo się leczy.
Zima: O ile drugi nie kaleczy.
Jesień: Obyś zapomniała w tym roku przyjść. I żebyś się nie stała.
Zima: Mam być jak opadający liść?
Jesień: Wtedy byś grała.
Zima: Nie ma tak, żebyś nie wygrała.
Jesień: To żeś pomyślała.
Zima: A jak myślisz? Dlaczego wszyscy na zimę czekają?
Jesień: Bo za dużo roboty jesienią mają.
Zima: Zima jest romantyczna. I synkretyczna.
Jesień: To się zdecyduj. Bo jak dla mnie jesteś krytyczno-komiczna.
Zima: Nie ma tego złego.
Jesień: Zima zaziębi każdego dobrego.
Zima: Nie ma tego niestałego.
Jesień: Zima pozna każdego ubłoconego. I przygarnie. Bo sama wygląda marnie.
Zima: A Ty zostawisz. Bo na pastwę... strawisz.
Jesień: Nie zazdrozczę. Zimie.
Zima: Nie zazdrozczę. Jesieni.
Jesień: Niech się w końcu coś tu zmieni.
Zima: I ziemia na nowo odmieni.
Jesień: Wieczna jesień. To jest powód uniesień.
Zima: Wieczna zima. To rewolucję rozpoczyna.
Jesień: Niech ziemia sama zdecyduje.
Zima: Epoka lodowcowa. I bez jesieni próbuje.
Jesień: Epoka opadowa. I bez zimy która knuje.
Zima: Spróbuje.
Jesień: Ja się nie dogaduje.
Zima: Przecz z zimą. To opowieść którą jesień snuje.
Jesień: Przecz z jesienią. Ale to nie skutkuje.
Zima: Bo jesteśmy od siebie zależni.
Jesień: I w interesach naszych zbieżni.

Zima: Wykończy więc innych i stwórzmy monopol.

Jesień: Jesiennie-zimowy, pogodowy akropol.

Zima: Tak. Niech tak też się stanie.

Jesień: Parszywa pogoda. Dogadane.

Dialog 67

Dzień: Nie podrobisz mnie, nawet gdybyś chciał.

Noc: Mówisz, jak gdybym w planach to miał.

Dzień: Z ciemnym typkiem to nigdy nie wiadomo.

Noc: Z jasnym nie wiadomo, czy już skończono.

Dzień: Nie chciałbym być ciemny. Jak jakiś cień.

Noc: Przestań mnie strofować. Weź się lepiej zmień.

Dzień: Bardziej jasny to się już nie stanę.

Noc: Ale mam pytanie, a Ty możesz znaleźć odpowiedzi na nie.

Dzień: Jakie niby masz do mnie pytanie?

Noc: To pytanie to tak naprawdę zadanie. Zamień się ze mną kolejnością. Potrafisz?

Dzień: Nie próbuj mnie wziąć złością. Przegapisz?

Noc: Zawsze zaczyna się od dnia, a mnie męczy sprawa ta. Wole być pierwszy. Z nocy się wszystko wzięło. A nie od dnia się zaczęło.

Dzień: Nie masz racji. Światło taniec rozpoczęło. I życie na nowo poczęło.

Noc: Gdyby nie noc. Nie mogłoby być dnia. Wszystko wychodzi z cienia.

Dzień: Gadanie.

Noc: Rymowanie.

Dzień: Narzekanie.

Noc: Się popisywanie.

Dzień: A ja jestem ważniejszy i kropka.

Noc: Ciekawe jaka będzie kolejna zwrotka.

Dzień: Że bez światła nie byłoby życia.

Noc: Wiele zwierząt woli noc. Wybiera życie a nie ciepły koc.

Dzień: Może. Ale to są wyjątki. Tak jak tylko raz w tygodniu występują piątki.

Noc: Dzień z nocą się równoważą. Tak jak kotleta z dwóch stron się smaży.

Dzień: Sam jesteś kotlet. Ja jestem światło.

Noc: I masz wybulałe ego za to.

Dzień: Ty też do skromnych nie należysz.

Noc: Zależy co koło czego leży.

Dzień: Zróbmy zakład. Kto na dłużej zniknie.

Noc: Kto się w drugie nie zamieni. Nawet jak drugie kichnie.

Dzień: To co zostanie? Wieczne pytanie, czy wieczna odpowiedź na nie?

Noc: Wieczna noc.

Dzień: Wieczny dzień.

Noc: Nie ma zmiany, to jest Cień.

Dzień: I co komu po cieniu?

Noc: A co komu po wrzeniu?

Dzień: Dzień wody nie zagotuje.

Noc: A noc człowieka nie zepsuje.

Dzień: Mam inne zdanie. Ciemność to nie jest klaskanie.

Noc: W dzień też nie wszyscy się cieszą.

Dzień: Ale przynajmniej po ciemku nie grzeszą.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszaka, ŻARTowniś 5.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, Filmowaty.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, [i](#).



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Chodź, zrobimy film” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Chodź” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Chodź” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Chodź”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Chodź, zrobimy film”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Chodź” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do dialogów. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

